

SPRZEDANE –
HANDLARZE KOBIET

MIROŚŁAWA DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA:
CO MASONI ZROBILI DLA POLSKI

JACEK WESOŁOWSKI:
MIASTA DLA LUDZI, NIE DLA AUT



KATASTROFA



MAREK BELKA:
WSZYSCY ZA TO ZAPŁACIMY



BEDNAREK

10-LECIE · KONCERT JUBILEUSZOWY

24 listopada | Klub Stodoła | Warszawa



NATALIA NYKIEL

V TOUR

28 listopada | Klub Stodoła | Warszawa



ŁAKI ŁAN & Dmuchawce

1 grudnia | Klub Stodoła | Warszawa



ILLUSION

TRASA PROMUJĄCA ALBUM ANHEDONIA
SUPPORT: NIKT

2 grudnia | Klub Stodoła | Warszawa



NATALIA SIKORA

OPEN STAGE

3 grudnia | Klub Stodoła | Warszawa



XXANAXX

GRADIENT TOUR
SUPPORT: ATARI WU

6 grudnia | Klub Stodoła | Warszawa

CYTATY

PROF. JAROSŁAW FLIS,
socjolog

Przy takim tempie wzrostu przejście władzy w gminach w całej Polsce zajmie PiS-owi niecałe 500 lat.

„Dziennik Gazeta Prawna”

MADELEINE ALBRIGHT,
była sekretarz stanu USA

Brakuje liderów umiejących przekonać społeczeństwa, że idą w złym kierunku.

„Polityka”

PROF. ANDRZEJ SZAHAJ,
filozof, UMK w Toruniu

Nie musieliśmy aprobować kapitalizmu bez ludzkiej twarzy, w jego najbardziej bezwzględnej wersji.

„Rzeczpospolita”

PODINSP. ANDRZEJ SZARY,
wiceprzewodniczący Zarządu Głównego NSZZ Policjantów

Policjantom żyło się najlepiej za poprzedniego systemu. Takie są fakty.

„Angora”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Okradzeni przez Ruch

Staram się nie zawracać głowy naszym Czytelnikom kłopotami redakcji i naszej branży. Wiem, że każdy ma ich wystarczająco dużo i nie potrzebuje dodatkowego pakietu nieszczęść. Na dodatek władza, która chyba na ironię nazwała się dobrą zmianą, co i rusz generuje nowe problemy.

Niestety, tego numeru PRZEGLĄDU nie ma już w wielu kioskach Ruchu. Powód? Od lipca nie zapłacono nam 320 tys. zł. A od pojawienia się tam nadzorczy z zewnątrz Ruch nie płaci nam już w ogóle.

W wyniku kryzysu Ruchu wielu wydawców poniosło ogromne straty. Ale są też tacy, którzy kombinują, jak na tym nieszczęściu zarobić. Grzechem pierworodnym tej katastrofy jest prywatyzacja Ruchu. Bezsensowna, ślepa wiara w rynek. W wielu krajach Unii kolportaż prasy ma wmontowane dodatkowe bezpieczniki. Są państwowe firmy kolporterskie, firmy branżowe, organizowane przez samych wydawców, i spółdzielcze, tworzone na podobnej zasadzie. A u nas? Gdyby nie dobrze funkcjonujący Kolporter, katastrofa wydawców byłaby kompletna. A tak mamy „tylko” ogromną zapaść, która jeszcze bardziej przetrzebi rynek prasowy.

Ponad 80% tego rynku należy do kapitału zagranicznego. A ten stać na przeczekanie i tego kryzysu. Wydawnictw podobnych do naszego jest dosłownie kilka. I je najłatwiej wykończyć.

O tym, co się z nami stanie po katastrofie Ruchu, zdecydują Czytelnicy. Za PRZEGLĄDEM nie stoją politycy, kapitał krajowy ani zagraniczny, jacyś sponsorzy czy patroni. Ma to bardzo wiele zalet. Choć życia nie ułatwia. Ale taki wieloletni zimny wychów pozwala wychodzić z opresji.

Co więc zrobimy? Po pierwsze, Ruchowi nie odpuszczimy. Właściciele i zarząd będziemy ściagać aż do ostatniej pary skarpetek.

Ale wszystkim pracownikom Ruchu, z którymi przez prawie 20 lat dobrze nam się współpracowało, serdecznie dziękuję. W tym, co się stało, nie ma waszej winy.

Po drugie, przetrzucimy ile się da nakładu do Kolportera i innych dystrybutorów. Po trzecie, uruchomimy profesjonalny dostęp do e-wydań. Po czwarte, rozwiniemy nowe formy prenumeraty. Po piąte, odwolamy się do sympatyków i Czytelników tygodnika oraz naszych książek z prośbą o wspieranie naszych działań.

Wiemy, co chcemy zrobić. Wiemy, jakie książki warto wydać. I jak bronić wartości, które są cenne dla nas i dla naszych Czytelników. Więcej o tym za tydzień. Bo chyba taka dawka emocji już Państwu wystarczy.

FAUL

Salon świętował przed terminem

Baju, baju. Tu kłamstwo, tam kłamstwo. Rutynowe ujadanie na opozycję i poranek z głowy. Tak wyglądają sobotnie spotkania wielbicieli PiS na antenie TVP Info. Żeby jakoś widzów rozweselić, pogaduszki nazwano „salonem dziennikarskim”. Taki Andrzej Rafał Potocki, bazarz z „Sieci”, opowiedział widzom, powołując się na słowa własnego ojca, jak to pięknie w 1929 r. obchodzono Święto Niepodległości. Jak ludzie z radości przewracali samochody. Potocki (junior) też ma już swoje lata. I nie musi pamiętać, że 11 listopada stał się świętem dopiero w 1937 r. Ale żeby w studiu nie było ani jednego kumatego gościa?

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Koryciarze**
Skutki afery KNF
- 10 Po prostu katastrofa**
– rozmowa z prof. Markiem Belką
- 12 Pielęgniarki nikomu niepotrzebne?**
Zawód na wymarcie
- 15 Łatwo stać się niewolnicą**
Dochodowy handel ludźmi
- 20 Co masoni zrobili dla Polski?**
– rozmowa z dr. Miroslawą Dołęgowską-Wysocką
- 30 Czyjaś ty, Polsko?**
– rozmowa z Andrzejem Sikorowskim
- 40 Miasta dla ludzi, nie dla samochodów**
– rozmowa z dr. hab. inż. Jackiem Wesołowskim

ZAGRANICA

- 24 Ucieczka z tonących Wysp**
Brytyjczycy ratują się przed brexitem
- 26 Odwrót cesarzowej**
Korespondencja z Berlina

PSYCHOLOGIA

- 32 Ludzie bez sumienia**
Socjopaci są wśród nas
- 35 Jak postępować z osobami pozbawionymi sumienia**

OPINIE

- 38 Małgorzata Żuber-Zielicz**
Jak zatrzymać nauczycieli?

PRZEGŁĄD ZWIĄZKOWY

- 44 Przegląd systemu emerytalnego**

HISTORIA

- 46 Niechciani emigranci znad Wisły**
Uchodźcy z Polski zaszokowali Rzym

KULTURA

- 50 Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał**
Modrzejewska w Ameryce
- 54 Kulturalia**
- 56 Zacytane mikołajki**
Najlepszy prezent dla dzieci i młodzieży
- 66 Julia Curyło. Moje kosmogonie**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Okradzeni przez Ruch
- 19 Bronisław Łagowski**
Przemysł jako zjawisko umysłowe
- 29 Roman Kurkiewicz**
Patrz, Daszyński, na to z ziemi
- 39 Tomasz Jastrun**
Marsz i po marszu
- 45 Ludwik Stomma**
10 przyczyn rychłej napaści Rosji na Polskę
- 49 Edward Mikołajczyk**
Wymarzony patent chiński



ŁATWO STAĆ SIĘ NIEWOLNICĄ

Dochodowy handel ludźmi

15
KRAJ



26 ZAGRANICA

ODWRÓT CESARZOWEJ

Korespondencja z Berlina



CZYJAŚ TY, POLSKO?

– rozmowa z Andrzejem Sikorowskim

30
WYWIAD

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER (2), WITOLD ROZBICKI/REPORTER,
STEFAN MASZEWSKI/REPORTER, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER



**JOANNA
KUCIEL-FRYDRYSZAK**
Służące do wszystkiego

GANGI
opanowały
Costa del Sol

**GDY OJCIEC WALCZY
O DZIECKO**
Europejski Trybunał Praw
Człowieka upomina Polskę

✉ **Dozorca z pensją wiceprezesa**

Jako uczestnik zdarzeń opisanych w tekście „Lewica wygrywa w bastionie PiS”, z uwagą przeczytałem artykuł, którego bohaterem jest mój młodszy kolega Łukasz Kulik. Rada Miasta Ostrofka, o której koleśiowskich, niezgodnych z prawem, ale zgodnych z interesami lokalnego układu poczynaniach pisze autor, ma na swoim sumieniu jeszcze jeden co najmniej kwiatek – utrzymanie, wbrew wyrokom sądów, na posadzie, z której został usunięty uchwałą rady nadzorczej, byłego wiceprezesa Zarządu Ostrofki Spółdzielni Mieszkaniowej. Ostatnio był on zatrudniony na stanowisku dozorczy, z wynagrodzeniem wiceprezesa. Dariusz Artur Bralski jest fenomenem na skalę światową, a styl, w jakim przez przeszło trzy lata pokonuje wszelkie prawne pułapki dzięki pomocnej dłoni większości pisowskich, ale nie tylko, radnych mógłby zostać wpisany do książki rekordów Guinnessa, gdyby nie to, że kosztuje ZUS i spółdzielnię, czyli kilka tysięcy osób, sporo ponad 300 tys. zł. Warto bliżej to poznać.

*Grzegorz Oracz, przewodniczący Rady Nadzorczej
Ostrofki Spółdzielni Mieszkaniowej*



okazało, że poglądy autora podzielam w 100%. Chcę tylko dodać, że jeśli chodzi o stosunek do PRL, nieodmiennie zadziwia mnie jedna rzecz – że najbardziej krytyczni i przepełnieni niechęcią czy wręcz nienawiścią do minionego systemu są często ludzie (mam tu na myśli również polityków rządzącej opcji), którzy zawdzięczają mu najwięcej. Którzy – gdyby nie całe to „lewactwo” i „czerwona hołota” – mogliby jedynie pomarzyć o miejscu, jakie obecnie zajmują w społeczeństwie, i o roli, jaką odgrywają. Ci sami ludzie bezkrytycznie wychwalają II Rzeczpospolitą, zupełnie ignorując fakt, że gdyby po II wojnie powróciła tamta rzeczywistość, ich obecne życie wyglądałoby zgoła inaczej.

Ewa Królikowska



✉ **Rozważania na stulecie**

Serdecznie dziękuję za artykuł Ludwika Stommy „Rozważania na stulecie” (PRZEGŁĄD nr 45). Kolejny raz się

Klub Dobrej Pamięci we Wrocławiu zaprasza

„Milicja – policja – bezpieczeństwo” to temat następnego spotkania wrocławskiego Klubu Dobrej Pamięci. Wprowadzenie do dyskusji przedstawi insp. Marcin Brzeziński, a dyskusję poprowadzi insp. Andrzej Kłaskała. **Spotykamy się w środę, 21 listopada, o godz. 17.00, jak zwykle w kawiarni Wolak we Wrocławiu przy ul. Legnickiej 158.**

Spotkanie ma charakter otwarty. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych tematem.

ZDJĘCIE TYGODNIA

Marek Chrzanowski, były szef Komisji Nadzoru Finansowego, w czerwcu 2017 r. prezentował mobilną aplikację „KNF Alert” na smartfony i tablety, która pozwala wyszukać podmioty znajdujące się na liście ostrzeżeń publicznych.



eprasa.pl c10e92874a



www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Co z roku 1918 powinna przejąć dzisiejsza władza?

PROF. ZDZISŁAW JERZY ADAMCZYK,
historyk literatury

W roku 1918 i wcześniej, mimo ostrych sporów i konfliktów między partiami, w życiu politycznym na ogół respektowane były zasady przyzwoitości i uczciwości, a nawet honoru. Politycy zachowywali zdolność do wyrzekania się doraźnych korzyści dla wartości wyższych i wspólnych, jak dobro narodu. Dziś po tamtych zasadach nie ma śladu. W cenie jest spryt, który chce uchodzić za mądrość, wartością jest skuteczność, polegająca na oszwalaniu przeciwnika, polemikę zastąpiło dążenie do likwidacji politycznego konkurenta. To nie musiało się zdarzyć, a jednak się zdarzyło. Czy gdyby w podobny sposób zachowywali się „ojcowie niepodległości”, wybilibyśmy się na tę niepodległość?

DR MIKOŁAJ MIROWSKI,
Muzeum Historii Polski

Sukces roku 1918 – 11 listopada, konferencja w Wersalu, skuteczna obrona granic – był możliwy dlatego, że wszystkie ośrodki niepodległościowe, które na co dzień były w ostrym konflikcie politycznym, potrafiły się dogadać. Można ponadto powiedzieć, że

zwycięstwo Polski zawdzięczamy temu, że obstawiliśmy w ruletkę wszystkie kolory. Dzięki działalności Piłsudskiego na rzecz państw centralnych, a później porzuceniu ich, oraz dzięki aktywności Dmowskiego na rzecz państw ententy bez względu na to, jak potoczyłyby się losy wojny, uzyskaliśmy szansę na odzyskanie niepodległości. To ważna lekcja prowadzenia polityki zagranicznej. Jest ona skuteczna wtedy, gdy główne siły polityczne potrafią się dogadać co do pewnego minimum. Pepeesowcy i endecy potrafili na tyle przezwyciężyć antagonizmy, że możliwe było powstanie państwa oraz wypracowanie przez nie dorobku kulturowo-społecznego, który był spoiwem społeczeństwa podczas II wojny światowej i potem w PRL. Dlatego zachęcałbym do dialogu – nie tylko rządzących, ale także opozycję. A zacząć można od złagodzenia języka i nieodczłowieczania adwersarzy.

IZA MRZYGLÓD,
Instytut Historyczny UW,
„Kultura Liberalna”

W odpowiedzi na to pytanie często pada odpowiedź: porozumienie ponad podziałami uosobione

przez kompromis między Piłsudskim a Dmowskim i powstanie rządu Paderewskiego. W dużym jednak stopniu porozumienie to było iluzoryczne, a między stronnictwami trwała zacięta walka. Zwróciłabym więc uwagę na wrażliwość i elastyczność ówczesnej polskiej polityki w dwóch wymiarach: sytuacji geopolitycznej i zmian społecznych. Idąc bowiem na ustępstwa, Piłsudski liczył się z zależnościami i powiązaniami łączącymi Polskę z Europą. Ukłon na stronę Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu gwarantował przychylność aliantów i mocną pozycję na konferencji pokojowej. Ale warto też zwrócić uwagę na rozumienie zmian zachodzących na Wschodzie i ich wpływu na ziemię polską. Gotowość do podjęcia demokratycznych reform i wprowadzenia regulacji pożądaných przez świat pracy była nie tylko dowodem politycznej odwagi i postępowości – uczyniono ogromny krok na drodze emancypacji społecznej, lecz także rozumienia szerszych zjawisk i dążenia do zapewnienia stabilności w niestabilnych czasach.

Not. Michał Sobczyk

Robert Walenciak

KORYCIARZE

Afera KNF pokazuje partię Kaczyńskiego jako kolejną ekipę, której chciwość przesłania wszystko inne, także instynkt samozachowawczy

Aferę podsłuchową w Komisji Nadzoru Finansowego i to, co się wokół niej w minionym tygodniu działo, trzeba rozpatrywać na kilku płaszczyznach. Po pierwsze, pokazuje ona jakość państwa PiS i jego kadr, po drugie, wewnętrzne podziały w rządzącej partii. Po trzecie, jest opisem obecnych czasów. Po czwarte, możemy z niej wiele wywnioskować na temat taktyki opozycji, a raczej jej największej partii – Platformy Obywatelskiej.

Samo wydarzenie było już wielokrotnie opisywane, więc tylko tytułem przypomnienia. Wiosną tego roku do gabinetu Marka Chrzanowskiego, przewodniczącego KNF, poproszony został Leszek Czarnecki, właściciel m.in. Getin Noble Banku i Idea Banku. Na rozmowę w cztery oczy. Czarnecki przeczuwał, że to może być dziwna rozmowa, więc wziął ze sobą dyktafony. I jeden z nich nagrał rozmowę.

Podczas niej Chrzanowski miał złożyć propozycję korupcyjną. Powiedział, że jest plan przejęcia Getin Noble Banku za złotówkę, jako zagrożonego upadłością. Ale on tego nie popiera, on jest za programem naprawczym. A w celu lepszej realizacji tego programu rekomendował prawnika Grzegorza Kowalczyka. Miał też

znalazł się on także w Radzie Nadzorczej Plus Banku (też mającego kłopoty), którego właścicielem jest Zygmunt Solorz. Był również w Radzie Nadzorczej Giełdy Papierów Wartościowych. Możemy zakładać, że w najbliższych dniach dowiemy się na jego temat kolejnych rzeczy.

Nagrana rozmowa pokazała skrętnie skrywaną dotychczas rzeczywistość, w której urzędnicy państwowi proponują ludziom biznesu różne dziwne deale. Bo czy można wierzyć, że przewodniczący Chrzanowski podobnych propozycji nigdy nikomu nie składał? Owszem, można. Ale czy nie byłoby to zbyt naiwne? Zważywszy na karierę pana Kowalczyka... Tym bardziej że Chrzanowski chwalił się zainstalowaniem w gabinecie „szumidła”, czyli aparatury, która miała zagłuszać dyktafony, uniemożliwić nagrywanie rozmów. Po co?

Politycy i urzędnicy PiS mają fobię podsłuchową. Zainstalowali sobie różne „szumidła” i wierzyli, że były one skuteczne.

sugerować jego zarobek – powiązany z wynikami banku, suma ta oscylowała – to już wniosek Czarneckiego – za okres trzech lat w okolicach 40 mln zł.

I to jest ta korupcja – nie zabierzemy ci banku, pozwolimy ci go restrukturyzować, otoczmy go przez ten czas ochroną, ale musisz zatrudnić wskazanego przez nas człowieka, płacąc mu za trzy lata 40 mln zł, czyli ponad 1 mln zł miesięcznie. A więc pensję niewspółmiernie dużą na tym rynku – warto przypomnieć, że Mateusz Morawiecki, gdy był prezesem WBK Banku Zachodniego, zarabiał rocznie 3,3 mln zł.

Dziennikarze (i nie tylko) rzucili się więc rozgryzać tajemnicę Grzegorza Kowalczyka. Kim jest ten człowiek, że tak za nim lobbował przewodniczący KNF? Na razie ustalili, że – również z rekomendacji Chrzanowskiego –

Nawiasem mówiąc, w ostatnim czasie ukazało się kilka materiałów na temat podsłuchowej fobii polityków i urzędników PiS. Że rozmawiają przez „zabezpieczone” linie, używają różnych szyfrów i aparatur zagłuszających. Możemy tylko sobie wyobrazić, jakie dziś mają miny ci z nich, którzy zainstalowali różne „szumidła” i wierzyli, że były one skuteczne.

Dorzućmy do tego jeszcze jedną obserwację – cóż takiego skłoniło Czarneckiego, by na rozmowę z przewodniczącym KNF iść uzbrojony w urządzenia nagrywające? Doświadczenie? Wiedza?

Sprawa nagrania w gabinecie szefa KNF pokazuje nam brud obecnego państwa. W którym urzędnicy mianowani przez PiS nie mają zahamowań, by składać podejrzone propozycje.

I teraz nasuwa się pytanie – czy Chrzanowski, jeżeli udowodni mu się korupcyjną propozycję, składał ją w imieniu własnym, czy też w imieniu większej struktury. Której zadania realizował i z którą musiał się dzielić.

Tego pewnie prędko się nie dowiemy. Choć łatwo przewidzieć, że dla PiS lepsza byłaby pierwsza odpowiedź, a dla opozycji – druga. Politycy PiS wiele razy powtarzali, że ich marzeniem jest Budapeszt w Warszawie. Węgierski model państwa, w którym władza zdusiła prywatny biznes. Część wygnała, część przejęła, resztę zmarginalizowała.

Czy ten scenariusz grozi też Polsce? Scenariusz, w którym władza polityczna wpływa na działanie prywatnych banków oraz na prywatne media. W świecie dziennikarskim krąży masa informacji – i twardych, i nie do końca potwierdzonych – które pokazują, jak PiS walczy o wpływy w mediach. Po pierwsze, odcinając „wrogie” media od rynku reklam, próbując wziąć je głodem, a jednocześnie kierując reklamy i ogłoszenia do mediów „swoich”. Po drugie, próbując przejąć media prywatne. Niepotwierdzone informacje mówią, że konsorcjum państwowych firm oferowało za stację TVN 15 mld zł. Ale oferta została odrzucona. Z komentarzem amerykańskiego Departamentu Stanu, że pozostałe spotkanie podobny los. Są też informacje o próbach wykupu portalu Onet oraz regionalnych gazet wydawanych przez spółkę Polska Press, należąca do niemieckiego koncernu Verlagsgruppe Passau. Tu także tzw. propozycje nie do odrzucenia zostały odrzucone. Ale czy to koniec? Na razie na polu bitwy pozostaje Radio Zet, które mieliby przejąć prawnicowi dziennikarze. Co ciekawe, właściciel początkowo był skłonny odsprzedać je za 220 mln zł. Ale kiedy się zorientował, jaka to jest gra – podniósł cenę do 300 mln zł.



Obóz władzy jest podzielony i skłócony. Z jednej strony jest premier Mateusz Morawiecki, z drugiej – sojusz prezesa NBP Adama Glapińskiego ze Zbigniewem Ziobrą.

z komunikatem – albo płacisz, albo cię zwijamy.

Dodajmy, że już po złożeniu zaawdomienia w prokuraturze Sejm w trybie ekspresowym, z rekomendacji przewodniczącego KNF, przyjął ustawę pozwalającą na przejmowanie kulejących banków.

Reakcja w obozie władzy na wybuch afery pokazała nam jeszcze jedno – jak bardzo jest on podzielony i skłócony. Z jednej strony jest premier Morawiecki, z drugiej – mamy sojusz prezesa NBP Adama Glapińskiego z ministrem sprawiedliwości Zbigniewem Ziobrą, którzy bronią swoich wpływów w sektorze finansowym.

W tym podziale Marek Chrzanowski jest człowiekiem Adama Glapińskiego, którego był swego czasu studentem. Nie dziwny się więc, że premier ani przez chwilę nie próbował bronić Chrzanowskiego. A pytanie, kto skierował Kowalczyka do Rady

Warto też się zastanowić, dlaczego Leszek Czarnecki zwlekał pół roku, zanim ujawnił nagrania kompromitujące szefa KNF? Najprościej wytłumaczyć to tak, że w tym czasie

rozmawiał z innymi ważnymi osobami w obozie władzy, by ratować swoje banki. Fakt, że w końcu trafił do „Gazety Wyborczej”, może świadczyć o tym, że nie udało mu się niczego wychodzić. Że spotykał się

Czy mamy Budapeszt w Warszawie?

Jeżeli prokuratura postawi Markowi Chrzanowskiemu korupcyjne zarzuty, kolejnym jej krokiem powinno być sprawdzenie, czy działał on sam, czy w ramach szerszych działań, na czyjeś polecenie.

Media już zresztą ten drugi wątek podjęły i dyskutują, czy jego działania nie były fragmentem przejmowania państwa przez PiS, tak jak na Węgrzech państwo przejęli Viktor Orbán i jego współpracownicy.

Tego jeszcze nie wiemy, choć gdy pytam prof. Bogdana Góralczyka, czy na Węgrzech taka rozmowa, jaka odbyła się w gabinecie szefa KNF, wywołałaby zdziwienie, słyszę zdecydowaną odpowiedź: „W ogóle nie byłoby tematu. Na Węgrzech podobne afery są na porządku dziennym”. Choć zaraz zastrzega: „U nas są tylko drobne odpryski tego, co dzieje się na Węgrzech. Nie powiedziałbym, że Budapeszt idzie do Warszawy”.

OK. Możemy się zgodzić z tezą, że Budapeszt do Warszawy jeszcze nie dotarł. Ale warto wiedzieć, czym nam grozi.

System węgierski opisał Bálint Magyar w książce „Węgry. Anatomia państwa mafijnego”. Ujawnił w niej, jak krok po kroku ten system powstawał.

Działo się to w dwójaki sposób. Firmy związane z Fideszem, partią Viktora Orbána, były uprzywilejowane przez aparat państwa, inne były albo przejmowane, albo spychane na margines.

„Nasz system wyróżniają centralnie zarządzane skoki na prywatne przedsiębiorstwa. Polegają one na tym, że ludzie władzy wywłaszczają za pomocą narzędzi publicznych nielegalnych lub

niezależnych przedsiębiorców, zaś łupy dzielą między sobą – wyjaśnia Magyar. – W ten sposób Orbán przejął media, a ich niezależne resztki wypchnął na margines, wypchnął z Węgier Uniwersytet Środkowoeuropejski, kontroluje samorządy, akademie nauk, sądy.

„Jak się nie jest ułożonym z partią, trzeba sobie radzić samemu. Nie masz szans w przetargach, zamówienia publiczne cię ominą, nie dostaniesz reklam, musisz radzić sobie sam” – tłumaczy ten system prof. Góralczyk.

A jak się jest ułożonym?

„Premier Orbán formalnie nie ma majątku. Ma natomiast piątkę dzieci i zięcia – mówił w jednym z wywiadów dla PRZEGLĄDU prof. Góralczyk. – Ten zięć, István Tiborc, ma 30 lat i już wszedł do piętnastki najbogatszych Węgrów. Głośna była sprawa Rachel, córki Orbána, a żony Tiborczy, która skończyła najbardziej elitarną szkołę hotelarstwa w Szwajcarii. I, jak policzono, płaciła za tę szkołę więcej, niż Viktor Orbán zarabia jako premier. A jak ją zapytano, skąd ma na to pieniądze, odpowiedziała, że jest niezależna. Bo ma męża, który jest jednym z najbogatszych Węgrów i wygrywa kolejne przetargi państwowe”.

Najstławniejszym oligarchą związanym z Orbánem jest Lőrincz Mészáros, wójt gminy Felcsút, miejscowości, w której Orbán się wychował. Dziś Felcsút kwitnie – zbudowano tu stadion piłkarski i cały futbolowy kompleks, mecze rozgrywa klub pierwszoligowy, odbudowano kolejkę wąskotorową. A Mészáros? Magyar uważa go za „słupa” Orbána. „Wcześniej montował instalacje gazowe,

► Nadzorczej GPW odparł krótko, że była to rekomendacja NBP, czyli pięknie wystawił Adama Glapińskiego.

Swoje gra również Zbigniew Ziobro. Otóż Leszek Czarnecki, zanim „Gazeta Wyborcza” wydrukowała stenogram z podsłuchu, złożył 7 listopada br. w prokuraturze zawiadomienie o przestępstwie korupcji, które miał popełnić Chrzanowski. I co się okazało? Że informacja o tym nie dotarła do premiera. Że Mateusz Morawiecki o aferze dowiedział się tak jak wszyscy czytelnicy „Gazety Wyborczej” – 13 listopada.

Dlaczego prokuratura nie poinformowała premiera o tak ważnym zawiadomieniu? Czy dlatego, że działa nieudolnie, czy też dlatego, że Zbigniew Ziobro nie zamierza grać z Morawieckim w jednej drużynie?

Dodajmy jeszcze, że do KNF skierowano funkcjonariuszy CBA, by zabezpieczyli potrzebne dokumenty. Jednak przed nimi zdążył tam dotrzeć Chrzanowski. Funkcjonariusze poczekali, aż załatwi on wszystko, co chciał załatwić, i dopiero potem weszli do jego gabinetu. Bardzo elegancko, prawda?

Po sześciu dniach od złożenia zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa prokuratura wszczęła śledztwo. Zbigniew Ziobro skierował je do Katowic, do swojej zaufanej prokuratury (pamiętamy

ją ze sprawy Barbary Blidy). Ogłosił też, że obejmuje je osobistym nadzorem. Czy ktoś wierzy, że będzie ono prowadzone sprawnie i szybko? Ba, czy w to wierzy Mateusz Morawiecki?

Na razie nie widać więc jakiejś spójnej koncepcji wyjścia PiS ze sprawy KNF. Jest raczej próba rozegrania jej wewnątrz obozu władzy. To też pokazuje atmosferę tam panującą.

I na zakończenie parę uwag dotyczących opozycji. Wybuch afery podsłuchowej zbiegł się z przyjazdem Donalda Tuska do Polski, z jego publicznymi wystąpieniami i serią spotkań. Ewidentnie wynika z nich, że były premier zamierza wrócić na polską scenę jako lider opozycji. Wypychając na boczny tor m.in. Grzegorza Schetnę.

Do tego kolejnego zderzenia wewnątrz PO doszło akurat w korzystnym dla PiS momencie. Bo opozycja zabiera się do sprawy taśm z KNF dość schematycznie. Jak bowiem inaczej określić nawoływanie o komisję śledczą? To zdecydowanie za mało. Zwłaszcza że afery uderza PiS w bolesny punkt – pokazuje partię Kaczyńskiego jako kolejną ekipę „korycarzy”. Której chciwość przesłania wszystko inne, także instynkt samozachowawczy.

Robert Walenciak

► dziś jest wójtem Felcsút i piątym najbogatszym człowiekiem na Węgrzech (ostatnie dane mówią, że już trzecim – przyp. RW). W 2010 r. miał na koncie 25 tys. euro, dzisiaj jego fortuna to 400 mln euro. Ma też 120 firm zarejestrowanych na swoje nazwisko. Tajemnicą poliszynela jest, że to nie jest jego mienie” – pisze Magyar.

Podaje też inny sposób zdobywania majątku: „Przykładowo Węgry mają długoterminowe porozumienie na zakup gazu z Rosji w stałej cenie. W wyniku fluktuacji na rynku gazowym Zachód dysponuje tańszym gazem niż ten kupowany przez Węgry od Rosji. Dlatego jeden z bliskich Orbánowi »stupów« założył firmę, która kupuje rosyjski gaz taniej w Europie Zachodniej i transportuje go, korzystając z państwowego gazociągu. Państwo płaci przedsiębiorstwu wyższą cenę – tę ustaloną z Rosją. I tak firma zarabia 180 mln euro rocznie. Już od pięciu lat. Nie byłoby to możliwe bez zgody Orbána – głównego patrona. Ani bez Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nadzorującego handel zagraniczny, ani Ministerstwa Gospodarki, któremu podlega sektor energetyczny”.

A jeśli ktoś nie należy do układu?

Tu przestrogą niech będzie los Lajosa Simicski, kolegi Orbána jeszcze z liceum i z wojska. Simicska położył podwaliny pod majątek Fideszu. Przez lata uważany był za głównego skarbnika tej partii. To on stworzył mechanizm pompowania państwowych pieniędzy w prywatne przedsiębiorstwa. Wygrywał państwowe przetargi, został właścicielem gazety „Magyar Nemzet”, portalu internetowego i stacji radiowej. Ale skłócił się z Orbánem i zaczął popierać partię Jobbik. Po wiosennych wyborach, w których Fidesz zdobył konstytucyjną większość w parlamencie, Simicska przyznał się do porażki. Odsprzedał za nieduże pieniądze swoje medialne imperium ludziom Orbána i wycofał się z życia publicznego.

Robert Walenciak

Rozmawia Robert Walenciak

No to mamy kolejną aferę, tym razem Komisji Nadzoru Finansowego.

– To, co się zdarzyło, to jest katastrofa. Po prostu – katastrofa. Każde działanie w sektorze finansów, szczególnie dotyczące nadzoru bankowego, opiera się na zaufaniu. Jak nie ma zaufania, to nie będzie właściwego traktowania obu stron. Zagraniczni partnerzy też inaczej będą traktować polskie banki i nadzór.

Dlatego że właściciel banku oskarża szefa KNF?

– Co złego się zdarzyło? Po pierwsze, propozycja korupcyjna. Obojętne, czy będzie udowodniona, czy nie, co uważam za sprawę drugorzędną. Najważniejsze jest to, że została złożona, że odbyła się ta szemrana rozmowa między przewodniczącym KNF a właścicielem banku. I teraz już wszyscy będą myśleć, że w polskim nadzorze można coś załatwić za łapówkę. To jest katastrofa! Druga rzecz, bardzo niedobra, to uwaga Marka Chrzanowskiego dotycząca szefa Bankowego Funduszu Gwarancyjnego Zdzisława Sokala.

Czyli planu Zdzisława.

– Właśnie! Abstrahując od tego, czy prezes Sokal działał zgodnie z prawem, czy nie, choć myślę, że działał zgodnie z prawem, trudno mu przecież będzie udowodnić, że chciał doprowadzić do bankructwa banku. Otóż bardzo dużo mówi się o tzw. *bank resolution*, czyli przymusowej restrukturyzacji. Polega ona na tym, że jeżeli bank jest w złej sytuacji, jeszcze nie jest niewypłacalny, ale może mu to grozić, to KNF, jako instytucja powszechnego zaufania, może do niego wkroczyć na podstawie bardzo jasnych, z góry zdefiniowanych kryteriów, ograniczając tym samym prawa właścicieli. To wszystko jest bardzo delikatne, ale uważa się dzisiaj na świecie, że interes społeczny, szczególnie po tym wielkim kryzysie, jest ważniejszy niż prawa właścicieli, w określonej sytuacji oczywiście.

Do tego Marek Chrzanowski wyrażnie nawiązywał podczas rozmowy.

– Ale jeżeli w taki szemrany sposób dyskutuje się te kwestie, to ten instrument traci wiarygodność. Właściciel banku, wobec którego zastosowano by takie rozwiązanie, od razu pójdzie do sądów międzynarodowych, krzycząc, że go zuchwale rabują.

PO PROSTU KATASTROFA

Chodziło o to, żeby Czarneckiemu powiedzieć:
albo bulisz, albo będziesz miał jesień średniowiecza



PROF. MAREK BELKA

– byli premier,
byli minister finansów,
byli prezes Narodowego
Banku Polskiego

Powola się na to nagranie...

– Stała się bardzo niedobra rzecz. Bo w przyszłości ta instytucja może nam się przydać, ale od tej chwili będzie obciążona dodatkowym, wielkim prawnym ryzykiem. I trzecia rzecz to zapowiedź premiera przejścia ściślej-
szej kontroli nad KNF. Otóż wszystko, czego KNF potrzebuje, to nie ścisła kontrola premiera, lecz niezależność. Tam nie trzeba człowieka wiernego linii partii i lojalnego wobec tych, którzy go postavili na stanowisku, tylko człowieka, który zna się na rzeczy i jest niezależny. Który nie będzie podlegał jakimkolwiek naciskom partyjnym. Wiem, że na rynku są tacy ludzie.

Obawiam się, że na nich wzrok premiera nie spoczywa.

– Ale to jest fatalne rozwiązanie, że premier teraz będzie kontrolował. Bo właśnie nadmierna zależność KNF od jakiegokolwiek władcy sprawia, że jej decyzje są...

Podejrzane?

– Na przykład. Rozważmy taką sytuację – KNF zatwierdza kandydatów na prezesów i członków zarządów banków. Więc premier podrzuci jakąś kandydaturę, która dalebóg w ogóle się nie nadaje. W takiej sytuacji przewodniczący KNF powinien mieć odwagę powiedzieć – nie. A czy będzie miał? System bankowy w Polsce jest bardzo pewny, bardzo stabilny, bardzo dobrze skapitalizowany i dotychczas mówiliśmy jeszcze, że był świet-

nie nadzorowany. Teraz ten ostatni element odpadł. To jest bardzo zła wiadomość dla polskiej gospodarki.

Uderzyła mnie propozycja, żeby Czarnecki zatrudnił określonego prawnika. Czy przewodniczący KNF może to robić? Może narzucać bankom członków zarządów?

– Oczywiście, że może, ale w sensie negatywnym. On może się nie godzić na kandydaturę prezesa czy szefa rady nadzorczej. Ale nie może narzucać swoich kandydatów. Choć w tym przypadku nie chodziło o żadną funkcję formalną, tylko jakiegoś takiego kontrolera. Okazuje się zresztą, że takich przypadków było więcej, ten człowiek został też skierowany do banku Solorza. To jest niestychane! Oni twierdzą, że to był przedstawiciel KNF.

– Nie ma przecież takiej funkcji jak przedstawiciel KNF! W tym przypadku chodziło o pieniądze, a nie o jakieś przedstawicielstwo.

A kupno banku za złotówkę? Marek Chrzanowski mówi w nagraniu, że bank byłby przejęty za złotówkę, połączony z innym i dokapitalizowany przez państwo na kwotę 2 mld zł.

– Byłoby to niezgodne z interesem publicznym. Przecież ten bank wcale nie był i nie jest bankrutem. Na tle innych banków polskich wygląda gorzej, ale to nie bankrut. Zatem w interesie społecznym jest, żeby koszt sanacji tego banku poniósł właściciel.

Czyli Leszek Czarnecki. A nie my wszyscy. I nie wiadomo jeszcze, kto te 2 mld zł by wziął. Ale tutaj nie możemy na Sokala narzekać, bo nie wiemy tak naprawdę, jaki był jego plan. Wiemy tylko, co mówił Chrzanowski. **A on mógł przekroczyć jego wypowiedź, żeby naciskać skutecznie na Czarneckiego.**

– Nie tyle przekroczyć, ile wyostrzyć. Chodziło o to, żeby Czarneckiemu powiedzieć: albo bulisz, albo będziesz miał jesień średniowiecza. **Wiemy że nadzór finansowy trzeba uniezależnić od polityków. Ale chyba idzie to w odwrotnym kierunku.**

– Takie mam wrażenie. KNF, jak i każdą instytucję finansową, PiS powinno przestać traktować jako swoje kolejne lenno i obsadzać ludźmi miernymi, ale wiernymi. Lepiej zawierzyć ludziom kompetentnym. Że będą działać w interesie społecznym, nawet jeśli czasami nie będą działać w interesie, takim bardzo krótkoterminowym, partii rządzącej. A tu mamy przykład negatywnego wpływu polityki personalnej PiS.

Czyli sami potykają się o własne nogi?

– Nie sami. My wszyscy się potykamy. Pan, ja, my wszyscy! Bo to my będziemy za to płacić.

Czy w tej sprawie jest potrzebna komisja śledcza? Czy też wystarczy śledztwo prokuratury?

– Jeżeli byśmy mieli do prokuratury zaufanie, to komisja śledcza jest niepotrzebna. Przypomnijmy sobie: czy komisja śledcza ustaliła jakąś prawdę? Ona jest źle skonstruowana. W taki sposób, że większość ma tam obóz rządzący, więc ten obóz tłucze opozycję, jak tylko można, i raczej stara się ukryć prawdę, jeżeli jest ona niekorzystna dla niego. A potem jeszcze jest raport, czyli prawda, która jest przegłosowana przez zainteresowanych sprawą polityków. To jest paranoja.

Ale nie ufamy tej prokuraturze...

– Dlatego, jak powiedział Aleksander Kwaśniewski, wcześniej czy później taka komisja powstanie. ■

PIELĘGNIARKI NIKOMU NIEPOTRZEBNE?

– Ile można czekać, aż ktoś przyjdzie? – mruczy pod nosem pacjent, nie rozumiejąc, że pielęgniarka w Polsce to... zawód wymarły

Tomasz Wojciechowski

Wyobraźmy sobie taką sytuację w jednym z polskich szpitali: nieliczne pozostałe na dyżurze pielęgniarki uwijają się jak w ukropie (reszta koleżanek jest na zwolnieniach lekarskich, urlopach lub strajkuje). Opiekują się i cięższymi przypadkami, i marudnymi, nieraz wulgarnymi pacjentami. – Co ty mi wkuwasz w rękę? Spier...! – krzyczy pacjent do pielęgniarki, która próbuje założyć mu wenflon. Przy innym łóżku pielęgniarka słucha pretensji chorego, który rano dostał trzy tabletki, a teraz tylko dwie, i to w innym kolorze. – Nie wiem, to załecenie lekarza. Proszę jego zapytać – tłumaczy łagodnie kobieta. Musi być pokorna, bo nauczono ją w szkole, że jej zawód to służba. A łatwiej naskoczyć na personel medyczny, niż obzucić epiteta lekarza.

– Ile można czekać, aż ktoś przyjdzie? Gdzie te pielęgniarki? – mruczy pod nosem pacjent, nie rozumiejąc, że pielęgniarka w Polsce to... zawód wymarły.

Przesada? Nie, bo braki kadrowe widać w placówkach w całym kraju. W Szpitalu HCP w Poznaniu w zeszłym

miesiącu na oddziale internistycznym doszło do tego, że jedna pielęgniarka miała pod opieką 60 łóżek. W normalnej sytuacji dyżur powinno pełnić czterech pielęgniarzy i czterech opiekunów medycznych. Ale to problem nie tylko interny. I nie pojawił się nagle. – Pamiętam, że zdarzała się na naszym oddziale bardzo mała obsada. Na przykład dwie pielęgniarki na siedmioro ciężko chorych dzieci podłączonych pod respirator – wspomina Małgorzata Szubstarska, która przepracowała 20 lat na dziecięcym OIOM-ie w jednym ze szpitali wojewódzkich.

bo nagłe wezwania – opowiada pielęgniarka Agnieszka Kowal.

Oprócz tego, że opiekują się pacjentami na oddziałach szpitalnych, podają leki, obsługują specjalistyczną aparaturę, pielęgniarki są także psychologami – osobami, które powinny otaczać chorych opieką. Dotyczy to również dzieci.

– Praca pielęgniarek to stykanie się z chorobą i śmiercią małych dzieci, noworodków. Nierzadko rodzice wypłakiwali mi się po śmierci dzieci. Stykaliśmy się przecież na co dzień z tymi małymi pacjentami, poznawaliśmy ich

Pielęgniarka to u nas ciągle zawód niedoceniany, służebny, na zasadzie: przynieś, wynieś, posprzątaj.

Pielęgniarka w naszym kraju to ciągle zawód niedoceniany, służebny, traktowany na zasadzie: przynieś, wynieś, posprzątaj. A przecież pielęgniarki mają – to już chyba norma – wyższe wykształcenie, często wsparte wieloletnim doświadczeniem. Chociaż ich błąd kosztować może nawet życie, średnio zarabiają tyle, ile pracownicy Biedronki.

PIELĘGNIARKA, CZYLI OMNIBUS

Dawniej mówiło się na nie „siostry” lub „siostrzyczko”. Pielęgniarkom nie jest do śmiechu, chociaż wszyscy znamy dowcipy o nich i mamy w pamięci białe fartuchy oraz czepki. Pielęgniarki po 12-godzinnych dyżurach, także nocnych, nierzadko dorabiają w prywatnych klinikach i ośrodkach zdrowia. – O życie rodzinne i wspólne obiady jest trudno. Czas spędzony razem liczy się w godzinach. Nieraz trzeba zostać w pracy dłużej, zastąpić chorą koleżankę, do tego dochodzą wyjazdy po pacjentów transportem sanitarnym liczone w kilometrach al-

rodziny. Pamiętam zwłaszcza śmierć sześciolatniej Ani, chorej na nowotwór. Trzeba było zadzwonić do kapełana, wspólnie z mamą dziecka umyć ciało, dopomóc w wypełnieniu formalności. A przecież to ludzka tragedia i cierpienie – wyjaśnia Małgorzata.

Nie ma wątpliwości, że ten zawód wymaga poświęcenia. Pielęgniarki zostają same ze stresem i trudnymi emocjami, przenoszą problemy z pracy do życia prywatnego. Trudno nie płakać w poduszkę, gdy na oddziale umiera pacjent. Bywa, że wręczane jako podziękowanie za opiekę czekoladki stają w gardle.

„Jak mamy zostawić za drzwiami tyle negatywnych i pozytywnych odczuć? Ciężko wyjść i nie myśleć o tym, że zmarł nam pacjent, którego godzinę wcześniej odwiedziła rodzina i cieszyła się, że chyba dziś jest lepiej. Ciężko jest wyjść i nie myśleć o 88-letnim pacjencie, który wybudził się lepiej niż niejeden 30-latek, a na koniec dyżuru ze łzami w oczach dziękuje za opiekę i przeprasza, że nie może ucałować twojej ręki, bo musi leżeć. Ciężko jest nie myśleć o tym, że przez 12 godzin

Przyjacielowi naszej redakcji

**Tadeuszowi
Rzepeckiemu**

głęboko współczuję

**po śmierci Żony
Teresy**

Jerzy Domański



Z powodu braków kadrowych polskie pielęgniarki mają znacznie więcej obowiązków niż ich koleżanki na Zachodzie.

życie tych ludzi było w naszych rękach”, opisuje na blogu „W czepku urodzona” Weronika Nawara.

– Pamiętam dyżur noworoczny od godz. 20 do 8 rano bez przerwy, *non stop*. Ogromna kolejka pacjentów. Życzenia noworoczne składane sobie z lekarzem podczas szycia palców u dłoni oderwanych w wyniku wybuchu petardy. Do tego kolejki pacjentów w okresie wakacyjnym, po 50-80 osób. Żadnej przerwy na pójście do toalety, o kawie nie mówiąc – wylicza jedna z pielęgniarek z ambulatorium chirurgicznego.

Nie pozostaje to bez wpływu na stan zdrowia psychicznego i kondycję fizyczną. Polskie pielęgniarki pracujące w szpitalach są narażone na wirusowe zapalenie wątroby, borykają się również z gruźlicą. Do tego dochodzi ciągła styczność z osobami chorymi zakaźnie. Coraz częstszą chorobą są żylaki. Nadmierne obciążenie wynikające z wykonywania pracy zmianowej i wielka liczba obowiązków z powodu braków kadrowych mogą spowodować wypalenie zawodowe.

PRACA ZA PSIE PIENIĄDZE

Z raportu Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych dotyczącego wynagrodzenia w szpitalach i ośrodkach zdrowia wynika, że

średnie wynagrodzenie pielęgniarek wynosiło pod koniec 2017 r. 3940 zł brutto miesięcznie. Podane kwoty zawierały już tzw. dodatek Zemballi. W październiku 2015 r. ówczesny minister zdrowia Marian Zembala, opierając się na porozumieniu zawartym ze związkami i z Naczelną Radą Pielęgniarek i Położnych, podpisał rozporządzenie, zgodnie z którym wynagrodzenia wzrastały po 400 zł przez cztery lata.

Docenimy pielęgniarki, póki jeszcze je mamy.

Ostatnia część przypadła na wrzesień tego roku. Pieniądze te były wypłacane w formie dodatku.

Za sukces środowiska pielęgniarskiego można uznać porozumienie zawarte z obecnym ministrem zdrowia Łukaszem Szumowskim. „Pakiet Szumowskiego” obejmuje wzrost wynagrodzenia zasadniczego pielęgniarek i położnych zatrudnionych na umowę o pracę o co najmniej 1,1 tys. zł st od 1 września tego roku i o kolejne 100 zł od 1 lipca 2019 r. Porozumienie przewiduje także, że od 1 stycznia 2019 r. zostaną wprowadzone normy zatrudnienia pielęgniarek i położnych.

– Pielęgniarki i położne bardzo pozytywnie odebrały „pakiet Szumow-

skiego”, który daje nadzieję na trwałe uregulowania systemowe zmierzające do poprawy warunków pracy i płacy. Może znikną wreszcie jednoosobowe obsady na oddziałach szpitalnych, a pielęgniarka będzie miała pod opieką kilku, nie kilkunastu czy kilkudziesięciu pacjentów. Nasi koledzy lekarze, mając lepszy lobbing, zadbali o to wcześniej i wymogli na płatniku standardy obsad na dyżurach i automatycznie mogli dyktować warunki. Nam to, niestety, do tej pory się nie udało. Może teraz... – podsumowuje Zofia Małas, prezes NRPIP.

Często same pielęgniarki mają już dość pracy i chcą odejść z zawodu. Rozżalone piszą na forach internetowych: „Za niski prestiż społeczny, słabe wynagrodzenie, praca zmianowa, w niedziele i święta”.

„Uciekłam z tego niewolnictwa po zaledwie pięciu latach pracy. Noc, ki, świątki i piątki – nierzadko dyżury nocne w pojedynkę, bo sytuacje typu: choroba dzieci koleżanek, problemy rodzinne, a personelu brak i oknami się nie pcha. Dodam tylko, że często przy pełnym obłożeniu i po zabiegach. Państwowy ZOZ i prywatne dwie placówki. Dziękuję, nie (...)”.

Czy faktycznie pielęgniarki są niedoceniane? – Oczywiście! – mówi dr Marek Janus, chirurg z wieloletnim doświadczeniem. – To zawód wymagający odpowiedzialności, predyspozycji. Pielęgniarki to jeden z filarów służby zdrowia. Doświadczona pielęgniarka pracująca z powołania to prawdziwy skarb dla każdego lekarza.

Walka o lepszy byt pielęgniarek to strajki, w tym pamiętne białe miasteczko. Chociaż od tego wydarzenia minęło już 11 lat, postulaty nadal wydają się niespełnione. Wtedy protest trwał do połowy lipca 2007 r. Czy coś to dało pielęgniarkom? Nic!

Gdy pielęgniarki z Centrum Zdrowia Dziecka strajkowały w czerwcu 2016 r., jedynym komentarzem ministra Radziwiłła było lakoniczne stwierdzenie, że „w tym strajku chodzi przede wszystkim o kasę”. W Lublinie na początku lipca tego roku w szpitalu przy ul. Jaczewskiego pielęgniarki odeszły od łóżek pacjentów na znak protestu. – Pielęgniarki są zmęczone, zdeterminowane i wyczerpane ciągłą

► walką o naszą lepszą sytuację. Jesteśmy buforem między pacjentem a lekarzem. To na nas spada ten największy ciężar – stwierdziła wtedy Dorota Ronek, tamtejsza sekretarz związku zawodowego pielęgniarek.

KOMU ETAT, KOMU?

– W Polsce mamy zatrudnionych 230 tys. pielęgniarek i 27 tys. położnych. W przeliczeniu na 1000 mieszkańców – 5,2, o połowę mniej niż średnia UE (9,4). Występuje też ogromna luka pokoleniowa. Średnia wieku wynosi 52 lata. Tylko 33 tys. pielęgniarek i położnych ma do 40 lat, ponad 170 tys. jest pod pięćdziesiątkę, a 42 tys. – po sześćdziesiątkę – wylicza Zofia Małas.

Jak to wygląda w praktyce? – Jako szpital oczywiście borykamy się z pielęgniarskimi problemami kadrowymi, jednak w porównaniu z innymi szpitalami jesteśmy w całkiem dobrej sytuacji. Wiele pielęgniarek jest na urloпах rodzicielskich oraz na zwolnieniach lekarskich L-4, głównie z uwagi na ciążę. Braki kadrowe związane ze zwolnieniami lekarskimi i urlopami rodzicielskimi nie dają pełnego komfortu kadrowego, jednak nie wpływają negatywnie na płynne funkcjonowanie szpitala. Niepokoi fakt, że nowe osoby nie zgłaszają się do pracy bądź, jeśli już się pojawiają, często przeprowadzają rekonesans co

do wysokości wynagrodzenia w miejscowych szpitalach – informuje Bartosz Sobański ze Szpitala Klinicznego Przemienienia Pańskiego UM w Poznaniu.

Także w Warszawie odczuwa się spadek zainteresowania zawodem pielęgniarki. – Instytut Pomnik-Centrum Zdrowia Dziecka zatrudnia 800 pielęgniarek i położnych. Podobnie jak inne jednostki ochrony zdrowia zauważamy problemy dotyczące zatrudnienia personelu pielęgniarskiego. Ponad połowa pielęgniarek to osoby, które ukończyły

W 2033 r. zabraknie aż 169 tys. pielęgniarek i położnych.

40. rok życia. Widzimy niepokojący trend dotyczący spadku zainteresowania pracą na stanowisku pielęgniarki czy położnej, którego prawdopodobna przyczyna tkwi w braku pielęgniarek/położnych na terenie kraju oraz braku atrakcyjności wynagrodzenia. Wprowadzamy nowe pomysły w obszarze wynagrodzeń. Mamy jednak pełną świadomość, że niezbędne są rozwiązania systemowe, które pozwolą na uzupełnienie kadry pielęgniarskiej i wymianę pokoleniową w tym zawodzie – skomentowała sytuację rzeczniczka prasowa CZD Katarzyna Gardzińska.

Jest o co się bać, bo w 2033 r. zabraknie aż 169 tys. pielęgniarek i położ-

nych! W przedziale wiekowym 61-70 lat, mającym już uprawnienia emerytalne, znajduje się ponad 30 tys. kobiet. A gdzie są następczynie?

– Kto będzie się opiekował pielęgniarkami na emeryturze? Gdy pokolenie wykształcone w latach 80. odejdzie, powstanie luka – ostrzega Małgorzata Szubstarska, ale dodaje: – Nie poleciłabym tej pracy młodym dziewczynom. Kwestia finansów i szacunku dla zawodu. Na Zachodzie jest inaczej, lepiej. Tu jesteśmy sprowadzone do roli służebnej. Z perspektywy czasu nie warto.

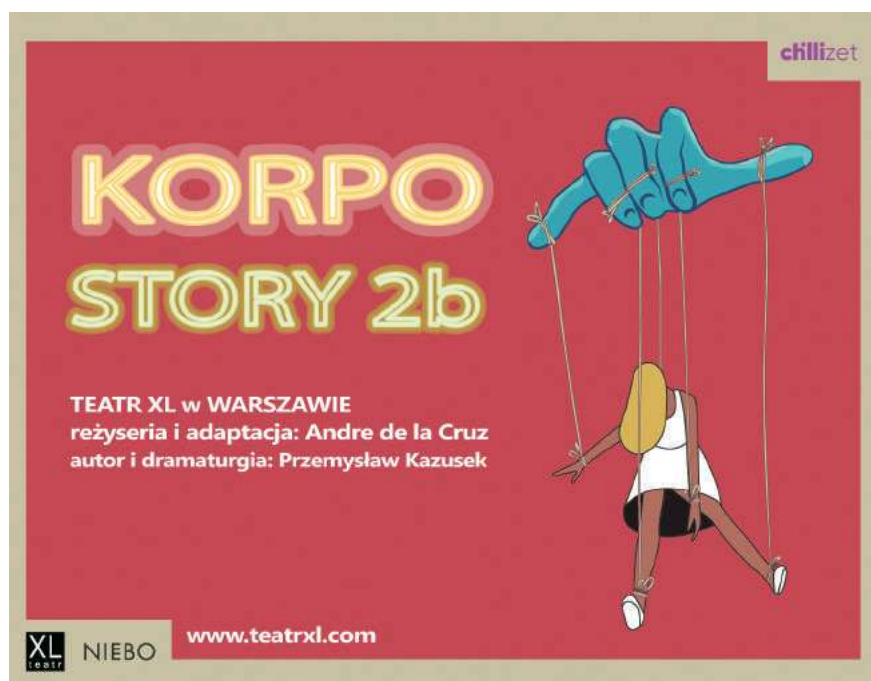
– Muszę wytrzymać do emerytury jeszcze dwa lata. Ale cieszę się, że moja córka nie została pielęgniarką. Szkoda zdrowia, do tego brak szacunku dla pielęgniarek i pieniądze byle jakie. Za to ogromna odpowiedzialność za życie i zdrowie. Dziś na pewno nie wybrałabym tego zawodu. Doba pielęgniarki ma nie 24 godziny, ale 25. A pieniądze nie wystarczą na godziwe życie – podsumowuje jedna z pielęgniarek z izby przyjęć na Pomorzu.

Kształcenie pielęgniarek i położnych regulowane jest dyrektywą UE. Rocznie prawie 5 tys. absolwentów otrzymuje dyplom pielęgniarki lub położnej na niemal stu uczelniach wyższych. Ale ok. 2 tys. nie podejmuje pracy w wyuczonym zawodzie, tylko ucieka do tych lepiej płatnych (np. kosmetologia) lub wyjeżdża za granicę. W Polsce za to zarejestrowano jedynie 174 obcokrajowców wykonujących zawód pielęgniarki lub położnej.

Ministerstwo Zdrowia deklaruje oczywiście zwiększenie liczby pielęgniarek i położnych. Jednym z wabików jest specjalny program stypendialny, który ma zachęcać do studiowania pielęgniarstwa i położnictwa oraz do podejmowania pracy w tym zawodzie.

Ale to chyba słaba zachęta, bo ruchu w zatrudnieniu pielęgniarek nie widać. Te, które kończą naukę w zawodzie, uciekają za granicę lub muszą zdobyć doświadczenie w pracy w szpitalach, na co zwyczajnie brakuje czasu, bo chorzy czekają. Niech to da do myślenia nam wszystkim. Doceniśmy pielęgniarki, póki jeszcze je mamy.

Tomasz Wojciechowski



Ewa Rogowska

Czasem bywa jak w szpiegowskim filmie. W telefonie można usłyszeć hasło: „Pozdrów ode mnie ciocię Elę z okazji urodzin”. I już wiadomo, że Hance trzeba za wszelką cenę pomóc. Bo miało być bezpieczne miejsce pracy w jednym z krajów Unii i dobre zarobki, a wszystko okazało się fikcją. Hanka nawet nie wie, w jakiej jest miejscowości. Zamiast robić drinki, idzie do tóżka z klientami. Pośrednik zabiera jej większość pieniędzy i twierdzi, że to na koszty nauki języka przed wyjazdem z kraju, opłacenie przejazdu za granicę, wynajęcie lokum, wyżywienia... Bywa, że zaszyfrowane sygnały płyną do matki, brata, sąsiadki. Czasem do jednej z organizacji, które walczą z handlem ludźmi.

ZBRODNIA

Jeśli sutener zmusza dziewczynę do świadczenia usług seksualnych, a potem zabiera jej zarobek, jest to proceder określany jako handel ludźmi. Nawet jeżeli dziewczyna wyraziła zgodę na uprawianie prostytucji. Zjawisko handlu ludźmi trudno więc uznać za coś nowego w Polsce. Faktem jest, że nasiliło się na początku lat 90., kiedy w wyniku przemian gospodarczych część społeczeństwa straciła dotychczasowe źródła dochodu i poszukiwała nowych. Dla niektórych kobiet taką szansą, jak im się wydawało, było wejście do seksbiznesu. Dla innych – wyjazd za granicę, gdzie często podejmowały pracę za znacznie mniejsze wynagrodzenie i w gorszych warunkach, niż im obiecywano. A jednocześnie do Polski zaczęły napływać dziewczyny z krajów byłego Związku Radzieckiego i z Europy Środkowo-Wschodniej, zniewolone przez swoich tzw. opiekunów, którym zapewniały zyski, same dostając nędzne ochłapy.

Dlatego w 2004 r. powołany został Międzyresortowy Zespół ds. Zwalczania i Zapobiegania Handlowi Ludźmi. A w 2010 r. powstał Mazowiecki Zespół ds. Przeciwdziałania Handlowi Ludźmi funkcjonujący przy Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie. Kilka lat później podobne zespoły stworzono w pozostałych województwach. Ułatwiają one wspólne działania proku-

ŁATWO STAĆ SIĘ NIEWOLNICĄ

Handel ludźmi to trzeci najbardziej dochodowy biznes na świecie, po handlu bronią i narkotykami

ratury, policji i straży granicznej oraz organizacji pozarządowych, mające zwalczać handel ludźmi. A nie jest to łatwe, bo tym procederem zajmują się grupy przestępcze, często o międzynarodowym zasięgu.

Z racji nasilania się zjawiska w 2010 r. definicje handlu ludźmi i niewolnictwa zostały wprowadzone do polskiego Kodeksu karnego. Za to przestępstwo kodeks przewiduje karę więzienia na czas nie krótszy niż trzy lata. Zagrożenie taką karą oznacza, że handel ludźmi jest zbrodnią.

JADĄ W CIEMNO

Czy Polacy są świadomi zagrożeń związanych z handlem ludźmi i podejmowaniem pracy za granicą? Raczej tak, skoro – jak wynika z badania wykonanego w 2015 r. na zlecenie MSWiA – dowiadują się o tym zjawisku z telewizji (80% badanych powyżej 15 lat), z gazet i czasopism (27%), z radia (22%), internetu (21%)

i innych źródeł. Jedynie 6% badanych w ogóle tą tematyką się nie interesuje. Aż 72% uważa, że bardziej narażone są kobiety. Zdaniem 60% w Polsce występuje zjawisko handlu ludźmi, a 52% twierdzi, że właśnie Polacy są narodowością najbardziej narażoną na bycie ofiarami handlu ludźmi na terenie innych krajów.

Gdyby tak się stało, szukaliby ratunku na policji, u straży granicznej i w prokuraturze – 65%, w konsulacie – 48%, w organizacji pozarządowej – 25%, w pomocy społecznej – 15%, w Kościele i organizacjach kościelnych – 13%. Natomiast przed wyjazdem do pracy za granicę jedynie 48% upewniłoby się, czy firma oferująca zatrudnienie istnieje, a tylko 13% uczyłoby się języka. Tymczasem z doniesień dotyczących handlu ludźmi wynika, że właśnie osoby nieposługujące się żadnym językiem obcym są bardziej narażone, ponieważ nie potrafią funkcjonować samodzielnie w innym kraju.

Co czwarty pytany zabrałby ze sobą tyle pieniędzy, by kupić bilet powrotny do kraju. Jednak nie zawsze daje to poczucie niezależności, bywa bowiem, że gotówkę trzeba przeznaczyć na bieżące utrzymanie, kiedy zarobki okazują się znacznie niższe od planowanych.

WYKORZYSTANE

Joanna Garnier, wiceprezes Fundacji La Strada, niedawno wróciła ▶

TELEFON ZAUFANIA

La Strady – Fundacji przeciwko Handlowi Ludźmi i Niewolnictwu

+ 48 22 628 99 99

Pomoc i porady można uzyskać
od poniedziałku do czwartku
w godz. 9-19, w piątek w godz. 9-14

► z Madrytu. Unia Europejska zorganizowała tam spotkanie „Zwalczanie handlu kobietami i dziewczętami w celu eksploatacji seksualnej”. Hiszpania pod względem płatnego seksu jest w czołówce krajów europejskich – korzysta z niego prawie 40% mężczyzn. A gdzie jest popyt na usługi prostytutek, musi też być podaż. I w związku z tym kwitnie handel kobietami, które są wykorzystywane w seksbiznesie. Dlatego tak ważna z punktu widzenia państwa jest walka z handlem ludźmi.

Polska – m.in. ze względu na położenie – jest zarówno krajem pochodzenia ofiar handlu ludźmi, jak i tranzytowym oraz docelowym. – W 1996 r., gdy powstała Fundacja przeciwko Handlowi Kobietami La Strada, zajmowała się ona przeciwdziałaniem handlowi kobietami – mówi Joanna Garnier. – Z czasem pojawiły się inne formy handlu ludźmi

Polska jest krajem pochodzenia ofiar handlu ludźmi, a także tranzytowym i docelowym.

i została także zmieniona nazwa – na Fundację przeciwko Handlowi Ludźmi i Niewolnictwu. Teraz ok. 30% ofiar handlu ludźmi stanowią mężczyźni i ich udział rośnie. Małe procent kobiet będących ofiarami wykorzystywania seksualnego i przymusowej prostytucji. Nadal jednak to duży problem.

W 2014 r. po pomoc do La Strady zgłosiło się 207 ofiar handlu ludźmi, w tym 143 kobiety. 76 było wykorzystanych seksualnie. W kolejnych latach te liczby nieznacznie malały i w 2017 r. fundacja udzieliła pomocy 187 osobom, w tym 110 kobietom, z których 50 zostało wykorzystanych seksualnie. W pierwszej połowie 2018 r. pomocy udzielono 104 osobom, w tym 67 kobietom. 28 kobiet doświadczyło wykorzystania seksualnego. Liczba ta obejmuje zarówno kobiety narodowości polskiej, wykorzystane w Polsce lub poza jej granicami, jak i cudzoziemki, które zostały wykorzystane w Polsce. – W tej chwili wydaje mi się, że równie poważnym problemem jak wykorzystywanie seksualne kobiet jest zniewolenie przez pracę – uważa Joanna Garnier.

Raport Międzynarodowej Organizacji Pracy, Fundacji Walk Free i Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji „The Global Slavery In-

dex” z 2018 r. szacuje, że współczesne niewolnictwo na świecie dotyczy 40 mln ludzi, a z tego 24 mln to osoby zniewolone przez pracę.

SPRZEDANA PRZEZ MATKĘ

Fundacja La Strada prowadzi dwa schroniska, w Warszawie i w Katowicach, w których mogą znaleźć schronienie ofiary handlu ludźmi. Żeby zapewnić bezpieczeństwo kobietom, które często są świadkami oskarżenia w sprawach przeciw zorganizowanym grupom przestępczym, nie podaje się postronnym usytuowania schronisk. Nie kontaktuje się także mediów z pokrzywdzonymi, bo rozmowy o przeżytym dramacie powodują odnawianie się traumy. Osoby, które były ofiarami handlu ludźmi, nawet przez wiele lat swoje przeżycia trzymają w tajemnicy.

W 2015 r. Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę przygotowała raport „Wykorzystywanie seksualne w dzieciństwie a konsekwencje”. Przedstawiono w nim historie 31 kobiet, które jako nieletnie doznały wykorzystania seksualnego. Kilka zetknęło się z handlem kobietami. Dokument został sporządzony na podstawie rozmów terapeutów z poszkodowanymi.

Pani A.: „W wieku 15 lat poznała starszą od siebie o sześć lat kobietę. Była dla niej jak siostra, kupowała jej kosmetyki, ubrania, imprezowały razem. Po pewnym czasie kobieta powiedziała, że potrzebuje pieniędzy, i namówiła dziewczynę do prostytuowania się, z czego czerpała korzyści materialne”.

Pani B.: „Matka dogadana się z jakimś facetem, który właśnie wywoził dziewczyny do pracy w Niemczech, i rzekomo powiedzieli tej dziewczynie, że to będzie praca przy obsłudze hotelu. Nie wiedziała, że jedzie do prostytucji. (...) Potem rodzice straszili ją, że zabiorą jej dziecko, i ona się zgodziła zostać tam i pracować. (...) Ale pieniądze ten pan dawał bezpośrednio jej matce, nie jej”.

Pani C.: „Ona zanim została wywieziona do tych Niemiec, zajmowała się prostytucją od 14. roku życia i on [ojciec i sprawca wykorzystania] czerpał

z tego korzyści finansowe. (...) Był taki moment, kiedy chciała wyjść z prostytucji. Wyjechała z przekonaniem, że będzie pracowała w klubie jako kelnerka. Okazało się, że to nie był klub, tylko agencja towarzyska, i zaczęto ją udostępniać klientom. Najpierw została zgwałcona przez opiekuna, a później zmuszana do prostytucji. Uciekła dzięki swojemu klientowi”.

– Jeszcze 20 lat temu kobiety czy dziewczyny mogły być wprowadzane w błąd w taki sposób, że przedstawiano im ofertę pracy jako barmanka, hostessa czy kelnerka, a kiedy przyjeżdżały na miejsce, okazywało się, że mają pracować w agencji towarzyskiej. Teraz, kiedy jest szeroki dostęp do internetu, trudniej kobiety oszukać – zwraca uwagę Joanna Garnier. – Wydaje mi się, że w większości przypadków kobiety, które są wykorzystywane seksualnie, godzą się świadomie na taką pracę. Zdarza się, że dziewczyna myśli sobie: skoro tak lubię uprawiać seks ze swoim chłopakiem, to czemu nie spróbować z innymi. A osoby zajmujące się rekrutacją przekonują, że będzie robiła to, co lubi, i jeszcze będzie dostawać pieniądze. Wiele kobiet wyobraża sobie pracę prostytutki w romantyczny sposób, sądząc, że wygląda to jak w filmie „Pretty Woman”: że zjawi się przystojny Richard Gere i się w niej zakocha. Potem okazuje się, że rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej.

ZOSTAJE TAJNE HASŁO

Armia Zbawienia to międzynarodowa protestancka wspólnota religijna, ale też organizacja dobroczynna, która funkcjonuje w 129 państwach. W Polsce działa od 2005 r. Od 2011 r. w Anglii i Walii w ramach zadania publicznego zajmuje się wsparciem ofiar handlu ludźmi i współczesnego niewolnictwa. Przez sześć pierwszych lat udzieliła pomocy 5868 osobom.

W 2015 r. ze statystyk prowadzonych na Wyspach Brytyjskich wynikało, że Polacy są tam piątą pod względem liczebności grupą ofiar handlu ludźmi. Było ich 163, wcześniej, w latach 2013-2014 – 239. Ocenia się jednak, że to wierzchołek góry lodowej, ok. 1-2% wszystkich spraw. Dlatego Armia Zbawienia powołała w Polsce do życia niereligijny Projekt Przeciwdziałania Handlowi Ludźmi, którego kierowniczką jest Joanna Trela.



W kampanii informacyjnej na temat zagrożeń wynikających z handlu ludźmi wykorzystano londyński autobus – tu 14 marca br. na ulicach Radomia.

– Zadaniem tego programu jest zmniejszenie liczby Polaków, którzy stają się ofiarami handlu ludźmi i współczesnego niewolnictwa, nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale też w innych krajach: w Niemczech, w Holandii, które są chętnie wybierane przez polskich pracowników – wyjaśnia Joanna Trela. – Ujawnione przypadki handlu ludźmi, dotyczące czy to Polaków, czy innych narodowości, nie są zbyt liczne. To wynika z faktu, że sama identyfikacja ofiar tego procederu jest trudna. Te osoby często nie zdają sobie sprawy, że stały się ofiarami handlu ludźmi. Wydaje im się, że pracodawca czy pośrednik po prostu ich oszukał, a faktycznie jest on przestępcą. Ludzie, którym nie wypłaca się pensji, argumentując, że muszą spłacić koszty podróży, zakwaterowania, jakichś innych świadczeń, a jednocześnie są zmuszani do pracy ponad siły, nie dosypiają, nie dojadają, z czasem są w bardzo złym stanie psychicznym i nie mają dość siły, by walczyć o swoje prawa. Te osoby łączą to, że długo mają nadzieję. Czasami kobiety są wprowadzane w błąd przez mężczyzn, którzy udają przyjaźń albo nawet miłość i mają je wizję wspólnego, lepszego życia za granicą. Potem okazuje się, że w ramach tej przyjaźni czy miłości kobieta jest nakłaniana do świadczenia usług seksualnych innym mężczyznom.

– Nasz Projekt Przeciwdziałania Handlowi Ludźmi prowadzi m.in. Punkt Weryfikacji Ofert Pracy – dodaje Joanna Trela. – Każdy, kto ma wątpliwości, czy nie stanie się ofiarą handlu ludźmi, może zgłosić się do nas

z prośbą o sprawdzenie pracodawcy. Jeśli jednak ta osoba dysponuje jedynie numerem telefonu pracodawcy lub pośrednika albo wie tylko tyle, że pan Zdzisław będzie na nią czekał w określonej miejscowości na granicy z Niemcami, taka sytuacja jest wysoce ryzykowna. Można się umówić z pracownikiem Punktu Weryfikacji Ofert Pracy na określone hasło, np. pozdrowienia dla cioci Eli. A jeśli osoba wcześniej wyrazi na to zgodę, my będziemy interweniować.

Joanna Trela twierdzi, że wiele osób po stwierdzeniu przez jej organizację, że oferta pracy budzi wątpliwości, rezygnuje z wyjazdu. Od 18 października Projekt Przeciwdziałania Handlowi Ludźmi wspólnie ze stołeczną policją, Nadwiślańskim Oddziałem Straży Granicznej, okręgową służbą więzienną oraz jednym z tabloidów, pod honorowym patronatem ambasady Wielkiej Brytanii, prowadzi kampanię społeczną „S.O.S. Przeciw Handlarzom i Łowcom Dusz”, #StopNiewolnictwu. Potrwa ona do lipca 2019 r.

NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Handel ludźmi to trzeci najbardziej dochodowy biznes na świecie, po handlu bronią i narkotykami. Powstają siatki przestępcze, trudniące się handlem kobietami i dziewczętami, które trafiają do seksbiznesu.

W ubiegłym roku zakończył się proces członków potężnej siatki. Na ławie oskarżonych w krakowskim sądzie okręgowym zasiadło 15 osób. Grupa zajmowała się tym procedu-

rem w latach 2004-2006, a zwerbowała do pracy w seksbiznesie prawie 100 kobiet. Wabiono je ofertą, że będą pracować w nocnych klubach we Włoszech i w Grecji, a na miejscu okazywało się, że miały świadczyć usługi seksualne. Szef, muzyk Konrad M., został skazany na sześć i pół roku więzienia. Proces trwał siedem lat. To długo. W Wielkiej Brytanii, aby skuteczniej walczyć z handlem kobietami, w 2015 r. zmieniono regulacje prawne, dzięki czemu przestępcy szybciej słyszą wyrok.

W połowie ubiegłego roku rozpoczął się proces przeciwko grupie polskich obywateli, mieszkających w Wielkiej Brytanii, którzy zajmowali się handlem ludźmi, nie tylko kobietami. Czerpali korzyści z pracy ok. 90 osób, które ściągnęli na Wyspy. Przestępcy zabierali znaczną część wynagrodzenia pracujących Polaków, którzy w rezultacie z trudnością mogli się utrzymać, a bywało, że nie starczało im pieniędzy na wyżywienie. Sąd podał do publicznej wiadomości dane dziewięciu zajmujących się tym osób. Byli to: 47-letnia Justyna Paczkowska z Włocławka, 48-letni Marek Brzeziński i 27-letni Dawid Kasperowicz z Opoczna, 27-letnia Natalia Żmuda z Dębicy, 22-letnia Julianna Chodakiewicz z Grudziądza, 29-letni Marek Chowaniec z Warszawy oraz trzech mężczyzn z Bydgoszczy: 26-letni Jan Sadowski, 52-letni Ignacy Brzeziński, 41-letni Wojciech Nowakowski.

KANDYDACI NA OFIARY

Najbardziej zagrożone są osoby w kryzysie, np. bezdomne, niemające wsparcia bliskich, uzależnione, nieporadne albo z poważnymi problemami. – Rekruterzy kobiet czy dziewczyn do seksbiznesu potrafią roztańczyć przed nimi wizję fantastycznego życia – mówi Joanna Garnier. – I te kobiety w to wierzą. Nigdy w Polsce nie trudniły się prostytutką, a decydują się to robić za granicą. Bardzo chętnie zatrudnia się w tym biznesie kobiety z lekkim lub nawet średnim upośledzeniem umysłowym, są łatwowierne i mniej zaradne, więc łatwiej nimi manipulować.

Fundacja La Strada od 2006 r. wygrywa w konkursach na prowadzenie Krajowego Centrum Interwencyjno-Konsultacyjnego, finansowanego przez Ministerstwo Spraw

► Wewnętrznych i Administracji. Jest jedyną instytucją, która kompleksowo zajmuje się przeciwdziałaniem handlowi ludźmi, bo nie tylko otacza opieką osoby pokrzywdzone, ale także szkoli kadry zajmujące się tą problematyką i zajmuje się profilaktyką. – Dzwoni do nas bardzo wiele osób, ale uważamy, że tych telefonów mogłoby być jeszcze więcej – twierdzi Joanna Garnier. – Potem zgłaszają się do naszego biura, żeby dopełnić formalności lub otrzymać pomoc prawną, ponieważ są np. w sporze z pracodawcą. Niektóre osoby potrzebują bezpiecznego schronienia, bo są świadkami w procesach przeciw grupom przestępczym, wsparcia socjalnego, wyżywienia, pomocy lekarskiej – i my im to zapewniamy. W schronisku mogą mieszkać trzy miesiące, ale w razie potrzeby ten czas można przedłużyć.

O pomoc proszą fundację Polacy i obywatele innych krajów. – Zgłosili się np. panie, które przyjechały do

przygotowani. I mają takie wyobrażenie, że wyjazd za granicę to już sukces i jakoś to będzie. Że praca będzie lekka, łatwa i przyjemna, za rewelacyjne pieniądze. Bo osoby, którym się nie udało lub zostały oszukane, raczej się do tego nie przyznają.

Pracownicy fundacji mają do czynienia z ludźmi, którym z różnych względów nie wyszło i przez jakiś czas np. wegetowali za granicą, czekając na pieniądze, których pracodawca nie chciał wypłacić. – Oni nie pracowali, a agencja, która ich wysłała, brała pieniądze za wynajem mieszkania – twierdzi Garnier. – Nie jest łatwo wrócić bez pieniędzy, tym bardziej że rodzina w Polsce liczy na to, że ten ktoś ją wesprze. 12 lat temu była głośna sprawa obozów pracy w Apulii we Włoszech. Tam konsulat zorganizował autobusy, żeby ludzie mogli wrócić do Polski. Ale oni nie chcieli. Mówili, że wyjechali nie po to, żeby wracać, ale żeby zarabiać. Większość została.

Na Wyspach Brytyjskich Polacy są piątą pod względem liczebności grupą ofiar handlu ludźmi.

Polski ze Wschodu, pracowali w restauracjach powyżej 12 godzin na dobę, mieszkali w okropnych warunkach, na dodatek nie zapłacono im pensji. Zostały sklasyfikowane jako ofiary handlu ludźmi – opowiada Joanna Garnier. – Mamy panie, które przyjechały z Bułgarii, z Rumunii, z Ukrainy i trafiły w Polsce do seksbiznesu. Zdarza się, że policja podczas kontroli stwierdza, że kobiety stojące przy drodze i świadczące usługi seksualne są prawdopodobnie ofiarami handlu ludźmi, i kieruje je do nas. Ale mamy też kobiety z Polski, które wyjechały do Wielkiej Brytanii, Holandii czy Niemiec i tam były wykorzystywane w pracy lub zarówno w pracy, jak i seksualnie.

Joanna Garnier uważa, że każda osoba, która zamierza podjąć pracę za granicą, powinna zebrać informacje o przyszłej pracy i przyszłym pracodawcy. – Jeżeli nie jest pewna, czy to uczciwa oferta, a ma trudności ze sprawdzeniem pracodawcy, może znaleźć pomoc w fundacji. My jej powiemy, co ma zrobić, o co pytać, jak sobą pokierować, na co zwrócić uwagę, podpisując umowę przedwstępną, a potem kontrakt. Ubolewamy nad tym, że bardzo często ludzie wyjeżdżają do pracy kompletnie nie-

czasem ktoś zadzwoni do fundacji i skarży się: „Proszę pani, ta agencja, która mnie wysłała do Niemiec, jest bardzo nieuczciwa”. – Wtedy pytam: „A co się stało?” – opowiada Garnier. – I słyszę: „Praca jest bardzo ciężka”. Wtedy mówię: „Skoro pani podpisała kontrakt, to pani wiedziała, że to praca fizyczna, ciężka, brudna. Wiedziała pani chyba, co podpisuje?”. Cisza. „Przeczytała pani ten kontrakt?”. Cisza. Nie przeczytała i podpisała.

Joanna Garnier uważa, że kobiety są bardziej podatne na wyzysk. Ma taką teorię, że wynika to z wychowania. Owszem, te młodsze są bardziej świadome swoich praw, wiedzą, że żaden facet nie może robić zaczepki o charakterze seksualnym czy głupich komentarzy. Ale starsze są bardziej uległe. Są przekonane, że tego właśnie świat oczekuje od kobiety: – Wiele osób uważa, że w stosunku do kobiet można sobie pozwolić na więcej niż wobec mężczyzn. Bo kobiety mają być zgodne. Ja zawsze podczas szkoleń podkreślam, że grzeczne dziewczynki częściej stają się ofiarami handlu ludźmi niż te niegrzeczne, które będą się dopytywać i buntować. Dlatego bądźmy niegrzeczne!

Ewa Rogowska

**PROF. ANDRZEJ
KARPIŃSKI**

**Co zrobić, by Polska
nie stała się
gospodarczą półkolonią**



52 zł

KSIĄŻKA PRZEGLĄDU

Książkę można kupić, wpłacając 52 zł oraz opcjonalnie koszt wysyłki (bezpłatna wysyłka pocztą) na konto wydawcy PRZEGLĄDU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl Wybierz sposób dostawy:

- GRATIS wysyłka poleconą Pocztą Polską
- dostawa kurierem FedEx 14,90 zł
- darmowa wysyłka kurierska przy zamówieniu na min. 200 zł

Więcej informacji: tel.: 22 635 84 10 wew. 111,
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

Nie wiem, czy to przypadek rzadki, czy częsty, że człowiek interesuje się czymś, na czym się nie zna i nie będzie się już znał. Jest to mój przypadek, gdy chodzi o przemysł pojęty zarówno jako rzecz fizyczna, jak i proces historyczny.

W moim sylabusie na Uniwersytecie Jagiellońskim znajdowały się dzieła klasyków ekonomii, ale o realnej gospodarce miałem niewiele studentom do powiedzenia, prawdę mówiąc nic; produkcję i wymianę, przemysł i handel traktowałem jak zjawiska z zakresu historii idei. Nie byłem w tym żadnym oryginałem, już Saint-Simon widział w przemyśle nie tylko działalność materialną, ale także duchową, mógłbym powołać się na wielu innych autorów, także na młodego Marksa, gdyby nie był trefny.

Dzieło prof. Andrzeja Karpińskiego, doświadczonego polityka gospodarczego, noszące tytuł „Prawda i kłamstwa o przemyśle” jest lekturą obowiązkową dla polityków gospodarczych, przedsiębiorców myślących w kategoriach długoterminowych, także oczywiście inżynierów i ekonomistów. I nie tylko ich.

w dużej skali objawy depopulacji szeregu terenów. Łącznie w ciągu 15 lat ludność zmniejszyła się tam o ćwierć miliona osób. Dodatkowo niepokoić może to, że wyludniają się tereny, które weszły w skład państwa polskiego w 1945 r., co zagraża procesom ich integracji z resztą kraju – pisze autor „Prawdy i kłamstw o przemyśle”. (Burzenie pomników armii, dzięki której mamy te ziemie, to wstęp do ich utraty).

Jakie były przyczyny likwidacji tak wielu zakładów przemysłowych? Karpiński twierdzi, że główną, ale zapewne niejedyną przyczyną była skala spekulacji gruntami poprzemysłowymi umożliwiona przez odpowiednią ustawę. Większego czynu korupcyjnego od tamtych czasów w Polsce nie popełniono. Uwaga, jaką Andrzej Karpiński poświęca likwidacji wielu fabryk w tamtym czasie, mogłaby się wydawać spóźniona, gdyby nie to, że cierpimy skutki polityczne początkowej dezindustrializacji. Bezrobocie, obniżenie poziomu życia, poczucie poniżenia klasy robotniczej – tak, wówczas istniała jeszcze taka klasa – „wygenerowały” pravicową partię populistyczną,

PRZEMYSŁ JAKO ZJAWISKO UMYŚŁOWE

Jakaś produkcja istniała od tak dawna, jak żyje gatunek ludzki, a nawet dużo wcześniej. Michel de Montaigne daje kapitalny opis tego, jak zmyślnie w produkcji są zwierzęta. Przemysł w ścisłym sensie powstał względnie niedawno, bo w wieku XVIII, a kraje, w których najpierw powstał, zdominowały inne. Pod względem uprzemysłowienia Polska należała do krajów najbardziej zacofanych w Europie. Jej losy polityczne miały z tym związek. Jeśli potrzebny jest obrazek dobitny i prawdziwy, to proszę, oto on: we wrześniu 1939 r. polski koń przegrał wojnę z niemieckim czołgiem. Niestłuszenie zęcamy się nad naszymi biednymi generałami i dyplomatami. Cóż oni mogli nieść z dzieł bez przemysłu?

Polska krajem przemysłowym stała się dopiero po II wojnie światowej. Było to wydarzenie – pisze Andrzej Karpiński – w naszej historii epokowe. Inni będą kłaść nacisk na to, że polityczną formą uprzemysłowienia był autorytarny, a przez kilka lat tyrański socjalizm. Kardynał Wyszyński mówił: „Uporzemysłowienie kraju, choć dokonywane z wielką bezwzględnością, jest osiągnięciem”. Dopiero Solidarność bystrymi oczami swoich liderów – premiera Bieleckiego, prezydenta Komorowskiego i innych – zobaczyła, że Polska Ludowa dokonała w gospodarce większej destrukcji niż wojna.

Jakie zjawiska w polskiej gospodarce przemysłowej najbardziej Andrzeja Karpińskiego przejmują? Przede wszystkim dezindustrializacja, jaka nastąpiła na początku transformacji ustrojowej. Miała ona szkodliwe skutki nie tylko dla samego przemysłu. Wywołała też pewne niebezpieczne procesy w układzie terytorialnym. Najbardziej odczuło ujemne konsekwencje pięć województw zachodnich. Wystąpiły w nich

która przejęła rolę obrończyni pokrzywdzonego narodu. Do restauracji kapitalizmu dodała restaurację polityczną, kulturową, własnościową i, że się tak wyrażę, klerykalną.

Dzięki zmianie ustroju Polska osiągnęła niezaprzeczalnie postęp gospodarczy, do którego przyczynił się kapitał zagraniczny. Bez tego kapitału – podkreśla Andrzej Karpiński – ten postęp nie byłby możliwy. Gdyby nie początkowa dezindustrializacja – byłby większy. Przestrzega przed samozadowoleniem i dowodzi, że Polska jest krajem półkolonialnym, co źle wróży na przyszłość, a na teraz – ogranicza naszą niepodległość.

„Wciąż jesteśmy jeszcze krajem bardzo opóźnionym w rozwoju, o jednej z najszerzych sfer ubóstwa w Europie”. Mimo to Polska wybrała najkosztowniejszy model konsumpcji – motoryzację indywidualną. Polacy luksusowo jeżdżą – nie licząc straty czasu w korkach – i na ogół bardzo nędznie mieszkają. „Jak wskazują badania, zachodzą tu bardzo silne wzajemne powiązania pomiędzy tymi dwoma kierunkami konsumpcji, a nawet niemal pełna substytucja tych wydatków. Im wyższe wydatki na samochody, tym niższe na potrzeby mieszkaniowe i odwrotnie”. Karpiński swój pogląd formułuje ostrożnie, ale przytacza opinię, że preferencja dla motoryzacji indywidualnej kosztem jakości mieszkań jest nonsensem ekonomicznym.

Na zakończenie przytoczę twierdzenie autora tej znakomitej książki, które brzmi ostrzegawczo. W wyniku zmian, jakie w ciągu 25-lecia zaszły w polskiej gospodarce (albo mimo tych zmian), mamy strukturę przemysłu niesprzyjającą procesowi innowacyjnemu i pod tym względem zajmujemy pozycję bodajże najgorszą w Europie. Zapowiada to pozostawanie w stanie relatywnego zacofania.

Rozmawia Bronisław Tumitowicz

Czy polscy masoni znów natrafili na gorsze czasy?

– Zastanawialiśmy się nad tym z prof. Tadeuszem Cegielskim w wywiadzie, którego udzielił w ostatnim numerze „Wolnomularza Polskiego” (nr 76, jesień 2018 r.). Oboje martwimy się o stan polskiej demokracji, choć po wyborach samorządowych już mniej. Wcześniej wydawało się, że będzie tylko gorzej. Prof. Cegielski zgadzał się z opinią prof. Friszkego, że taka sytuacja nieuchronnie prowadzi do rozlewu krwi, że obecnych włodarzy Polski nic nie zatrzyma. Jeszcze w wakacje byliśmy bardziej pesymistycznie nastawieni, bo wydawało się, że w takiej chwili, gdy toczy się walka o władzę, przydaje się jakiś kozioł ofiarny i to mogliby być masoni. Ale na szczęście nie jesteśmy tak bardzo potrzebni władzy, ma ona do piętnowania sądy, miała uchodzić i skuteczniejsze jest straszenie właśnie nimi niż nami. My zresztą nic nagannego nie robimy, podnosimy morale swoich członków, budujemy symboliczną świątynię ludzkości.

Ale zawzięci wrogowie nadal są.

– Gdyby np. ojciec Rydzyk zarządził opinią publiczną, pewnie byśmy się dowiedzieli, gdzie sięgają „macki masońskie”. Są też inni autorzy, tacy jak niezawodny Stanisław Krajski, który w książce „Masoneria polska 2018. Wojna demonów” potrafi ukreślić bicz z niczego. Środowisko Frondy

Masoni byli forpocztą nowoczesnego, laickiego społeczeństwa, do którego przychodzili przede wszystkim z hasłami wolności.

i nacjonaliści oraz Kościół antysoborowy są zawsze nam przeciwni, ale nie odgrywają wielkiej roli w kraju.

Przeciwnicy mają pole do popisu, choćby dlatego, że wolnomularze tworzą struktury tajne, do tego nazywają swoje działania sztuką królewską. Skąd się wzięło to określenie?

– W ubiegłym roku obchodziliśmy 300-lecie naszego ruchu. Sztuka królewska to nawiązanie do alchemii, bo tak od czasów starożytnych nazywano działania alchemików dążących do uzyskania kamienia filozoficznego. Już w początkach XVIII w. wolnomularstwo było ruchem starającym się

Co masoni zrobili dla Polski?

Daliśmy wkład w Polskę otwartą, wolnomysłną, nie zaściankową

DR MIROSŁAWA DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA

– redaktorka naczelna „Wolnomularza Polskiego”

podnieść ducha człowieka. Cel był wzniosły, a w praktyce masoni włączali się w aktualne procesy, byli forpocztą nowoczesnego, laickiego społeczeństwa, do którego przychodzili przede wszystkim z hasłami wolności. **I już wtedy zrodziły się teorie spiskowe...**

– Ruch pojawił się najpierw na Wyspach Brytyjskich, tam powstała Łoża Matka Świata, a żeglarze szybko ponieśli te idee na kontynent. We Francji trafiły na burzliwe, przedrewolucyjne nastroje i tutaj masoni ze swoimi duchowymi hasłami, nieraz nieświadomie, wpisali się w nurt walki ze starym, zmurszałym feudalizmem. Wtedy też twórcy teorii spiskowych (były jezuita, ks. Augustyn Barruel) powiązali francuskie wolnomularstwo z jacobinizmem, co

i wśród ścinających. Potem ruch się odradza pod Napoleonem, który wprzęgł wolnomularstwo w służbę Wielkiej Francji.

A w Polsce?

– W życiu polskich masonów było jeszcze bardziej dramatycznie, bo ciągle nas ktoś delegalizował. Minęło właśnie 80 lat od słynnego dekretu antymasońskiego prezydenta Ignacego Mościckiego. To było w 1938 r., krótko przed wojną, gdy sanacja zaczęła flirtować z endecją i ruchami narodowymi. Piłsudscy szli na prawo, ale jeszcze za życia marszałka sytuacja była inna. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, adiutant Piłsudskiego, czy kilkakrotny premier rządu RP Kazimierz Bartel byli wolnomularzami. Brat Piłsudskiego Jan także był masonem, a on sam wysłał oficerów do łóż, by wpływali na ich oblicze, i wycofał ich, gdy po zamachu majowym reżim szedł już mocno na prawo. Mówiono, że Piłsudski był manipulowany przez masonów, ale to raczej on chciał ich wykorzystywać do swoich politycznych celów. A pod koniec lat 30. klimat wokół masonerii pogarszał się w całej Europie, bo wszystkie autorytarne i faszystowskie kraje walczyły z wolnomularstwem. Tak było w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, w Portugalii, a także w ZSRR. Czerwony czy czarny – nie mógł strawić wolnomysłnych haseł u siebie.

I jest jeszcze kwestia żydowska.

– Termin żydomasoneria to produkt przedwojenny, wyzyskiwany przez endecję, która chciała wywoływać antyżydowską histerię. Teraz mamy Żydów i ich państwo za przyjaciół

czkawką odbija się do dziś. Zarzuty były częściowo uzasadnione, bo ruch nie był do końca przejrzysty, reprezentował dalekosiężne interesy emancypującego się z wolna stanu trzeciego, który wciąż nie był stanem, a hasła wolnomularskie podgrzewały stosunki społeczne. To były właśnie te „piece alchemiczne” i kuźnie nowego społeczeństwa. Wszyscy członkowie łóż byli równi, podnosili hasła wolności, równości i braterstwa. Nikogo nie dyskryminowano ze względu na pochodzenie czy wyznanie. Chcę podkreślić, że masoni byli po jednej i po drugiej stronie rewolucji francuskiej – i wśród ścinanych,



w takiej skali jak nigdy i żydomasoneria trafiła do lamusa. Raczej straszy się globalizmem, wielkim, międzynarodowym kapitałem. Globalizm, a raczej uniwersalizm, jest co prawda bliski ideom wolnomularskiemu, ale to w Polsce powstało Wolnomularstwo Narodowe z mocnym czynnikiem patriotycznym. To nasza specyfika, co warto mocno podkreślić w 100-lecie odzyskania niepodległości.

Była jednak dłuższa przerwa.

– Pierwszy zakazał masonerii car, w 1821 r., następnie wspomniany wcześniej prezydent Mościcki w 1938 r. W PRL ten zakaz nadal obowiązywał, w latach 60. działała mała zakonspirowana loża Kopernik w Warszawie, która na początku lat 90. przekształciła się w Wielką Lożę Narodową Polski o charakterze tradycyjnym, jak w Anglii, konserwatywnym w wolnomularskim rozumieniu tego słowa (nie zaakceptowali do tej pory np. masonerii kobiecej). Oni byli pierwsi i wyszli z konspiracji po 1989 r. Potem do Polski wkroczyła masoneria liberalna związana z Wielkim Wschodem Francji i dwiema pierwszymi lożami Wolność Przywrócona (został w niej inicjowany mój zmarły mąż Adam W. Wysocki) oraz Nadzieja. Adam starał się połączyć wątki dziennikarskie i wolnomularskie, co wiązało się ze

stworzeniem przez nas w 1993 r. pisma „Wolnomularz Polski”. Wszyscy w naszym środowisku oczywiście wiedzieli, że „Wolnomularz Polski” jest pismem przyjaciół sztuki królewskiej związanym z nurtem liberalnym. Rok wcześniej prof. Tadeusz Cegielski, mason z WLNP, założył czasopismo

W Polsce powstało Wolnomularstwo Narodowe z mocnym czynnikiem patriotycznym. To nasza specyfika.

stricte naukowe „Ars Regia”. Myśmy chcieli wydawać pismo o charakterze bardziej popularnym. Nigdy nie byliśmy organem żadnej formalnej obediencji, ani zagranicznej, ani polskiej. Dziś można już ujawnić, że liberalne środowisko wolnomularskie obawiało się wówczas, że jesteśmy za bardzo upolitycznieni, odcięło się od nas elegancko pismem, które opublikowaliśmy w pierwszym numerze „Wolnomularza Polskiego”, komentując to stosownie. Teraz o tym epizodzie już nikt nie pamięta. W konsekwencji od początku do końca wydawaliśmy czasopismo, najpierw miesięcznik, potem dwumiesięcznik, wreszcie kwartalnik, za własne pieniądze. Chcąc nie chcąc, staliśmy się samodzielni. Adam jako redaktor naczelny dawał artykuły spoza naszych liberalnych

obediencji, utrzymywał też bliskie związki z masonami z Austrii, Niemiec, Francji.

Do kogo docierał „Wolnomularz Polski”?

– Na początku chcieliśmy, by miesięcznik był do nabycia w kioskach, ale zwracano nam całe, nierozpakowane paczki, mówiąc, że nie ma żadnego zainteresowania. Wtedy kupiliśmy kserokopiarke i rozchodziliśmy się jako pismo drugoobiegowe, z kilkudziesięcioma prenumeratorami, a resztę kolportowaliśmy po łóżach. „Wolnomularz” nigdy się nie samofinansował, trzeba było dokładać z własnej kieszeni. Po tych 25 latach (jubileusz właśnie minął) mamy pokazne archiwum dokumentujące losy wolnomularstwa po 1990 r. w Polsce, ale i w Europie. Chcę dodać, że od samego początku wspieraliśmy raczkujące w naszym kraju wolnomularstwo kobiece. Ja zostałam inicjowana w paryskiej loży Róża Wiatrów we wrześniu 1993 r., a więc już po ukazaniu się sygnałnego wydania „Wolnomularza Polskiego”. Dla porządku dodam, że pierwsza polska loża kobieca Prometea powstała w listopadzie 2000 r., a 10 lat później loża córka, Gaja Aeterna. Wydaje mi się, że polskim masonom było mimo wszystko łatwiej niż siostronom w wielu innych krajach. Wśród naszych liberalnych braci jest wielu... feministów.

Dlaczego „Wolnomularz Polski” wraz z numerem 76., jesiennym, zakończył żywot?

– Jako redaktorka naczelna pisma od trzech lat (wcześniej byłam sekretarzem redakcji) długo biłam się z myślami. To było nasze wspólne dzieło, razem ten pomysł realizowaliśmy i kiedy Adam 14 października br. odszedł na Wieczny Wschód, nastąpił naturalny kres. Pozostało mnóstwo materiałów, a czasopismo zawsze trafiało do najważniejszych polskich bibliotek, jest więc pole do działania dla obecnych i przyszłych historyków naszego ruchu. Jako ciekawostkę powiem, że ostatni numer „WP” zdołałam uaktualnić w kilka godzin po śmierci Adama, napisać od nowa wstępniak, zamieścić nekrolog Redaktora Seniora, który był ▶

► zawsze dziennikarzem z krwi i kości, konkretnym i bardzo szybkim w działaniu. Na pogrzebie Adama, a miał on charakter świecki i wolnomularski, na warszawskich Powązkach Wojskowych, jego bracia z loży Wolność Przywrócona rozdawali ten ostatni numer żałobnikom. Z okładki uśmiechnięty Adam żegna ich charakterystycznym dla siebie gestem podniesionej ręki.

A zmieniając temat, czy można z masonerii wystąpić lub zostać wykreślonym?

– To coś absolutnie naturalnego. Między bajki można włożyć opowieści, że odszczepieńców potajemnie się zabija. Można być skreślonym za czyny niehonorowe lub po prostu za niepłacenie składek, choć tutaj nie ma wielkiego pośpiechu. Natomiast wykreślenie, co u nas nazywa się uspieniem, dokonuje się na wniosek samego zainteresowanego i nie jest żadnym problemem. Trzeba tylko wyrazić taką wolę. Ponieważ jest to ruch dyskretny, nikt żyjący nie musi się obawiać, że zarówno uczestnictwo w nim, jak i wystąpienie zostanie ogłoszone publicznie. Chyba że ktoś sam ujawni taki akt, jak zrobił to Bronisław Wildstein, który jest już dawno uspiętym masonem (w Krakowie był swego czasu Czcigodnym Mistrzem loży Przesąd Zwyciężony). Inna sprawa, że skoro ktoś został



Co Polska zawdzięcza wolnomularzom?

– Zacznę od hymnu polskiego, który od momentu swoich narodzin upewnia o naszej wolności. Śpiewamy o gen. Henryku Dąbrowskim, który był masonem nie tylko polskim, ale także włoskim i niemieckim. Autor hymnu, mason Józef Wybicki, ujął tę myśl w odpowiednie słowa. I dalej:

Gen. Henryk Dąbrowski był masonem nie tylko polskim, ale także włoskim i niemieckim.

raz inicjowany i „otrzymał światło”, zapewne już zawsze będzie trochę inaczej patrzył na życie. Jakiś czas temu ogłoszono pełen skład warszawskiej loży Kopernik, działającej od lat 60. Było tam wielu wybitnych ludzi nauki, profesorów, ale np. nie prof. Aleksander Gieysztor, chociaż właśnie o nim krążyła plotka, że był masonem. Ja z Adamem od początku nie robiliśmy żadnej tajemnicy z przynależności do ruchu.

z czterech autorów tekstu Konstytucji 3 maja trzech było masonami. Wielki polski patriota Walerian Łukasiński był twórcą Wolnomularstwa Narodowego. Zamordowany przez narodowca Eligiusza Niewiadomskiego pierwszy prezydent odrodzonej Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz też należał do wolnomularstwa. Polski ruch spółdzielczy wiele zawdzięcza wolnomularzowi Edwardowi Abramowskiemu. Wszyscy czcimy pamięć Janusza

Korczaka, członka masonerii mieszanej Le Droit Humain, czy należącego do tego samego nurtu gen. Michała Karaszewicza-Tokarskiego. Do ruchu należało wielu wybitnych działaczy PPS, np. Wielki Mistrz WLNP Andrzej Strug, byli literaci, twórcy i naukowcy, bardzo zasłużeni dla Polski. Wśród nich popularni autorzy piszący w PRZEGŁĄDZIE, Aleksander Małachowski czy Krzysztof Teodor Toeplitz (ale np. ostatni Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Polski, Francuz mieszkający w naszym kraju, nie zdecydował się ujawnić). O zasługach wolnomularstwa traktowała wielka wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie zatytułowana „Masoneria pro publico bono” (2014). Mówimy o tym także w cyklu wykładów „Akademia Mistrza Hiram” pod auspicjami Instytutu Sztuka Królewska w Polsce.

„Dobra zmiana” nie kryje dystansu do elit, tymczasem wolnomularze...

– Masoni zawsze byli elitą, ale u nas nigdy nie wiązało się to z pogardą wobec innych, a hasła wolności, równości i braterstwa mają również znaczenie ezoteryczne. Dlatego notujemy sporo odejść, bo po prostu nie wszyscy odnajdują się w tym misterium. Więcej jest zwolenników imprez masowych, igrzysk na stadionach czy zakupów w hipermarkecie. Może ktoś z zewnątrz uzna, że nasze uroczystości są zbyt teatralne, ale to jest właśnie małe, skupione misterium.

Polska wolnomularzom zawdzięcza to, że jesteśmy różni, że potrafiliśmy walczyć za wolność naszą i waszą, że chociaż wielu z nas emigrowało i zostało obywatelami świata, to zarazem było polskimi patriotami. Daliśmy wkład w Polskę otwartą, wolnomyślną, nie zaściankową (słowo ciemnogród stworzył mason Stanisław Kostka-Potocki). I wolność traktujemy szeroko, aby, po pierwsze i najważniejsze, nie szkodzić drugiemu człowiekowi, ale wydobyć z niego to, co w nim najlepsze.

Bronisław Tumitowicz



Akademia Humanistyczna

im. Aleksandra Gieysztora



Administracja
Historia
Pedagogika
Politologia
Bezpieczeństwo
Narodowe

seminaria doktorskie
w dyscyplinie historii i nauk o polityce

studia I stopnia • studia II stopnia • studia podyplomowe

INFORMACJE I ZAPISY

Dziekanaty właściwych Wydziałów
ul. Mickiewicza 36B, Pułtusk

www.ah.edu.pl

UCIECZKA Z TONĄCYCH WYSP

Brytyjczycy szukają najróżniejszych sposobów, by zabezpieczyć się przed brexitem

Mateusz Mazzini

Noeleen Hayes, 42-letnia mieszkanka Fermanagh w Irlandii Północnej, ma dwóch nastoletnich synów. Choć obaj są jeszcze w wieku, w którym bliżej im do przedszkola niż na uniwersytet, ich matka postanowiła już teraz zadbać o ich akademicką przyszłość. A przynajmniej realnie zwiększyć szanse na dobrą edukację. Podobnie jak ponad 1,8 mln jej rodaków – Irlandczyków z północy, będących jednocześnie poddanybrytyjskiej królowej, Hayes i jej rodzina mogą ubiegać się zarówno o brytyjski, jak i irlandzki paszport. Takie prawo daje im przyjęte w 1998 r. tzw. porozumienie wielkopiątkowe, do dzisiaj regulujące m.in. kwestie współistnienia obu Irlandii. W świetle podjętej ponad dwa lata temu decyzji Brytyjczyków o wyjściu z Unii Europejskiej wszystko wskazuje jednak

Irlandczyków i obywateli innych krajów Unii, których wspólnotowe traktaty zrównują z miejscowymi studentami. Dla przybytych spoza UE kwota ta może być nawet trzy-, czterokrotnie wyższa. Na przykład uzyskanie dyplomu z inżynierii po czterech latach to koszt 28 tys. euro dla Irlandczyka i 100 tys. euro dla studenta spoza Unii – czyli od 2019 r. również Brytyjczyków. Przy takich różnicach cen koszt wyrobienia irlandzkiego paszportu wynoszący ok. 300 euro wydaje się błahostką.

Noeleen nie jest w swoich decyzjach osamotniona. Przed brexitem wielu Irlandczyków z północy nie miało w ogóle paszportu, bo do podróży po Europie wystarczał im brytyjski dowód osobisty. Teraz, w obliczu utraty swobody przemieszczania się, masowo ruszyli do urzędów, także w Irlandii. W samym tylko 2017 r. władze Irlandii odnotowały prawie 80 tys. wniosków o wydanie

czyków. W 2016 r. – roku referendum w sprawie brexitu – liczba ta niemal się podwoiła. Prawdziwą skalę zjawiska odsłonił jednak dopiero zeszły rok, gdy aż 529 Brytyjczyków złożyło podanie o przyjęcie irlandzkiego obywatelstwa.

KIERUNEK: NIEMCY

Te statystyki stanowią jedynie ilustrację problemu, jaki stanął w tej chwili przed brytyjskim społeczeństwem. Problemu dużo większego niż kwestia irlandzka. Brytyjczycy zaczynają bowiem coraz wyraźniej rozumieć, jak bardzo bolesny może być dla nich osobisty, indywidualny wymiar brexitu. Kilkakrotnie wyższe czesne na studiach czy utrata swobody przemieszczania się po Europie to tylko pierwsze z brzegu przykłady. Po opuszczeniu Unii trudniej będzie im też zdobyć pozwolenia na pracę, zamieszkać na stałe w innym kraju, przelać pieniądze

W 2017 r. władze Irlandii odnotowały blisko 80 tys. wniosków o wydanie paszportu pochodzących od mieszkańców Irlandii Północnej.

na to, że nadszedł czas nowych rozwiązań dyplomatycznych. Brexit postawił Irlandczyków z północy w stanie prawnej schizofrenii. Jako Brytyjczycy łąda moment opuszczają zjednoczoną Europę, jednak jako uprawnieni do irlandzkiego paszportu mogą w niej dobrowolnie zostać. Noeleen Hayes wybrała tę drugą opcję, przede wszystkim ze względu na przyszłość synów.

KIERUNEK: IRLANDIA

W ich przypadku chodzi o prosty rachunek ekonomiczny dotyczący czesnego na studia. Za ilustrację niech posłuży Trinity College w Dublinie, najstarsza i najbardziej prestiżowa instytucja akademicka na Zielonej Wyspie. W zależności od wybranego kierunku studiów roczna opłata za naukę wynosi tam 7-10 tys. euro. To jednak stawka tylko dla

paszportu złożonych przez mieszkańców Irlandii Północnej. Tamtejsze Ministerstwo Spraw Wewnętrznych szacuje, że ponad jedna piąta wszystkich wydanych w zeszłym roku irlandzkich paszportów trafiła do osób na stałe mieszkających w Wielkiej Brytanii. W dodatku im bliżej marca 2019 r., kiedy Londyn oficjalnie ma rozpocząć procedurę rozvodu z Brukselą, liczby te mogą mocno poszybować w górę. Władze w Dublinie szacują również, że spośród ponad 300 tys. Brytyjczyków mieszkających na co dzień w Irlandii nawet dwie trzecie mogłoby ubiegać się o tamtejszy paszport, powołując się na związki rodzinne i pochodzenie. Już teraz liczba obywateli Wielkiej Brytanii starających się o irlandzkie obywatelstwo wzrasta wręcz skokowo. Według danych irlandzkiego rządu jeszcze w 2014 r. przez procedurę tę przeszło zaledwie 51 Brytyj-

unijne regulacje ochronne, jak chociażby prawa konsumenckie czy pasażerskie. Choć w dalszym ciągu nie wiadomo, jak brexit będzie naprawdę wyglądał, a niektórzy politycy tamtejszej opozycji uważają wręcz, że do wyjścia ze Wspólnoty nigdy tak naprawdę nie dojdzie, Brytyjczycy najwyraźniej nie zamierzają czekać na decyzje rządu. Biorą sprawy w swoje ręce – w kwestiach paszportowych, ale również emerytalnych czy dotyczących posiadania zagranicznych nieruchomości.

Irlandia jest dla nich być może kierunkiem najbardziej oczywistym, chociaż na pewno nie jedynym. Wiele z poddanych Elżbiety II decyduje się na przeprowadzkę do Niemiec. Co ciekawe, pomagają im w tym dawno zapomniany kruczek prawny. Brytyjczycy ubiegają się bowiem o niemieckie obywatelstwo na mocy artykułu 116-2 tamtejszej konstytu-



Okolo 100 tys. osób wzięło udział w antybrexitowej manifestacji w Londynie 20 października br.

z tych transakcji dotyczyła osób mieszkających już na stałe we Francji i zmieniających miejsce zamieszkania wewnątrz kraju, jednak tak znaczny wzrost świadczy o nasileniu się tendencji stałej emigracji Brytyjczyków.

Nie wszyscy decydują się na natychmiastowy wyjazd. Według ankiety przeprowadzonej przez portal CompleteFrance.com najwięcej spośród nowych brytyjskich nabywców chce się wprowadzić w ciągu trzech-pięciu najbliższych lat (aż 48% wszystkich respondentów). Pokazuje to, jak wielką rolę odgrywa niepewność wywołana przez brexit. Z jednej strony pcha ludzi do nabywania nieruchomości czy aplikowania o obywatelstwo jako swoistych polis na pozostanie w Unii, z drugiej jednak wielu z nich liczy, że być może z Wysp nigdy nie będzie musiało się ruszać.

Co ciekawe, brytyjskie władze robią wszystko, by kwestię exodusu mieszkańców i pieniędzy kompletnie przemilczeć. Dla wielu tamtejszych polityków to problem sztuczny, wręcz nieistniejący. Poseł Partii Konserwatywnej Andrew Bridgen stwierdził nawet, że prawo do irlandzkiego paszportu powinni mieć... wszyscy Brytyjczycy. Swoją pogląd argumentował jeszcze dziwniej – powoływał się

cji, dającego prawo do swoistego „odnowienia” niemieckich dokumentów osobom, które z Niemiec uciekły w wyniku prześladowań w czasach Trzeciej Rzeszy, oraz ich rodzinom i potomkom. W Wielkiej Brytanii ten przepis stosują dzisiaj przede wszystkim osoby żydowskiego pochodzenia, których przodkowie uciekli z Niemiec przed Zagładą. W 2015 r. do niemieckich władz wpłynęły 43 podania o przyznanie obywatelstwa na mocy art. 116-2, a rok później liczba ta wyniosła już 684. Dziennik „The Guardian” dodaje, że w tej ostatniej grupie wniosków prawie wszystkie zostały złożone po czerwcowym referendum w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii. Dane z 2017 r. okazały się jednak rekordowe. Władze w Berlinie otrzymały 1667 wniosków z powołaniem na art. 116-2, czyli niemal 40 razy więcej niż dwa lata wcześniej.

Brytyjczycy szukają ratunku, gdzie tylko mogą. Na potęgę aplikują również o dokumenty w Hiszpanii, Portugalii, Francji czy upatrzonym z powodu korzystnej ordynacji podatkowej Luksemburgu. Starają się też zabezpieczyć finansowo, przenosząc swoje oszczędności z lokalnych banków do instytucji, które mają siedziby na Starym Kontynencie. Co ważne jednak, nie ograniczają się tylko do zmian formalnych. Posiadanie drugiego obywatelstwa lub przerzucenie

pieniędzy do zagranicznego banku nie wymaga od nich bezpośrednio opuszczania kraju. Jednak robią to coraz chętniej, szukając możliwości dosłownego wręcz schronienia się przed skutkami brexitu.

KIERUNEK: FRANCJA

Pod tym względem zdecydowany prym wiedzie Francja, gdzie Brytyjczycy coraz chętniej kupują nieruchomości. Choć w tym przypadku dużo trudniej jest wykazać bezpośredni związek między wyjściem

Brytyjczycy coraz chętniej kupują nieruchomości we Francji.

Londynu z Unii a wzrostem sprzedaży domów czy rezydencji po drugiej stronie kanału La Manche, pewne trendy są nie do przecenienia. Jeszcze w 2016 r. liczba transakcji zawieranych z udziałem Brytyjczyków rok do roku spadała, jednak przyczyną tego zjawiska był przede wszystkim ogromny spadek wartości funta po unijnym referendum. Wyspiarze mieli zwyczajnie mniej pieniędzy, by dokonywać tak znaczących zakupów. Jednak rok później brytyjska waluta się odbiła, a wraz z jej umocnieniem wzrósł apetyt na domy we Francji. Liczba sprzedanych Brytyjczykom nieruchomości wzrosła o niemal 60%, do 8296. Oczywiście część

na intensywny ruch turystyczny między oboma krajami i geograficzną bliskość. Wypowiedź Bridgena, za którą spadła na niego fala krytyki w kraju i za granicą, doskonale ilustruje podejście torysów do brexitu. Najbardziej chcieliby, żeby problem, który stworzyli, rozwiązał się sam, bez udziału rządu. Problem w tym, że – sądząc po zachowaniu brytyjskich obywateli – rozwiązanie to będzie najpewniej szalenie niekorzystne dla całego kraju.

PS 15 listopada brytyjski minister ds. wyjścia z Unii Europejskiej Dominic Raab złożył dymisję. Jak podkreślił, nie może z czystym sumieniem poprzeć warunków umowy z UE.

ODWRÓT CESARZOWEJ

Po 18 latach rządów Angela Merkel przestanie przewodniczyć CDU



Wojciech Osieński
Korespondencja z Berlina

Stało się coś, co musiało kiedyś nastąpić, choć Niemcy z czasem przestali w to wierzyć – niezatapialna Angela Merkel zainicjowała swój odwrót z polityki. Pod koniec października ogłosiła, że na konwencji partyjnej w grudniu nie będzie już się ubiegać o reelekcję na stanowisko szefowej CDU. I choć zamierza do 2021 r. pozostać na czele rządu, oddanie sterów partii może też uruchomić proces przedterminowej utraty kanclerstwa. 64-letnia Merkel sama bowiem wiele razy mówiła, że nie da się skutecznie rządzić, nie będąc zarazem szefową partii rządzącej. Tyle że w ostatnich tygodniach „żelazna Angie” zrozumiała, że zaczęła być ciężarem dla własnej partii. Po spektakularnej porażce jej zaufanego Volkera

Kaudera w wyborach na szefa klubu parlamentarnego chadeków zdała sobie sprawę, że może przegrać grudniowy wyścig o reelekcję, i chciała oszczędzić sobie upokorzenia.

Zapowiedź odwrotu jest jednak także pokorną reakcją na wyniki wyborów do landtagów w Bawarii i Hesji, w których chadeki ponieśli dotkliwe straty. Dla większości wyborców były to plebiscyty, protest przeciwko Merkel i rządowi Wielkiej Koalicji. Schyłek kariery kanclerki jest bowiem symptomem (lub finałem) szerszego zjawiska – kresu wielkich partii ludowych, w tym SPD, która boryka się z własnymi problemami. Obie partie mają ostatnio najgorsze wyniki w swoich powojennych dziejach. Pierwszą przestrogą były wybory do Bundestagu w 2017 r., w których Wielka Koalicja dostała czerwoną kartkę. SPD chciała się odnowić w opozycji, ale ponownie mu-

siała wcielić się w rolę młodszego partnera CDU, po tym jak szef FDP Christian Lindner przerwał nagle negocjacje koalicyjne z chadekami i Zielonymi.

Nie jeden komentator twierdzi, że to 39-letni liberał zainicjował agonię CDU i SPD, wpędzając je ponownie w sojusz z konieczności. Lindner chciał zaś wrócić do gry z silniejszym zapleczem. Dziś szef liberałów wprost wzywa do rozpadu koalicji CDU-SPD. „Merkel rezygnuje nie z tego stanowiska, co trzeba. Dla dobra Niemiec powinno dojść do przedterminowych wyborów”, żądał w wywiadzie dla ARD. Można powiedzieć, że Lindner odniósł częściowy sukces – obecni koalicjanci się wykrwawiają, ale on też na tym stracił, bo przyłgnął doń przydomek niszczyciela jamajskich marzeń. Zyskali zaś Zieloni, którzy pod przewodnictwem Roberta Habecka zdobywają sonda-

żowe szczyty i odnoszą wyborcze zwycięstwa. Jedno jest pewne – w następnych wyborach już nikt nie będzie mógł ich ignorować.

POSTĘPUJĄCA DEGRENGOLADA

Lindner nie jest jedynym przeciwnikiem Wielkiej Koalicji. Do rezygnacji z kierowania rządem wezwali Merkel również liderzy Die Linke i AfD, Sahra Wagenknecht oraz Jörg Meuthen. Także spora część SPD sądzi, że ich ugrupowanie miałoby o wiele większe poparcie, gdyby nie współtworzyło rządu targanego od miesięcy licznymi konfliktami. Socjaldemokraci starają się odzyskać zagubionych wyborców, pomóc ma

pojął, że musi w końcu przejąć stery partii. Schröder i Merkel to jednak zupełnie odmienne charaktery. O ile ona rozumiała, że jest balastem dla partii i wybrała wariant stopniowego wycofania się, o tyle nieugięty „Basta-Kanzler” walczył o swój fotel do ostatka. Różnią się ponadto powody schyłku obu szefów rządu. Podczas gdy karierze Schrödera kres położyły głównie cięcia socjalne kojarzone z Agendą, Merkel zaszkodziło przede wszystkim otwarcie granic dla 1,5 mln imigrantów z pograżonych w wojnach krajów Bliskiego Wschodu i Afryki. Potem nastąpiło coś, czego dziś nie da się już ukryć: mimo że azylanci to znikomy odsetek społeczeństwa, stanowią ok. 12% podejrzanych o przestępstwa na tle

wia dla kariery dał się ugłaskać. Po drugie, jako homoseksualista nie jest najlepszym uosobieniem powrotu CDU do konserwatywnych korzeni. Znacznie większe szanse na przejęcie sterów ma 56-letnia Annegret Kramp-Karrenbauer (AKK), która uchodzi za osobę namaszczonej przez samą Merkel. Nie bez kozery kanclerz ściągnęła była premier Kravju Saary do Berlina i powierzyła jej funkcję sekretarza generalnego CDU, stanowiącą trampolinę do większych wyzwań. Ponieważ w zasadniczych kwestiach Kramp-Karrenbauer zgadza się z przełożoną, z czasem przylgnął do niej przydomek „Mini-Merkel”, nawet jeśli ostatnio próbuje się dystansować, pozwalając sobie na ostrożną krytykę polityki migracyjnej kanclerki.

Trudno AKK odmówić niezbędnych kwalifikacji, ale jako potencjalna kontynuatorka obecnego kursu ona też nie jest zbyt kojarzona z „konserwatywnym przebudzeniem” w CDU, choć ostatnio coraz częściej wzmacnia swój prawicowy profil. W listopadzie oznajmiła, że pod jej przewodnictwem każdy imigrant, który popełni przestępstwo na tle seksualnym, ma dożywotni zakaz wjazdu do Niemiec, co śmiało można uznać za początek operacji „wyborcy AfD, wracajcie do CDU!”.

Szanse AKK jednak znacznie się zmniejszyły, gdy po 10 latach politycznej absencji do gry wrócił inny mocny zawodnik – Friedrich Merz. Niestrudzony konserwatysta i osobisty wróg Merkel już w latach 2000-2002 sprawował funkcję szefa frakcji CDU/CSU, ale musiał strawić bolesną porażkę z obecną kanclerką, co dla ambitnego prawnika z westfalskiego Sauerlandu do dziś stanowi jęczącą się ranę.

W obliczu potężnego trzęsienia ziemi w CDU i na prośby wielu młodszych i starszych liderów partii (choćby Wolfganga Schäublego i Norberta Röttgena, którzy zostali niegdyś podobnie wykołowani przez Merkel jak Merz) postanowił, że wróci do wielkiej polityki i na grudniowym zjeździe partyjnym wystąpi jako kandydat na szefa chadeków. Obyty ze światowymi biznesowymi salonami Merz ma spore szanse na zwycięstwo. Na jego tle AKK w istocie wypada trochę blade. Kariera sekretarza generalnego CDU przebiegała bez większych

Angela Merkel na konwencji partyjnej w grudniu nie będzie już się ubiegać o stanowisko szefowej CDU.

w tym m.in. premier Grecji Alexis Tsipras, który został zaproszony na ostatnie debaty SPD w Berlinie. Andrea Nahles zapowiedziała, że chce odejść od postanowień zawartych w Schröderowskiej Agendzie 2010, co można uznać za pierwszy krok ku zerwaniu koalicji. Reforma rynku pracy Gerharda Schrödera okazała się bowiem dla SPD pocatunkiem śmierci, ale Merkel była *de facto* kontynuatorką polityki byłego kanclerza. Widać, że powoli narasta ogólnokrajowy protest przeciwko lokatorce Urzędu Kanclerskiego. Tym bardziej że krótko po deklaracji Merkel rezygnację z szefostwa siostrzanej CSU zapowiedział też Horst Seehofer. On jednak zamierza zrezygnować również z teki ministra spraw wewnętrznych, pokazując być może w ten sposób, że w przeciwieństwie do Merkel nie trzyma się kurczowo rządowego stołka.

Presja więc rośnie, zwłaszcza że rozdzielanie ról szefowej rządu i CDU to dla chadeków niezdrowy model, w którym nie wiadomo, kto naprawdę rządzi i kto ponosi odpowiedzialność za błędne decyzje. Zresztą nie dotyczy to tylko partii Merkel. Z tym samym problemem borykał się swego czasu Schröder. Kierował rządem, choć przewodniczącym SPD był Oskar Lafontaine, co wiązało się z nieustannymi napięciami. Kanclerz

seksualnym. Ten fakt nie tylko wprowadza rozszereżonych Niemców na ulice, lecz także gwarantuje sukcesy wyborcze takim partiom jak AfD. Ostatecznie Merkel sama musiała pociągnąć za linkę spadochronową. „Nie urodziłam się kanclerką”, tłumaczyła. Ale kto w takim razie ma uratować chadecję przed postępującą degrengoladą?

TRZECH KANDYDATÓW

Najmniejsze bodaj szanse ma 38-letni Jens Spahn, przedstawiciel młodego konserwatywnego pokolenia w CDU (sylwetka w PRZEGLĄDZIE 34/2018). Do wiosny tego roku należał do najgorliwszych krytyków szefowej partii. Domaga się m.in. ograniczenia liczby imigrantów, zniesienia podwójnego obywatelstwa i zakazu noszenia burek. Aby go nieco poskromić, Merkel powierzyła mu w marcu funkcję ministra zdrowia, którą pełni z nieokietzną energią. Spahn ma wszelkie talenty, już jako 22-latek zasiadał w Bundestagu. Tyle że konkurenci są bardzo silni.

Zresztą okazuje się, że Merkel nie tylko go uciszyła, lecz także pozbawiła w ten sposób szans na przejęcie po niej schedy. Jego kandydatura nie wywołuje wśród konserwatywnych chadeków wybuchów euforii. Po pierwsze, jako szef resortu zdro-

► błysków, ale też bez upokarzających wpadek, konfliktów i klęsk. Dlatego trudno orzec, czy przyniesie to zyski, czy straty. AKK nie może się pozbyć łatki szarej myszki i niektórzy w partii zastanawiają się, czy będzie w stanie prowadzić kiedyś potyczki słowne z Trumpem i Putinem. Natomiast w Merzu wielu chadeków dostrzega początek wyczekiwanej rewolucji, a jednocześnie zaspokojenie tęsknoty za czymś utraconym. Po długiej przerwie były lider kojarzy się zarówno z odnową, jak i z tradycją CDU. Poza tym jest świetnym mówcą, otrząskanym z zasadami marketingu politycznego. Wobec tego AKK nawet nie próbuje się ścigać ze szczywanym multimilionerem, który od lat zasiada w radach nadzorczych licznych wpływowych spółek. Była premier Kraju Saary jest podobna

nowany i dobrze przygotowany. Ale prawda jest taka, że w minionej dekadzie robił zbyt wiele i właśnie to może się okazać dla niego kłopotem na drodze do szefostwa CDU. Pełniąc funkcje doradcze, zarobił grube miliony, które osłodziły mu polityczną emeryturę i właściwie pozwalały na niej pozostać. Czy kariera w gospodarce może Merzowi zaszkodzić? Na początku listopada niemieccy śledczy przeszukali biura inwestora BlackRock w ramach tropienia nielegalnego schematu podatkowego, ale uwolnili od zarzutów Merza, który jest dyrektorem rady nadzorczej niemieckiej placówki amerykańskiego potentata. Dziennikarze „Spiegla” wytropili jeszcze więcej niejasności w biznesowych powiązaniach chadeckiego multimilionera, ale raczej mu one nie zaszkodzą.

z zamrażarki. Kiedy Merkel w 2002 r. sama zrezygnowała z kandydowania na kanclerza, namaszczając Edmunda Stoibera, musiał on jej obiecać, że ze wsparciem CSU będzie mogła zastąpić Merza na czele frakcji w Bundestagu. Ten o niczym nie wiedział i zdumiony stwierdził, że bezwiednie został odsunięty na dalszy plan. Jak wiadomo, Stoiber przegrał wybory, ale obietnicy dotrzymał. W ten sposób Merkel pozbyła się dwóch konkurentów za jednym zamachem. Merz zaś nie wytrzymał upokarzającej roli wykonawcy rozkazów „cesarszowej” i w 2009 r. pożegnał się z polityką, aczkolwiek nie z legitymacją partyjną. I choć twierdzi, że nigdy nie był oponentem Merkel, to w ostatnich latach rzadko wychodził z roli dostarczyciela krytycznych słów na jej temat. Jest bowiem tajemniczą poliszynela, że Merz uważa lewicową woltę pani kanclerz za początek upadku CDU. Marzą mu się więc szybki rozpad Wielkiej Koalicji oraz czasy, w których chadeacy i socjaldemokraci naprawdę się różnili, przekreślając tym samym rację bytu partii skrajnego protestu. Przedstawiciele lewicy z kolei przekonują, że Merz to idealny kandydat na kanclerza, bo w obliczu jego konserwatywnych poglądów i sojuszu z liberałami partie lewicowe znów mogą zewrzeć szeregi. „Merz: kandydat marzeń dla SPD, Zielonych i Die Linke!”, cieszyła się lewicowa „die tageszeitung”.

Pytanie tylko, czy Die Grünen rzeczywiście jeszcze chcą czerwono-czerwono-zielonej koalicji. Ugrupowanie to na naszych oczach przestacza się w wielką partię ludową, która zagospodarowała sporą część centrum i do której powędrowali też zawiedzeni konserwatyści z CDU. Habeck nie kryje sympatii do sojuszy z chadekami na szczeblach lokalnych, także Merz rozmawia coraz częściej z liderami Zielonych. Jak jednak przekonuje, na razie koncentruje się wyłącznie na pierwszym etapie, czyli sięgnięciu po batutę w CDU, nie chcąc rzucać rękawicy pod baczną strzeżoną bramę Urzędu Kanclerskiego. „Jeśli wygram, będę zgodnie współpracował z panią kanclerz i nie mam zamiaru jej zaszkodzić”, obiecuje. On sam wie najlepiej, jaką wartość mają dziś obietnice w świecie polityki.

Wojciech Osiński

Schyłek kariery kanclerki jest symptomem kresu wielkich partii ludowych.

raczej do Merkel, która nie uległa urokom pieniędzy i twardo stąpa po ziemi (w odróżnieniu od Merza, który nieustannie lata prywatnymi samolotami). Jej dzieci nie studiują na Harvardzie (jak pociechy wielu z CDU), lecz zadowolają się zawodami hotelarza i opiekuna. Nie bryluje w mediach i nie angażuje wielkich firm marketingowych jak Spahn czy Merz, którzy chcą przyspieszyć swoje kariery. Jej spokój i skromność są w wyścigu o fotel szefa CDU najmocniejszymi atutami.

Mimo więc, że w wielu sytuacjach AKK przypomina Merkel, jej kandydatura jest pewnym eksperymentem po 18 latach rządów kobiety. Trzon partii jest spragniony powrotu „silnego faceta”, który przeprowadzi CDU przez rafy kryzysu. Ale droga Merza na partyjny szczyt może się okazać wyboista.

CHADECKI MILIONER

Dla innych bowiem chadeków powrót Merza był niemałą niespodzianką. Dzień po briefing, na którym Merkel zapowiedziała swój odwrót, Merz sprawiał wrażenie, jakby przez ostatnie 10 lat nic nie robił, tylko czekał z gotowymi notatkami w blokach startowych. Na własnej konferencji prasowej był zdetermi-

Pojawiając się w politycznym Berlinie, Merz właściwie z miejsca wygryzł Spahna, który obok tego doświadczonego lisa wygląda jak zbyt ambitny student, który właśnie stracił aurę konserwatywnej alternatywy dla Merkel. Wszystko wskazuje więc na batalię między Merzem i AKK. Były (i może przyszły) lider CDU ma jednak problem z trzymaniem nerwów na wodzy. W przeszłości wielokrotnie ulegał emocjom i wybuchał. Bliscy współpracownicy twierdzą, że odejście od polityki i gruby portfel nieco go wyciszyły. Ale jeszcze dziś Merz sprawia czasem wrażenie osoby, która zaraża nerwowością całe otoczenie. Będzie jednak musiał się opanować, bo doskonale wie, że to może być jego ostatnia szansa. A także jedna z ostatnich możliwości zatamowania fali ucieczek do populistycznej AfD. Grudniowy plebiscyt w CDU to już nieoficjalna walka o fotel kanclerski, niezależnie od tego, czy Merkel dopłynie na topniejącej krze do 2021 r.

Merzowski styl sprawowania funkcji politycznych różni się od zasad, którym hołduje obecna kanclerz. Merkel nie reaguje impulsywnie. Czekala wiele miesięcy, zanim uruchomiła swój stopniowy odwrót. Merz z kolei pojawił się niespodziewanie – tak jakby przed chwilą wyszedł

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Pomnik Ignacego Daszyńskiego stanął w Warszawie, skromnie, z boku placu na Rozdrożu. Odsłonięto go 11 listopada, chociaż dzień Daszyńskiego to 7 listopada, kiedy w 1918 r. w Lublinie stanął na czele pierwszego polskiego rządu: Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej. W języku niewyobrażalnym dzisiaj ten rząd deklarował wolność – sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszeń i strajków, a także ośmiodziesięcioro godzinny dzień pracy w przemyśle, handlu i rzemiośle, nacjonalizację kopalń i wielkiej własności ziemskiej. Dla byłego socjalisty Piłsudskiego było to za dużo, rząd Daszyńskiego musiał podać się do dymisji. To bez wątpienia ważny krok dla przywracania miary w całej prześlaniowej przez prawicę (czyli niemal wszystkie siły polityczne) najnowszej, XX-wiecznej historii Polski. To przywrócenie pamięci o rzeczywistych uczestnikach, sprawcach i bohaterach polskiej niepodległości. Ale to także krok w stronę tradycji polskiej lewicy, która „wyparowała” z obecnej dziś wersji historii.

politycznych zastanów dymnych, aktywności trolli i agencji specjalizujących się w kryzysowym PR, trudno będzie odzielić ziarno prawdy od plew fake’owych.

Ale nie mając teraz jeszcze możliwości uporządkowania nawet samych faktów, a tym bardziej formułowania wniosków i zakresienia horyzontu konsekwencji tych wydarzeń (a może nimi być nie tylko dymisja premiera Mateusza Morawieckiego, ale nawet w kolejnej odsłonie porażka całego politycznego obozu „dobrej zmiany”), przez chwilę zatrzymałem się nad fenomenem determinacji środowiska Jarosława Kaczyńskiego, które od prawie 30 lat nieustannie dąży do zapewnienia sobie dobrobytu finansowego. Udało się to z powodzeniem osiągać mimo kolejnych potężnych porażek politycznych, spychających tę formację nawet do faktycznego niebytu politycznego (lata 90.). Partii nie było, ale majątek rósł w siłę. PiS, spadkobierca Porozumienia Centrum, jest realnie jedyną polską partią polityczną, która po pierwsze, posiada ogromny majątek,

PATRZ, DASZYŃSKI, NA TO Z ZIEMI

W końcu w anihilację lewicowego dorobku zainwestowano setki miliony złotych z budżetu IPN. Tym ważniejsze, że Ignacy Daszyński, choć wykuty, to autentyczny i naturalny – już stoi i patrzy nierozumiejącym wzrokiem na dzisiejszą Polskę, w której jego ideały, jego walka, zostały skutecznie wypchnięte poza margines historii nawet.

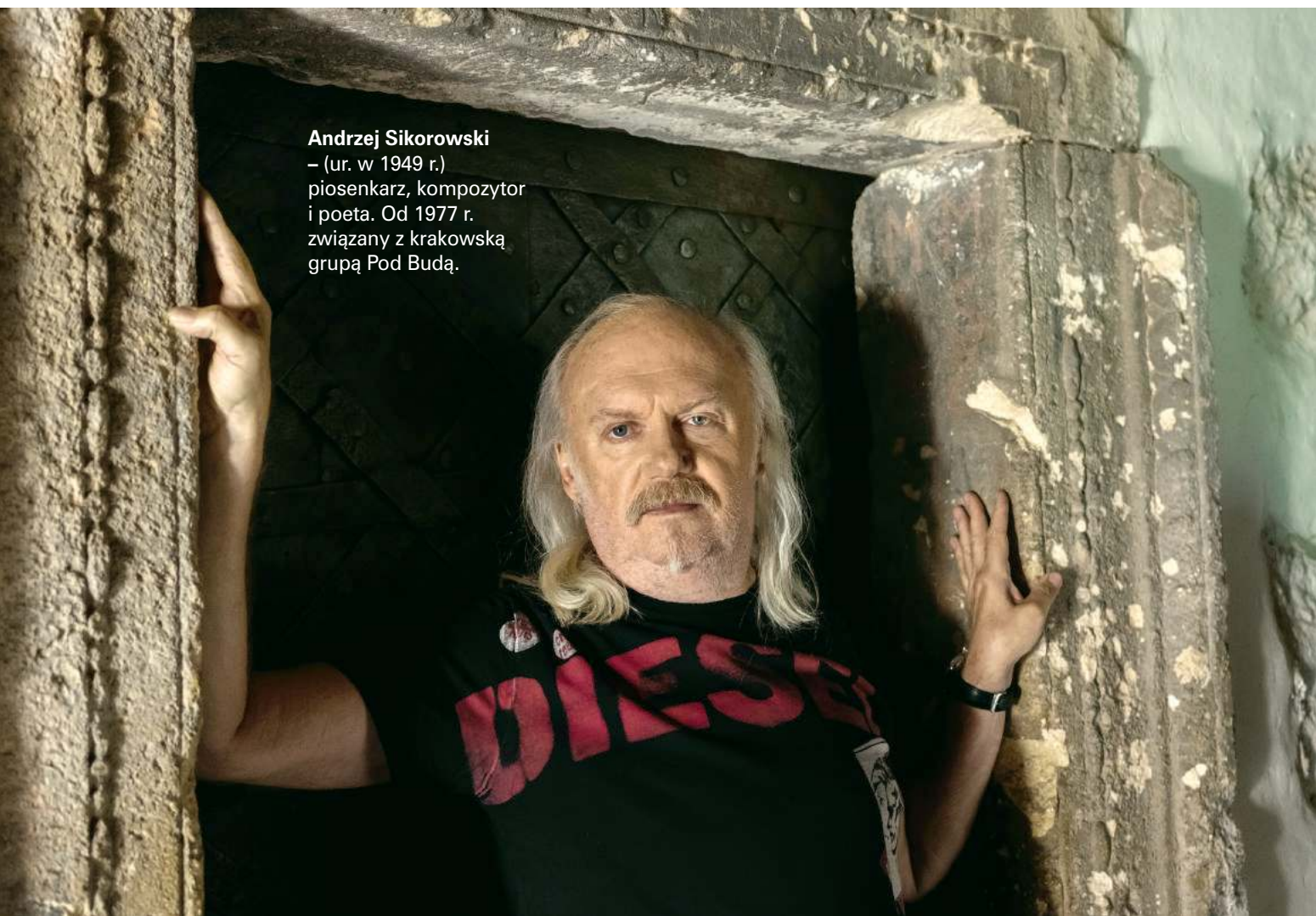
Pomnik ludowego premiera stanął w bardzo specyficznym momencie nawet jak na politycznie gęste wydarzenia ostatnich lat. I nie chodzi tu o przetaczający się tego samego dnia co odsłonięcie przeszło 200-tysięczny marsz polskich zwykłych nacjonalistów i faszystów, na czele których przeszli się nieprzygotowani na swój czas, i nieprzygotowani w ogóle do sprawowanych funkcji prezydent i premier. Lawa pustosłowia lała się mocno i intensywnie, znacząc co innego, niż znaczą, słowa padały bez związku i relacji z czynami i działaniami, ten rozbrat w politycznym fachu wydaje się monumentalnie trwały.

Ale w cieniu marszów i debat tożsamościowych skrywała się już afera Komisji Nadzoru Finansowego, o której tu pisać trudno, bo dopiero nabiera pędu, mocy i niszczącej gracji. Widzimy zaledwie wierzchołek tej góry lodowej, ale już wiadomo, że to jest góra lodowa, która nieubłaganie sunie i się wynurza. W tle najważniejsze osoby w państwie oraz zdemolowana najważniejsza instytucja demokracji – nasz parlament. Koincydencja kalendarzowa działań Sejmu i dynamika „nieśledztwa” wyznaczonych do tego instytucji pokazuje, że będziemy mieć do czynienia z jednym z najpotężniejszych przestępstw w polskiej historii. Dowiadywać się o nim będziemy w chaosie i natłoku sprzecznych doniesień, fałszywych newsów,

a po drugie, uzyskała go, uwłaszczając się na PRL. A niezależnie od tego z powodzeniem podtrzymuje wizerunek partii skromnej i walczącej o sprawiedliwość ze „złodziejami” i „uwłaszcczeniem nomenklatury”, chociaż to ona jest najdoskonalszą bodaj egzemplifikacją tego zjawiska. Uda się to rozgrywać poprzez fałszywą „osobistą” uczciwość i skromność ojca założyciela – Jarosława Kaczyńskiego, który jak onegdaj Władysław Gomułka nie opływa w osobiste luksusy, chociaż będącego od dekad na poselskim wikcie żadne troski materialne się go nie imają. Najwyżej coś pożyczyci, a potem spłaci, mianując na państwową posadę. Sam więc nie szastając pieniędzmi (dach nad głową zapewnił mu poprzedni „zły” ustrój w postaci żoliborskiej willi), od zawsze wiedział, że walka o pieniądze dla swojej formacji i jej armii – od generałów do kaprali – jest konieczna, niezbędna i pierwszorzędna. Jest to jeden z sensów tego, co zaczynamy oglądać. Z sycylijską konsekwencją opłacają się partii wszyscy jej beneficjenci, a polskie państwo patrzy na to od 30 lat przez palce, z pobłażaniem, nie reagując. I tu już nawet dzisiaj nie chodzi o przejęcie jakiegoś jednego banku. Widać coraz wyraźniej, że chodzi o skok na Polskę. Tu nie idzie o drobne z „lub czasopism” – tu chodzi o wszystko.

I w tym sensie bardzo przykro, że musi teraz na to wszystko patrzeć pomnikowy Daszyński, stojący nie na cokole górującym nad innymi, żeby udowodniać wielkość małości, ale stojący po prostu na ziemi. Wielkość tamtej walki i ówczesnej uczciwości nie wymaga wynoszenia ponad innych. Dajmy Daszyńskiemu zobaczyć inną Polskę, ludową republikę.

Andrzej Sikorowski
– (ur. w 1949 r.)
piosenkarz, kompozytor
i poeta. Od 1977 r.
związany z krakowską
grupą Pod Budą.



Twojej najnowszej piosenki „Czyjaś Ty?” nie ma jeszcze na płytach, a już tysiące ludzi przesyłają sobie przez internet jej słowa. Zadajesz w niej bardzo ważne pytanie.

– Tak, to niezwykle istotne pytanie i dlatego wyśpiewuję je na początku moich recitali, otrzymując często brawa, jakie nie następują po znanych przebojach, wielu rodaków zatem identyfikuje się z moją diagnozą patriotyzmu.

Bardzo dobre pytanie na stulecie naszej niepodległości.

– Nie pisałem jej specjalnie na tę okoliczność, przypadek sprawił, że tak aktualne staje się pytanie postawione w tytule. Nie ma na nie łatwej i jednoznacznej odpowiedzi, wiele osób, grup społecznych, partii politycznych przypisuje sobie prawo własności do ojczyzny, stosując gombrowiczowskie stopniowanie „moja, mojsza, najmojsza”.

CZYJAŚ TY, POLSKO?

Tuż po marszu, który
11 listopada przeszedł
ulicami Warszawy,
z Andrzejem
Sikorowskim
rozmawia Leszek
Konarski

Było to doskonale widać w Warszawie 11 listopada, w czasie marszu „Dla Ciebie Polsko”, zorganizowanego w rocznicę odzyskania niepodległości. Wszyscy nieśli te same biało-czerwone flagi i wszyscy byli przekonani o swoim wielkim patriotyzmie. Choć Jarosław Kaczyński niósł taką samą szturmówkę jak ci z ONR, Młodzieży Wszechpolskiej czy Obozu Wielkiej Polski, to pomiędzy pochodem obozu władzy a pochodem narodowców setki policjantów utworzyło kilkusetmetrową strefę bezpieczeństwa czy – jak to fachowo nazwała policja – „strefę buforową”. Dlaczego ten marsz, zamiast połączyć, jeszcze bardziej nas podzielił? Ci z przodu uważali, że są ważniejsi i racja jest po ich stronie? I tak samo myśleli ci, którzy szli za nimi?

– Polska w jakimś sensie jest każdego mieszkającego tu, nad Wisłą,

lub gdzieś w świecie, jeśli tylko czuje się on Polakiem. Ale należy także do Ukraińca czy Wietnamczyka, którzy tu przyjechali, założyli rodziny, pracują, kształcą dzieci i kochają krajobrazy. Każdy ma swoje, indywidualne pojęcie patriotyzmu i trzeba to szanować. Ja na tę sprawę mam trochę szersze spojrzenie – moja żona jest Greczynką, a córka ma męża pół Greka, pół Palestyńczyka. Dla mnie ważne są polski język, literatura, bliskie miejsca, Kraków, tradycje narodowe, także te religijne, choć nie jestem bywalcem świątyń. Nie chcę eksponować swojego patriotyzmu, bo to prywatne, intymne uczucie. Tymczasem co pięć minut każą mi czcić jakieś rocznice, maszerować w pochodach, odsłaniać pomniki, wychwalać nowych bohaterów.

Nie chodzisz na tego typu marsze?

– Nie chodzę. Odzywa się u mnie metryka. Maszerowałem za komuny z biało-czerwonymi szturmówkami podczas pochodów pierwszomajowych, bo wszyscy musieli na takie pochody chodzić. Dlatego takie marsze pachną mi komuną. Samo wymachiwanie flagą niczego nie oznacza. Całkowicie zgadzam się z Władysławem Frasyniukiem, który trafnie powiedział, że człowiek niosący szturmówkę to tylko facet ze szturmówką, niekoniecznie patriota. Dlaczego nasz prezydent nie powie: nie idźcie na żaden marsz, spędźcie ten dzień z rodziną, w atmosferze miłości, wypijcie piwo, przytulcie się do siebie, ciesząc się wolnością?

W wielu miastach były takie ra- dosne imprezy, pikniki wojskowe...

– Tylko nie pikniki wojskowe! Jak można siedmiolatkom nakładać hełm

Nie chcę eksponować swojego patriotyzmu, bo to prywatne, intymne uczucie.

na głowę, białe-czerwone opaski na ramię, dawać karabin do ręki i pokazywać w telewizji?! Nigdy z moją wnuczką nie poszedłbym na takie pokazy sprzętu do zabijania. Chciałbym, aby przeszła przez życie bez wystrzałów, gadania o trupach i barrykadach.

Czyjaś Ty?

*Dla mnie Polska to znaczy język
którym mogłem mówić od dziecka
to nad Rynkiem krakowskim księżyc
to Gałczyński Tuwim Osiecka*

*Dla mnie Polska to bliscy ludzie
zieleń lasu i zagon żyta
widok z okna kiedy się budzę
dotyk żony kiedy zasypiam*

*Więc mnie nie ucz Polski kibolu
z ogoloną do skóry głową
twoja muza to disco polo
serce bije ci narodowo*

*Wytatuuj sobie na kłacie
że Araba tutaj nie trzeba
i codziennie odmawiaj pacierze
z białym orłem wzlatuj do nieba*

*Dla mnie Polska to zapach siana
pod obrusem gdy przyjdą święta
a nie bitwa pięknie przegrana
obowiązek żeby pamiętać*

*Bo ojczyzna to słowo skromne
które rzadko wymawiam szeptem
niepotrzebny jej żaden pomnik
nie zatwierdzi jej żaden dekret*

Więc mnie nie ucz...

*Ja nie wsiądę do twojej łodzi
nie zanucę twojej pieśni
bo o inną Polskę mi chodzi
mój rodaku od siedmiu boleści*

Słowa i muzyka Andrzej Sikorowski

**Od lat jesteś kibicem piłkarskim,
mimo to w piosence krytykujesz
tych z ogolonymi głowami, z ser-
cem bijącym narodowo, którzy chcą
cię uczyć miłości do Polski. Ci kibole
szli w tym drugim marszu.**

– Wiele czasu spędziłem na stadionach jako kibic. Ale „kibole”, do których się zwracam w piosence, to banda ksenofobów, mających blade pojęcie na temat Żyda czy Araba, których nie znoszą, bo wiedzą jedynie, że tak trzeba, że tak nakazuje im kibolska religia. Tu kłania się brak edukacji i czarno-białe widzenie rzeczywistości. Albo płyniesz z naszym nurtem, albo jesteś wrogiem. Ze śpiewania hymnu też zrobili bezmyślną zabawę, wyrzaskując go

falszywie przy byle okazji. Ciekawe, ilu wie, kto to ten Czarniecki, który „do Poznania po szwedzkim zaborze...”, lub co to takiego taraban, w który nasi biją.

**W samo południe 11 listopada cała
Polska śpiewała „Jeszcze Polska
nie zginęła”.**

– Hymn jest ważną pieśnią, ale nie należy go trywializować, intonując co chwilę. Takie zachowania wykazują, jak bardzo fasadowy i na pokaz jest nasz patriotyzm. Podobnie ma się zresztą kwestia religijności. Będąc rodakami papieża Jana

Wiele osób, grup społecznych, partii przypisuje sobie prawo własności do ojczyzny.

Pawła II, wcale nie jesteśmy lepsi, bardziej moralni, bardziej prawi od innych nacji. Mamy wielki dorobek kulturowy, ciekawą historię, ale jak wszędzie na świecie są wśród nas zarówno ludzie wybitni, piękni i wzniośli, jak i obrzydliwi.

**Śpiewasz w tej piosence, że Polsce
nie jest potrzebny żaden pomnik.**

– Ojczyzny nie da się łatwo zwerybalizować, a już na pewno odlać z brązu czy zatwierdzić za pomocą dekretów, zwłaszcza że owe dekryty często mają słabych autorów. Inteligencja jest od lat w defensywie, atrofia elit we wszystkich dziedzinach życia przeraża. Nie pomagają w tej sytuacji media obliczone na zysk, sprzyjające taniemu gustowi. One wręcz kształtują tzw. suwerena, wpatrzonego w sezonowych idoli, karmiącego go papką. Miniona epoka miała cenzurę i trudno było publicznie krytykować jedynie słuszne sojusze, ale przecież jej telewizja to były Himalaje intelektu w porównaniu z obecnymi stacjami.

**Śpiewasz, że o inną Polskę ci cho-
dzi. O jaką?**

– Mądrą. Nie musi być koniecznie białe-czerwona ani z białymi orłami na każdym kroku. Taką, która by szanowała poglądy każdego z nas, aby nikt mi nie narzucał swojej wersji patriotyzmu, bo odpowiedź na pytanie, czyjaś Ty, to osobista sprawa każdego, kto tutaj chce mieć dach nad głową.

Katarzyna Wierzbicka

Pełen nadziei i ambicji młody absolwent prawa przyjeżdża do dużego miasta. Z prowincji trafia do prestiżowej kancelarii adwokackiej, której szef bardzo chętnie mu pomaga: wyjaśniając reguły wcześniej mu nieznane, krok po kroku wprowadza adepta w świat pieniędzy i prestiżu. Początkowo onieśmielony, młody prawnik nabiera wkrótce pewności siebie, zarażony mniemaniem, jakie ma o nim jego mentor. Z czasem zaczyna się stawać coraz bardziej spójny ze swoją nową tożsamością – wszelkie lęki i wątpliwości, zresztą coraz radsze, rozwiewane są przez charyzmatycznego szefa, służącego radą i pakietem racjonalnych wyjaśnień. W końcu kierownictwo kancelarii uznaje, że nowy pracownik jest gotowy do podjęcia naprawdę trudnej sprawy: ma bronić klienta oskarżonego o potrójne morderstwo. Rzecz w tym, że w trakcie przesłuchań adwokat orientuje się o winie swojego klienta. Zdaje sobie również sprawę z tego, że była ona oczywista również dla jego mentora. Wygrywa tę sprawę.

Opisana historia pochodzi z filmu Taylora Hackforda „Adwokat diabła”. Młody adwokat grany jest przez Keanu Reevesa, a jego mentor – który okazuje się szatanem – przez Alę Pacina. Rzecz w tym, że zachowanie granego przez Pacina bohatera doskonale spełnia definicję tego, co w świecie pozafilmowym znane jest pod nazwą osobowości socjopatycznej: kombinacji łączącej bezwzględność w osiągnięciu własnych korzyści, obojętność na krzywdę innych i narcyzm. Natomiast reguły rządzące światem doborowych prawników do złudzenia przypominają zasady funkcjonowania we współczesnej korporacji, w której nadrzędną wartością jest skuteczność, a wątpliwości etyczne są domeną słabeuszy.

LUDZIE BEZ SUMIENIA

Socjopata łączy bezwzględność
w osiągnięciu własnych korzyści, obojętność
na krzywdę innych i narcyzm



Współczesne społeczeństwo promuje cechy socjopatyczne.

W odróżnieniu od filmowej fikcji rzeczywiści socjopaci nie są szatanami, ale ludźmi. Ich cechy osobowości, choć zazwyczaj skryte, nie występują wcale tak rzadko, jak mogłoby się wydawać: –

Kultura popularna stworzyła bardzo malowniczy obraz socjopaty jako seryjnego mordercy, czego przykładem może być chociażby postać Hannibala Lectera – mówi psycholog Elżbieta Grabarczyk. – W rzeczywistości

jednak to zaburzenie jest znacznie popularniejsze, niż nam się wydaje. Szacuje się, że socjopaci stanowią 1-2% populacji. Czyli, jeśli znamy 1000 osób, to 10-20 z nich ma skłonności socjo- lub psychopatyczne.

Z kolei Martha Stout, autorka książki „Socjopaci są wśród nas”, uważa, że ta grupa jest jeszcze liczniejsza.

„Według aktualnych szacunków, to nieuleczalne zaburzenie charakteru występuje u około 4% populacji, czyli u jednej na 25 osób”, pisze. Większość z nich to pozornie przykładni ojcowie rodzin i przedstawiciele prestiżowych zawodów. Zestaw ich cech sprzyja bowiem nie tylko popełnianiu przestępstw, ale również zajmowaniu pozycji wiążących się z wysokimi kompetencjami społecznymi, uznaniem i władzą.

DR JEKYLL I MR HYDE

Czym jest, definiowana jako „brak sumienia”, osobowość socjopatyczna? Jak podaje Martha Stout za Amerykańskim Towarzystwem Psychiatrycznym, jest to zestaw przynajmniej trzech spośród następujących cech:

- niezdolność do przestrzegania norm,
- nieuczciwość i skłonność do manipulacji, impulsywność,
- agresja,
- lekkomyślne ignorowanie bezpieczeństwa swojego i innych,
- nieprzyjmowanie odpowiedzialności za własne czyny
- brak wyrzutów sumienia.

„Wielu specjalistów zajmujących się kwestiami zdrowia psychicznego określa brak sumienia jako »osobowość antyspołeczną« – pisze Martha Stout. – Brak sumienia nosi również inne nazwy, najczęściej stosowane to socjopatia i, trochę bardziej znana, psychopatia”.

Socjopaci bardzo zręcznie manipulują otoczeniem. Potrafią promieniować urokiem osobistym, charyzmą, inteligencją.

O ile skłonności psychopatyczne są wrodzone, o tyle socjopatię się nabywa. – Socjopatą można się stać na skutek niewłaściwego wychowania lub w wyniku traumy doznanej w dzieciństwie – precyzuje psycholog Małgorzata Ohme. – Przykre doświadczenia, przemoc fizyczna i psychiczna mogą spowodować problemy w dorosłym życiu. Psychopaci na ogół rodzą się z pewną dysfunkcją.

Mimo terminologicznej dwoistości i różnic w genezie Elżbieta Grabarczyk zwraca uwagę, że funkcjonowanie społeczne socjo- i psychopatów jest bardzo podobne. – Inaczej

niż w przypadku większości ludzi, na socjopatów nie wpływają zwykle kary i nagrody. Łatwo się nudzą – potrzebują silnych bodźców – wyjaśnia psycholog.

– Wszystko musiało być pod jego kontrolą i według ścisłych instrukcji – opowiada Anna o swoim byłym mężu. – Kiedy ułożyłam ziemniaki w innym miejscu talerza niż przez niego wyznaczone, słyszałam inwektywy, wulgaryzmy i groźby. Nikomu z tego się nie zwierzałam, bo nikt by mi nie uwierzył. Mąż na zewnątrz był modelową głową rodziny, ja sama miałam problem z logicznym połączeniem jego dwóch twarzy.

Socjopatą można się stać na skutek niewłaściwego wychowania lub w wyniku traumy, doznanej w dzieciństwie.

Mąż Anny był prawnikiem. Kiedy się zorientował, że żona jest zdecydowana na odejście, użył wszystkich dostępnych środków, by do tego nie dopuścić. – Zawsze kiedy wspominałam o rozwodzie, zmieniał na jakiś czas osobowość. Kupował prezenty, przepraszał. Tak było i tym razem. Kiedy się zorientował, że to nie działa, zaczęło się piekło. Uniemożliwił mi kontakty z dzieckiem, próbując w sądzie udowodnić, że jestem niezrównoważona. Po trzech latach to mu się udało. Poddąłem się, nie miałam już siły. Syn został z ojcem.

Z opowieści kobiet mających za sobą doświadczenie związku

kilka lat temu w audycji radia TOK FM poświęconej sprawcom przemocy domowej. – Umówiliśmy się wtedy z tym mężem. Na spotkanie przyszedł w towarzystwie swojej przełożonej, ordynatorki oddziału. Przekonywała nas, że jej podwładny jest fantastycznym człowiekiem, tylko ma żonę wariatkę. Powoływała się na jego chęć niesienia pomocy, koleżeństwo i stosunek do pacjentów. Twierdziła, że to niemożliwe, żeby ten człowiek zrobił coś podobnego, że jego żona na pewno zmyśla.

W zeszłym roku wyszło na jaw nagranie z domu byłego radnego PiS, Roberta P. Ujawniona przez jego żonę

taśma zarejestrowała, jak bydgoski samorządowiec znęcał się nad nią. Relacjonowana w mediach na bieżąco sprawa była co chwilę uzupełniana o nowe szczegóły: Robert P. oprócz zarzutu stosowania przemocy psychicznej i fizycznej oskarżony został m.in. o uniemożliwianie żonie chodzenia do pracy i zmuszanie do spisywania list zobowiązań wobec niego. Przed ujawnieniem ewidentnego dowodu w postaci nagrań Robert P. uchodził za przykładnego ojca rodziny: – Na zewnątrz był człowiekiem bardzo elokwentnym i na poziomie, w domu byłam przedmiotem – mówiła żona byłego polityka. Charakterystyczne, że Robert P. nie przyznał się do winy nawet wobec ujawnionych w internecie nagrań, jednocześnie zapewniając publicznie o swojej trosce i zarzucając żonie „prowokację”. – Kupowałam jej najdroższe kosmetyki, ciuchy, bieliznę. I ona dalej to nosi. Bardzo się z tego cieszę, bo może chociaż to ma po mnie – mówił łamiącym się głosem. Jego wypowiedź byłaby całkiem wiarygodna, gdyby nie upublicznione wcześniej nagrania.

– Osoby o cechach socjopatycznych nie przyjmują odpowiedzialności za swoje czyny, nawet kiedy zostają przyłapane na gorącym uczynku. Rozpoznanie ich jest bardzo trudne, bo jednostki o takich cechach bardzo zręcznie manipulują otoczeniem. Potrafią promieniować urokiem osobistym, charyzmą, inteligencją. Ich prawdziwa natura

► ujawnia się często w związkach, przyjaźniach czy relacjach z podwładnymi – mówi Elżbieta Grabarczyk.

– Patrząc z boku, wydaje się niewiarygodne, jak długo i ile osób może być pod wpływem takiego człowieka, latami robiąc dokładnie to, czego on oczekuje – mówi kryminalistyk z Uniwersytetu SWPS w Katowicach dr Joanna Stojer-Polańska. – Jednostce z cechami socjo- czy psychopatycznymi łatwo przychodzi oszukiwanie innych, może więc łatwo odnaleźć się w roli przestępcy gospodarczego – często latami oszukuje kontrahentów i współpracowników. Takie osoby bywają także sprawcami przemocy domowej.

– Miałam do czynienia z kobietą, która była zdeterminowana, żeby zgłosić na policję oszustwa pewnego mężczyzny o cechach psychopatycznych. Nie zrobiła tego ze strachu – kontynuuje badaczka. – On nie używał wobec niej przemocy fizycznej ani nawet nie stosował dosłownych gróźb. Ale robił wiele rzeczy, które w przeciętnym człowieku budzą lęk, szczególnie w dużym nasileniu: wystawał pod jej domem, zajeżdżał jej drogę samochodem, czekał pod jej pracą. Ludzie boją się

nie normalnie funkcjonować. Są nie zwykle skuteczni – mówi dr Joanna Stojer-Polańska.

Elżbieta Grabarczyk: – Socjopaci wybierają zwykle takie zawody, w których liczy się efektywność i sprawne działanie w stresie. Interesuje ich władza, lubią być na świeczniku. Często zostają prawnikami, chirurgami, menedżerami w korporacjach czy politykami. Jako przełożeni charakteryzują się bezwzględnością

Prawdziwa natura socjopatów ujawnia się w związkach, przyjaźniach czy relacjach z podwładnymi.

– podwładny takiego szefa nie ma prawa do zmęczenia, choroby czy braku czasu. Stąd zarządzanie zespołem ludzi w korporacji, gdzie jest silna presja na wyniki, stwarza dla socjopatów bardzo przychylne środowisko.

W większości historii ofiar socjopatów zwraca uwagę pozycja społeczna sprawców: były mąż Anny jest prawnikiem, mężczyzna z opowieści Renaty Durdy – lekarzem, Robert P. – politykiem. Każdy z nich cieszył się nienaganną opinią otoczenia i silną pozycją. W tym kontekście kuszące wydaje

Joanna Stojer-Polańska wskazuje, że tacy ludzie mają przewagę nad resztą wszędzie tam, gdzie liczy się efektywność i umiejętność manipulacji innymi. Jedną z takich dziedzin jest polityka.

– Na pewno nie każdy polityk to socjopata – choć być może świat polityki zorganizowany jest tak, by trudniej było przetrwać osobom, które cechują się wrażliwością lub niską odpornością na stres – mówi

badaczka. – Cechy socjopatyczne mogą iść w parze z chęcią posiadania władzy – decydowania o sprawach innych ludzi. Wiele nurtów kryminologicznych akcentuje fakt, że im wyższa pozycja społeczna danej jednostki, tym łatwiej ukryć jej dokonanie przestępstwa i trudniej taką osobę ukarać.

O ile niepokój wzbudza sama możliwość obcowania z osobą pozbawioną współczucia, o tyle myśl, że jest to ktoś, od kogo jesteśmy zależni, może wywołać realne poczucie zagrożenia. Stąd jeden z amerykańskich psychoterapeutów, William Doherty, w 2016 r. świadomie zdecydował się złamać jedną z naczelnych zasad swojego zawodu: wychodząc z założenia, że w pewnych sytuacjach to milczenie jest nieetyczne, Doherty opublikował manifest, w którym – ku przestrodze – opisał osobowość jednego z ówczesnych kandydatów na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Był nim Donald Trump. Pod manifestem podpisało się około 3 tys. amerykańskich psychiatrów i psychoterapeutów.

Żeby uchronić się przed wpływem socjopatów, Polakom pozostaje na razie ograniczone zaufanie do ludzi wykazujących opisywany przez specjalistów zestaw cech. Pytanie tylko, czy w świecie, który uprzywilejowuje antyspołeczne cechy osobowości, ich przedstawiciele są faktycznie zaburzani, czy raczej świetnie przystosowani. Być może, żeby strącić tzw. socjopatów z piedestału, należałoby zacząć od zrewidowania stawianych sobie i innym wymagań.

Osoby z cechami socjopatycznymi potrafią podejmować racjonalne decyzje w sytuacji dużego stresu.

zgłaszać przestępstwa popełniane przez takich ludzi, bo wyczuwają, że mogą być oni zdolni do wszystkiego. Wiedzą, że zagrożenie jest realne. W efekcie przestępcy gospodarczy i sprawcy przemocy, z którymi zetknęłam się w swoich badaniach, nie zostali skazani. Nadal są na wolności, choć niektóre sprawy są w toku.

SOCJOPATYCZNE SPOŁECZEŃSTWO?

Mimo grozy, jaką budzi obraz osobowości socjopatycznych wyłaniający się z opisów obcujących z nimi bliskich i specjalistów, ludzie ci postrzegani są często jako efektywni pracownicy i profesjonalści. – Osoby z cechami socjopatycznymi potrafią podejmować racjonalne decyzje w sytuacji dużego stresu, w którym część ludzi nie jest w sta-

nie pytanie o jednostki określane mianem „psycho-„ i „socjopatycznych”, a o środowisko, które sprzyja takim osobowościom w uzyskiwaniu prestiżu, który ostatecznie często decyduje o ich bezkarności.

– Współczesne społeczeństwo promuje cechy socjopatyczne – uważa Elżbieta Grabarczyk. – Tam, gdzie liczy się skuteczność, takie cechy są bardzo często nagradzane. Przykładowo, menedżer w korporacji osiągający ponadprzeciętne wyniki jest chwalony za sukces, ale nikt nie pyta o to, jakim kosztem go odniósł. To może częściowo wiązać się z faktem, że wśród osób zaburzonych w ten sposób dominują mężczyźni, którzy poddani są presji na sukces o wiele silniej niż kobiety. Efektywność, pewność siebie, bezwzględność i nieokazywanie emocji są u mężczyzn nie tyle akceptowane, ile wręcz chwalone.

Katarzyna Wierzbicka



Jak postępować z osobami pozbawionymi sumienia

Martha Stout

Socjopaci wcale nie są nieliczną grupą, wręcz przeciwnie, stanowią niemały odsetek naszych społeczeństw. Przeciętny mieszkaniec zachodniego świata w ciągu życia pozna przynajmniej jedną taką osobę, chociaż nie zawsze będzie to ktoś z grona najbliższych.

Ludzie pozbawieni sumienia przeżywają emocje zupełnie inaczej niż normalni ludzie. W ogóle nie odczuwają miłości ani innych pozytywnych więzi z bliźnimi. Ten deficyt uczuć, który trudno sobie nawet wyobrazić, zmienia ich życie w niekończącą się grę polegającą na próbach zdominowania innych ludzi. Niektórzy socjopaci nie stronią od przemocy. Często jednak nie okazują agresji – wolą „podporządkowywać” sobie innych ludzi w świecie biznesu, wolnych zawodów lub w rządzie, bądź po prostu wykorzystują po kolei pojedyncze osoby, wchodząc w pasyżnicze relacje.

Obecnie tę przypadłość uznaje się za „nieuleczalną”, co więcej, socjopaci prawie nigdy nie chcą się „leczyć”. Na podstawie pewnych neurobiologicznych uwarunkowań socjopatii można wręcz domniemywać, że niektóre kultury, zwłaszcza

nasza zachodnia, aktywnie promują zachowania antyspołeczne, takie jak przemoc, morderstwa i podżeganie do wojny.

Większości ludzi trudno się pogodzić z tymi faktami. Naruszają one nasze poczucie przyzwoitości, nie mają nic wspólnego z egalitaryzmem i przerażają. Ale zrozumienie ich i pogodzenie się z nimi jako realnie istniejącą cechą naszego świata jest zasadą numer 1 spośród 13 zasad postępowania z socjopatami w życiu codziennym (...).

13 zasad postępowania z socjopatami w życiu codziennym

1. Należy się pogodzić z faktem, że niektórzy ludzie po prostu nie mają sumienia.

Wcale nie muszą przypominać z wyglądu Charlesa Mansona (...). Wyglądają tak samo jak my.

2. W razie zaistnienia sprzeczności między tym, co podpowiada wam instynkt, a implikacjami społecznymi funkcji pełnionej przez taką osobę – wychowawcy, lekarza, lidera, miłośnika zwierząt, humanisty, rodzica – posłuchajcie głosu instynktu.

Czy tego chcemy, czy nie, nieustannie obserwujemy zachowania

innych ludzi, a nasze nieocenzurowane wrażenia, choć niepokojące i pozornie dziwne, mogą nam pomóc, jeżeli im na to pozwolimy. Instynktownie i bez dodatkowych wyjaśnień wiemy, że ekspresyjne, sugerujące moralną wyższość tytuły nie przydadzą sumienia nikomu, kto od początku był go całkowicie pozbawiony.

3. Gdy zastanawiamy się nad wejściem w jakikolwiek nowy związek, zastosujmy regułę trójek w odniesieniu do stwierdzeń i obietnic składanych przez interesującą nas osobę oraz do tego, jak traktuje ona swoje obowiązki. Stosujmy tę regułę we wszystkich kontaktach osobistych.

Jedno kłamstwo, jedną złamaną obietnicę lub pojedyncze zaniedbanie można przypisać nieporozumieniu. Dwa zapewne oznaczają poważny błąd. Ale trzy kłamstwa mówią, że mamy do czynienia z patologicznym kłamcą, a oszukiwanie stanowi zasadniczą cechę jego zachowania. Ograniczajmy straty i wycofajmy się z tej relacji tak szybko, jak to tylko możliwe. Podjęcie takiej decyzji nie przyjdzie nam lekko, lecz i tak będzie łatwiejsze niż później, ponadto będzie nas mniej kosztować.

Nie powierzajmy pieniędzy, owoców naszej pracy, tajemnic ani uczuć osobie, która trzy razy złamała dane

► słowo. Nasze cenne dary zostaną zmarnowane.

4. Kwestionujemy rzekome autorytety.

Ufajmy własnemu instynktowi i obawom, zwłaszcza dotyczącym ludzi, którzy twierdzą, że dominacja nad innymi, przemoc, wojna lub inny postęp sprzeczny z głosem naszego sumienia stanowi najlepsze rozwiązanie jakiegoś problemu.

Intryga jest narzędziem w rękach socjopaty.

Postępujmy tak nawet wtedy lub zwłaszcza wtedy, gdy wszyscy wokół nas zupełnie przestali kwestionować autorytety. Powtarzajmy sobie to, co Stanley Milgram powiedział kiedyś o posłuszeństwie: „Przynajmniej sześć na dziesięć osób jest skłonnych podporządkować się do samego końca odpowiednio wyglądającej, stojącej za ich plecami osobie”.

Dobra wieść jest taka, że dzięki wsparciu społecznemu ludzie są nieco bardziej skłonni do podważania autorytetów. Zachęcajmy otaczające nas osoby do takiego postępowania.

5. Uważajmy na pochlebstwa.

Komplementy sprawiają nam radość, zwłaszcza gdy są szczere. W przeciwieństwie do nich pochlebstwa w nierealistyczny, przesadny sposób opisują coś, co zrobiliśmy, łechtając naszą próżność. Są materiałem, z którego uszyto fałszywy wdzięk, a ich zastosowanie prawie zawsze wiąże się z zamiarem manipulacji. Manipulacja poprzez pochlebstwa czasami bywa nieszkodliwa, a kiedy indziej groźna. Wyjdźmy poza nasze polectane ego i wystrzegajmy się pochlebców.

Ta zasada stosuje się nie tylko do pojedynczych osób, lecz także do grup ludzi, a nawet do całych narodów. W całej historii ludzkości aż do chwili obecnej nawoływania do walki składały się niemal wyłącznie z pochlebstw: nasze siły zwyciężą, zmienia świat na lepsze, odniosą moralnie chwalebny, jedyny w swoim rodzaju triumf, walkę uzasadniają względy humanitarne, a podjęty wysiłek stanowi przejaw szlachetności

i dlatego zasługuje na ogromną wdzięczność. Od zarania pisanych dziejów ludzkości wszystkie strony konfliktów ujmowały toczone przez siebie wielkie wojny właśnie w takich kategoriach. We wszystkich językach rzeczownik wojna najczęściej kojarzy się z przymiotnikiem święta. Można łatwo uzasadnić twierdzenie, że na świecie zapanuje pokój, gdy narody wreszcie dostrzegą, co tak naprawdę kryje się za tym jakże zręcznym pochlebstwem.

Napędzany pochlebstwami, rozbuchany patriotyzm tłumów jest czymś naprawdę groźnym.

Osoba napompowana pochlebstwami przez manipulatora co najwyżej zachowa się nierozsądnie, lecz napędzany nimi rozbuchany patriotyzm tłumów jest czymś naprawdę groźnym.

6. W razie konieczności zmieńmy naszą definicję pojęcia szacunku.

Zbyt często bierzemy strach za szacunek, a im bardziej się kogoś obawiamy, tym bardziej postrzegamy go jako postać zasługującą na poważanie.

Mam cętkowanego kota bengalskiego, którego moja córka w dzieciństwie nazwała Kulturysta, bo nawet jako maleństwo przypominał wyglądem zawodowego zapaśnika. Teraz jest znacznie większy niż inne koty domowe. Groźne pazury Kulturysty przywodzą na myśl jego azjatyckich przodków – lamparty, lecz on ma łagodne usposobienie i lubi spokój. Mój sąsiad ma małą trójbarwną kotkę, która czasami nas odwiedza. Kocica najprawdopodobniej emanuje jakimś drapieżnym urokiem, bo gdy tylko zbliży się do Kulturysty na mniej niż 15 m, siedmiokilowy kocur kuli się ze strachu przed ważącą niewiele ponad 3 kg kotką.

Kulturysta jest wspaniałym kotem. Jest ciepły, pełen miłości i bardzo go lubię. Mimo to chciałabym wierzyć, że niektóre jego reakcje są bardziej prymitywne niż moje. Nie chciałabym tutaj mylić strachu z szacunkiem, ponieważ gdyby tak było, łatwo stałabym się ofiarą osób pozbawionych sumienia. Użyjmy naszych wspaniałych ludzkich mózgów, by przezwyciężyć naszą

zwierzęcą skłonność do kłaniania się drapieżnikom. Dzięki temu uda nam się uwolnić z odruchowo utożsamianych ze sobą lęku i respektu. W doskonałym świecie automatycznie reagowalibyśmy szacunkiem tylko na osoby silne, życzliwe i moralnie odważne. Osoba, która odnosi korzyść ze wzbudzania w nas lęku, najpewniej nie może się pochwalić żadną z tych cech.

Odróżnianie szacunku od lęku odgrywa jeszcze ważniejszą rolę w wypadku grup ludzi i narodów. Polityk, przyziemny czy wzniosły, który nieustannie straszy innych rosnącą przestępczością, przemocą lub terroryzmem, a następnie wykorzystuje wywołany przez siebie lęk do podporządkowywania sobie innych, odniesie sukces jako oszust, lecz nie zasłuży na miano prawowitego przywódcy. Ta prawda także znalazła potwierdzenie w historii ludzkości.

7. Nie podejmujemy gry.

Intryga jest narzędziem w rękach socjopaty. Oprzyjmy się pokusie

W nowym numerze tygodnika „NIE”: O białoczerwonych piramidach kłamstwa MSZ i – jak zwykle – premier.



konkurowania z uwodzicielskim socjopatą, przechytrzenia go, poddania go psychoanalizie, a nawet przekomarzania się z nim. W przeciwnym razie zniżymy się do jego poziomu i przestaniemy zwracać uwagę na to, co naprawdę ważne, czyli na własne bezpieczeństwo.

8. Najlepszym sposobem obrony przed socjopatą jest unikanie go, odmawianie wszelkich kontaktów i niepodjęcie z nim żadnych dyskusji.

Psychologowie zazwyczaj nie zalecają nikomu unikania czegośkolwiek, ale tym razem celowo robie

nych, naprawdę cierpiących lub dotkniętych nieszczęściem. Jeżeli natomiast często będziemy okazywać współczucie komuś, kto nieustannie rani nas lub innych ludzi i jednocześnie aktywnie domaga się od nas współczucia, prawdopodobieństwo, że mamy do czynienia z socjopatą, jest bliskie stuprocentowej pewności.

W związku z tym zalecam, byśmy poważnie przemyśleli naszą gotowość do okazywania uprzejmości absolutnie we wszystkich sytuacjach. W naszej kulturze osoby dorosłe odruchowo zachowują się

już wiemy, to zalecenie nie dotyczy osób niemających sumienia.

Nie mamy żadnego wpływu na zachowanie socjopaty, więc jego korygowanie również nie jest naszym zadaniem. Naszym zadaniem jest kształtowanie naszego własnego życia.

11. Nigdy nie zgadzajmy się – ani z litości, ani z żadnej innej przyczyny – pomagać socjopacie w ukrywaniu jego prawdziwego charakteru.

„Proszę, nie mów nikomu” – te charakterystyczne słowa często ze łzami w oczach i ze zgrzytaniem zębów wypowiadają złodzieje, pedofile i socjopaci. Nie słuchajmy ich syrenich pieśni. Inni ludzie o wiele bardziej zasługują na ostrzeżenie, niż socjopaci zasługują na utrzymywanie swoich postępów w sekrecie.

Jeżeli osoba pozbawiona sumienia utrzymuje, że jesteśmy jej coś „winni”, pamiętajmy, że właśnie za pomocą tych słów socjopaci wykorzystują nas od tysięcy lat. Pod tym względem nic się nie zmieniło. (...)

Mamy skłonność do interpretowania słów: „Jesteś mi to winien”, jako przypomnienia o zaciągniętym przez nas zobowiązaniu, ale takie zobowiązanie po prostu nie istnieje. Nie dajmy sobie wmówić, że jest inaczej. Nie zwracajmy również uwagi na słowa: „Jesteście tacy jak ja”. Nie jesteśmy.

12. Brońmy naszej psychiki.

Nie pozwólmy, by ktoś bez sumienia, a nawet kilka takich osób, przekonały nas, że wszyscy ludzie to dranie. Większość z nas naprawdę ma sumienie. Większość ludzi naprawdę potrafi kochać.

13. Dobre życie to najlepsza zemsta.

Jedno kłamstwo to nieporozumienie. Dwa oznaczają błąd. Ale przy trzech mamy do czynienia z patologicznym kłamcą.

wyjątek. Jedynym naprawdę skutecznym sposobem radzenia sobie ze zidentyfikowanym przez nas socjopatą jest całkowite wykluczenie go z naszego życia. Socjopaci nie przestrzegają żadnych umów społecznych, a zatem włączanie ich w jakikolwiek związek osobisty lub inną relację społeczną to igranie z ogniem. Tego rodzaju wykluczenie należy rozpocząć i we własnych relacjach, i w życiu towarzyskim. Nie zranimy w ten sposób niczych uczuć. Socjopaci nie mają uczuć, chociaż niekiedy próbują udawać, że jest inaczej.

Może się zdarzyć, że nigdy nie będziemy w stanie wyjaśnić rodzinie ani przyjaciółom, dlaczego unikamy danej osoby. Socjopatę zaskakująco trudno zauważyć, a jeszcze trudniej

w sposób uznawany za „kulturalny” nawet wtedy, gdy ktoś rozwścieczył je, wielokrotnie okłamał czy w przemości wbił im nóż w plecy. Socjopaci z niesłychaną zręcznością wykorzystują tę instynktowną uprzejmość w sytuacjach mogących przynieść im korzyści.

Nie obawiamy się, przestańmy się uśmiechać i spokojnie przejdźmy do rzeczy.

10. Nie próbujmy ratować tego, co stracone.

Drugą (a także trzecią, czwartą i piątą) szansę można dać ludziom mającym sumienie. Jeżeli mamy do czynienia z osobą go pozbawioną, musimy się nauczyć przeżywać gorzką pigułkę i ograniczać poniesione straty.

Większość z nas naprawdę ma sumienie. Większość ludzi naprawdę potrafi kochać.

wytłumaczyć innym jego zachowanie. Mimo to nie zmieniamy naszej decyzji.

Jeżeli nie możemy zupełnie zerwać z nim kontaktów, powinniśmy postępować tak, by jak najbardziej zbliżyć się do tego celu.

9. Pohamujmy skłonność do zbyt łatwego litowania się nad innymi.

Powinniśmy okazywać szacunek ludziom życzliwym i moralnie odważnym. Litość to kolejna społecznie wartościowa reakcja. Zarezerwujmy ją więc dla ludzi niewin-

Prędzej czy później większość z nas pozna pewną ważną, chociaż rozczarowującą życiową prawdę: bez względu na to, jak dobre mamy zamiary, nie możemy kontrolować zachowania innych ludzi, nie wspominając o wpływie na ich charakter. Pamiętajmy o tym i nie próbujmy kontrolować innych, czyli paradoksalnie robić tego, na czym tak bardzo zależy socjopatom.

Jeżeli nie pragniemy kontrolować innych, lecz naprawdę chcemy im pomagać, pomagajmy tylko tym, którzy naprawdę tego pragną. Jak

Fragment książki
dr Marthy Stout
Socjopaci są wśród nas, tłumaczenie
Rafał Śmietana,
Znak Literanova,
Kraków 2017



Jak zatrzymać nauczycieli?

Kumulacja roczników w szkołach średnich może zaważyć na wynikach wyborów parlamentarnych

Małgorzata Żuber-Zielicz

Zwycięska w wielkich miastach opozycja świętuje sukces wyborczy. Tymczasem już za rok odbędą się te najważniejsze wybory – parlamentarne. Na ich wynikach może zaważyć problem oświatowy, którego rozwiązanie spadnie na samorządy wielkich miast. Trzeba się zająć tym jak najwcześniej. Warto sobie przypomnieć przeprowadzoną tuż przed wyborami w 2015 r. akcję „Drożdżówka”. Ta operacja niewątpliwie potrzebna, ale wyjątkowo niekompetentnie przygotowana oraz nieudolnie przeprowadzona przez Ministerstwo Edukacji Narodowej miała poprawić nawyki żywieniowe uczniów. Zabrała zaś rządzącej PO bardzo dużo głosów.

Tym razem problem będzie znacznie poważniejszy, bo dotyczy możliwego drastycznego pogorszenia warunków nauki praktycznie wszystkich uczniów szkół średnich w wielkich miastach. Tych zaś od 1 września przyszłego, wyborczego roku tylko w Warszawie będzie ok. 80 tys. Za każdym stoi mniej więcej sześcioro mocno z nim związanych wyborców – rodziców i dziadków. Często i sam uczeń może już głosować. Razem to tyle, ile zebrał w stołecznych wyborach Rafał Trzaskowski. Ta grupa może zagłosować na PiS, albo – mimo antypisowskich poglądów – zostać w domu. Zdecyduje o tym kumulacja roczników.

Tuż przed wyborami parlamentarnymi do pierwszych klas szkół średnich trafią dwa roczniki uczniów – ostatni gimnazjaliści oraz absolwenci klas ósmych. Wprawdzie problem wywołała rządowa reforma edukacji, ale odpowiedzialność za jego rozwiązanie spadnie na samorządy. Najtrudniejsza sytuacja będzie w wielkich miastach. W małych i średnich, gdzie najczęściej rządzi PiS, kłopotów będzie mniej, bo jest tam mniej uczniów. Niewątpliwie nowe problemy posłużą za dowód nieudolności czy nawet sabotażu samorządów wielkomiejskich.

Groźba drastycznego pogorszenia warunków nauki, niemającego precedensu w ostatnich 40 latach, dotyczy praktycz-

nie wszystkich uczniów szkół średnich. Pomysły przedstawiane dotychczas np. przez stołeczne Biuro Edukacji, sflowane też Rafałowi Trzaskowskiemu i prezentowane przez niego w kampanii wyborczej problemu nie rozwiążą, a nawet go pogłębią. To m.in. propozycje 38-osobowych klas w liceach, zajęć na dwie zmiany czy w soboty, dorzucenie grupce najmłodszych nauczycieli 250-350 zł brutto miesięcznie (co zaburza hierarchię płac) itp.

Tylko osobom oderwanym od oświaty może się wydawać, że skoro pół wieku temu były klasy 38-osobowe i nic złego się nie działo, to i dziś może być podobnie. Tymczasem diametralnie zmieniła się szkoła – zmienili się uczniowie, przyzwyczajeni w szkole podstawowej czy w gimnazjum do klas maksymalnie 25-osobowych, zmienili się rodzice, zmieniły się sposoby nauczania i utrzymywania w klasach elementarnego porządku.

Tego typu pomysły wskazują na niezwykle powierzchowną analizę sytuacji

Już dziś w Warszawie brakuje 1,6 tys. nauczycieli.

i upatrywanie problemu jedynie w niedostatku pomieszczeń lekcyjnych. Problemem tymczasem nie są sale – te można stosunkowo szybko, łatwo i tanio pozyskać, wynajmując lub zaadaptować.

Podstawowym problemem są nauczyciele. A dokładniej zatrudnienie lub przekonanie do pozostania w zawodzie, mimo prawa do emerytury, dużej grupy niezłych nauczycieli – mniej więcej jednej trzeciej obecnie uczących w szkołach średnich.

Odpowiednie rozwiązania należy wypracować i wdrożyć najpóźniej do końca maja przyszłego roku. Czasu naprawdę jest mało. Na razie proponowane rozwiązania mogą tylko odstraszyć potencjalnych kandydatów do pozostania w zawodzie, a wielu wręcz zachęcić do odejścia. Oznaczają one bowiem zdecydowane pogorszenie warunków pracy.

Wielkomiejski rynek pracy jest bardzo chłonny, do tego dochodzi gwałtowny przyrost szkół niepublicznych, które przyciągają nauczycieli atrakcyjnymi płacami.

Już dziś w Warszawie brakuje aż 1,6 tys. nauczycieli, szczególnie matematyki, przedmiotów ścisłych i przyrodniczych, ale nie tylko ich. Ogromną większość pedagogów (poza emerytami) bardziej interesują perspektywy kariery zawodowej i autorytet zawodu niż i tak niewyrównujące różnic z pensjami w dyskontach dodatkowe 350 zł na starcie. W szkole zaś czeka nie fascynująca praca nad rozwojem nastolatków, ale w pierwszej kolejności zmaganie się z rozmnożonymi papierowymi wymaganiami oświatowej biurokracji. (Pisałam o tym w PRZEGŁĄDZIE nr 41/2018). Daleko na horyzoncie, jako maksymalny pułap zarobków, mającą płace na poziomie średniej krajowej. Trudno tę perspektywę nazwać porywającą dla ludzi, od których wymaga się wysokich kwalifikacji i ciągłego ich podnoszenia oraz ciężkiej i wyjątkowo odpowiedzialnej pracy. Tymczasem wielkie miasta oferują dużo zdecydowanie bardziej konkurencyjnych propozycji – zarówno merytorycznie, jak i płacowo.

W swoim czasie MEN lansowało tezę, że licealną lukę wypełnią nauczyciele likwidowanych gimnazjów. Problem w tym, że zmuszeni do opuszczenia swoich szkół, skorzystali w większości z chłonności obecnego rynku pracy i zmienili zajęcie. Tym, którzy zechcą jednak podjąć pracę w liceum, dostosowanie się do tego programu zajmie sporo czasu, szczególnie w przypadku przedmiotów maturalnych. A kiedy po pięciu latach staną się pełnowartościowymi nauczycielami licealnymi, będą musieli odejść, bo do szkół zawita niż. Tak więc przed samorządami wielkich miast staje zadanie, od wykonania którego będą w znacznym stopniu zależeć wyniki przyszłorocznych wyborów parlamentarnych. Czy da się je wykonać? Jak najbardziej – niektóre działania są dosyć oczywiste – trzeba tylko zacząć jak najszybciej myśleć i działać.

Małgorzata Żuber-Zielicz była przewodniczącą Komisji Edukacji Rady m.st. Warszawy w latach 2006-2018

Oko w oko



Tomasz Jastrun

MARSZ I PO MARSZU

Istotą stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości nie była refleksja nad tym, co wtedy się stało i gdzie teraz jesteśmy. A warszawski marsz – wszyscy debatowali, jaki będzie, spokojny czy burzliwy. Wcześniej Mateusz Morawiecki wygłosił orędzie do Polaków. „Są sprawy, które wykraczają poza doraźne spory i rozłamy”, mówił ze wzruszeniem o „szacunku dla obywateli i między obywatelami – o różnych wrażliwościach, różnych poglądach, różnych wyborach życiowych i ideowych”. „Szukajmy tego, co nas łączy, co pozwala budować wspólnotę i przyczynia się do wzmacniania pozycji Polski”. Nie ma na to innego słowa niż obłuda. Przecież rok jego rządów to dzielenie Polaków. W czasie kampanii wyborczej jeździł po kraju i szantażował wyborców, że w razie wyboru innej partii niż PiS rząd nie da samorządom pieniędzy. PiS specjalizuje się w wyrzucaniu z polskiej wspólnoty każdego, kto nie popiera tej partii. Trafnie pisał Andrzej Stankiewicz: „Swoją apel do Polaków o jedność Morawiecki powinien był wygłosić niemal rok temu, gdy został premierem. I samemu konsekwentnie się do niego stosować. Takie były zresztą wobec niego nadzieje – miał złagodzić politykę i retorykę PiS, tonując konflikt polityczny dzielący Polaków. Nie ma śladów tego, że próbował. W tym sensie rocznicowe orędzie jest ilustracją nadziei, które Morawiecki zawiódł”.

Andrzej Duda na odsłonięciu pomnika Lecha Kaczyńskiego powiedział, że „od czasów marszałka Józefa Piłsudskiego tak wielkiego przywódcy nie było, aż do czasu prezydenta Lecha Kaczyńskiego”. A nieprawda, Lech Kaczyński był większym przywódcą od Piłsudskiego, wystarczy popatrzeć na pomniki na placu Piłsudskiego, jego większy.

Ten pomnik Lecha Kaczyńskiego okropny. Bliźniaczko podobny do pomnika dyktatora prezydenta Turkmenistanu Saparmurata Nijazowa, na Facebooku można porównać oba. Piękne pomniki zawsze się różnią, a szpetne są do siebie uderzająco podobne. Dyktatura, jawna lub ukryta, dojrzała i raczkująca, mają zawsze wspólne rysy, też w sztuce. Inna sprawa, że sztuka pomnikowa, nie tylko w Polsce, jest w wielkim kryzysie, człowiek na pomniku dobrze wygląda jedynie na koniu. Kaczyński powinien więc siedzieć na koniu, ale kto dzisiaj dobrze wyrzeźbi konia? Na odsłonięciu w jakimś sensie własnego pomnika prezes zapowiedział, że powstanie muzeum Lecha Kaczyńskiego. Kult Lecha rośnie, dalej to chyba już tylko

beatyfikacja. Efekt taki, że myślącym Polakom ów przeciętny polityk jawi się teraz gorzej, jako polityk nędzny i groteskowy.

Pod Grobem Nieznanego Żołnierza, inaugurując główne uroczystości, znowu przemawiał, a właściwie krzyczał Andrzej Duda, coraz bardziej poruszony swoim oratorskim talentem – on do łez sam się sobą wzrusza. I te miny. Powitał wielu, a zapomniał o Tusku, który jest pierwszym człowiekiem Unii. Nie wita się przestępcy. Potem jednym okiem zerknąłem w ekran na warszawski wielki marsz. Bez emocji, bez wzruszeń. Oni z każdej potrawy robią mydło. Nawet byle jakie spółkowanie z narodowcami prowadzi do zarażenia się brzydką chorobą. Negocjacje z ONR trwały do północy i zakończyły się wielkim kompromisem. Prof. Natęcz trafnie powiedział: „Władza państwowa nie może negocjować z jakąś

Nawet byle jakie spółkowanie z narodowcami prowadzi do zarażenia się brzydką chorobą.

ekstremalną grupą, chcąc iść z nią razem, żeby tamta przestrzegająca prawa. Równie dobrze pan prezydent Duda może spotkać się w lesie z wilkiem i umawiać się, że od dzisiaj wilk będzie jadł trawę”. I biedak jadł trawę, ale za jakiś czas sobie to zrekompensuje. Czytam jeden z wielu „narodowych” wpisów w internecie: „Nie poddawajcie się, macie prawo świętować, jak chcecie. W kominiarkach lub bez, z racami, pod falangą i szczerbcem. Przejdzie siła. Pokażcie, ile jest siły w narodowcach, zawyście tyśiącem gardel jak Żołnierze Wyklęci. Niech warszawka poczuje wasz oddech na swoich tchórzliwych plecach. Żadnych kompromisów”. Piłsudski przewraca się w grobie. Zdelegalizował ONR, a teraz ONR uczestniczy w obchodach pod jego patronatem.

PiS woła teraz, że ten marsz to ich wielki sukces. No tak, bo była duża masa. Powinni podziękować Hannie Gronkiewicz-Waltz, zakaz marszu narodowców był błędem politycznym. Trzeba było pozwolić im w pełni rozkwitnąć. ONR powinien zostać zdelegalizowany, nie delegalizuje się jednak tych, z którymi tańczy się na balu. Inna sprawa, że jest to hodowanie sobie na piersi potwora, który może kiedyś hodującemu odgryźć głowę. Co przeraża, to ten przyrost zdziczałej tkanki narodowej w organizmie PiS i jego elektoratu. To trwa. Biedna Polska.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

MIASTA DLA LUDZI, NIE DLA SAMOCHODÓW

To, że można szybko dokądś przejechać, nie jest powodem do dumy. Jest nim to, że w mieście jest miło, zielono i mamy gdzie usiąść

Rozmawia Michał Sobczyk

Popularność samochodów wynika z powszechnego marzenia o wolności, jaką daje możliwość szybkiego przemieszczania się w każde miejsce w każdym momencie.

– Dopóki samochodów było stosunkowo mało, ta wolność była właściwie nieograniczona. W tej chwili jest ich tak dużo, że zatłoczone są nie tylko centra miast, ale i największe autostrady, dlatego własne auto przestało gwarantować sprawne i komfortowe podróżowanie. To bardzo dokuczliwe dla ludzi, w związku z czym żądają coraz więcej nowych dróg i pasów ruchu. Okazuje się jednak, że mimo przeznaczania na ten cel kolejnych powierzchni korki się nie zmniejszają. W pewnym momencie dróg jest więcej niż tego, do czego warto nimi dojechać. Brzmi to paradoksalnie, ale takie zjawiska można było obserwować przez całą drugą połowę XX w., zwłaszcza w Ameryce Północnej, która uchodziła w tym czasie za niedościgniony wzorzec wolności.

Z drugiej strony niektórych współczesnych modeli życia nie da się realizować bez samochodu. Dotyczy to zwłaszcza ludzi, którzy wybrali dla dzieci przedszkola czy szkoły na drugim końcu miasta. Jeszcze za mojej młodości mało kto dojeżdżał cokolwiek do szkoły, zwykle szło się do niej piechotą, bo obowiązywała rejonizacja i było przeważnie dość blisko. Prawdopodobnie do jakiejś formy rejonizacji trzeba będzie powrócić, bo konieczność dowiezienia dzieciaków do szkoły powoduje, że przed godz. 8 miasta są zakorkowane. System drogowy czy liczba miejsc parkingowych przed szkołami nie mogą być przecież dostoso-



**Dr hab.
inż. Jacek
Wesołowski**

– architekt i urbanista, ekspert w zakresie zrównoważonego transportu i rewitalizacji miast, pracownik Instytutu Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej

wywane do absurdu potoku samochodów, który wynika z tego, że dzieci nie chodzą do szkoły same.

Coraz więcej osób mieszka na przedmieściach, a z nich wszędzie daleko.

– Dodatkowo transport publiczny tam nie dojeżdża, a nawet jeśli, to raz na godzinę albo rzadziej. Konsekwencją decyzji o zamieszkiwaniu na suburbiach jest więc korzystanie z samochodu. Auto jest też niezbędne tym, którzy robią zakupy raz na tydzień, a nie na bieżąco. Suma różnych życiowych decyzji wielu osób znajduje odzwierciedlenie w zdominowaniu miasta przez samochody i przeznaczoną dla nich infrastrukturę.

A kiedy już to nastąpi, poruszanie się pieszo czy korzystanie z komunikacji miejskiej przestaje być racjonalne. Wiąże się bowiem z pokonywaniem brzydkich i nieprzyjaznych przestrzeni, np. przejść podziemnych lub rozległych parkingów, albo znacznym nakładaniem drogi, by dostać się do przystanku położonego przy jakimś skomplikowanym węźle drogowym. Odechciwa się wtedy chodzenia, a własny samochód zyskuje na atrakcyjności.

Dla wielu osób częste korzystanie z auta to nie konsekwencja wybranego stylu życia, ale konieczność.

– Dopóki istnieć będą samochody, raczej rzadkim widokiem będzie hydraulik przewożący narzędzia rowerem towarowym. Są też zawody wymagające wielu spotkań w różnych częściach miasta. Jednak wbrew pozorom liczba sytuacji, w których transport samochodowy nie da się zastąpić, nie jest bardzo duża. W jednym z niemieckich badań oszacowano tzw. ruch niezbędny na ok. 10% obecnie wykonywanych przemieszczeń samochodem. Możemy się spierać o kryteria, według których będziemy określać niezbędność, ale nie mam wątpliwości, że większość moich kolegów z politechniki przyjeżdża do pracy samochodem nie dlatego, że musi czy tak jest najwygodniej. Robią to, bo się przyzwyczaili i dlatego, że mogą.

Typową odpowiedzią na problem korków są próby nie ograniczenia liczby samochodów na drogach, ale zwiększenia płynności ruchu. Służą temu poszerzanie ulic, budowanie obwodnic czy estakad, inteligentne systemy zarządzania sygnalizacją świetlną itd.



W Seulu rozebrano wielopasmową drogę ekspresową na estakadzie, z bezkolizyjnymi węzłami, i na tym miejscu odtworzono rzekę, zakładając wzdłuż niej park. Stał się on tak popularny, że nikt dzisiaj nie pamięta protestów, które towarzyszyły likwidacji ważnej arterii.



– Tego rodzaju działania rzadko są skuteczne. W godzinach szczytu popyt na infrastrukturę jest tak duży, że nie da się wybudować odpowiedniej liczby pasów. Również wprowadzanie inteligentnego sterowania ruchem zwykle okazuje się półśrodkiem.

Podstawowym problemem z rozbudową infrastruktury jest coś, co nazywa się ruchem indukowanym. Zjawisko to polega na tym, że zwiększona przepustowość ciągu komunikacyjnego zachęca do korzystania

z niego i sytuacja wraca do punktu wyjścia. Nadzieja w tym, że skoro istnieje ruch indukowany, prawdopodobnie istnieje również ruch, który może zniknąć.

Idea ograniczania infrastruktury samochodowej, np. zwężania jezdni, by oddać więcej przestrzeni pieszym i rowerzystom, przebija się bardzo powoli. Zakorzeniło się myślenie, że potrzeby kierowców mają pierwszeństwo przed potrzebami pozostałych uczestników ruchu.

– Typowa polska ulica charakteryzuje się nadmiernie szeroką jezdnią i chodnikiem ograniczonym do minimum, zazwyczaj częściowo zajęтым przez parkujące auta. Pieszy zostaje zdegradowany do podczłowieka, który co rusz musi się przeciskać między parkującymi pojazdami, a do najbliższego przejścia przez jezdnię ma kilkadziesiąt metrów. Co gorsza, rzadko jest ono cywilizowane, najczęściej to brudny i niebezpieczny tunel, do którego trzeba zejść po schodach, co uderza w osoby starsze i niepełnosprawne.

Dwa lata temu dostałem rozpaczliwy list od pensjonariuszy jednego z domów pomocy społecznej na przedmieściu Gdyni. Skasowano tam przejście dla pieszych i wybudowano kładkę. Niby wyposażoną w windy po obu stronach, tyle że one nie zawsze działają. Od potrzeb seniorów ważniejsze były wymagania kultu św. przepustowości: żeby broń Boże nie zatrzymywać samochodów na światłach.

Takich przykładów są setki. W Łodzi przez lata politechnikę i miasteczko akademickie rozdzielało 800 m dwujezdniowej alei. Co prawda, w połowie była kładka, ale wyraźnie było widać podporządkowanie tysięcy studentów eksteritorialnej arterii, którą urbaniści wyrysowali właśnie w tym miejscu. Dodatkowe przejście dla pieszych zbudowano, dopiero gdy w okolicy powstała galeria handlowa.

Jednym z najczęściej podnoszonych argumentów przeciwko ograniczaniu ruchu samochodowego, zwłaszcza w centrum, są interesy właścicieli punktów usługowych i sklepów oraz nieutrzymanie życia ich klientom. W ten sam sposób uzasadnia się konieczność budowy kolejnych parkingów.

– To bardzo ciekawa sprawa. Wszystko wskazuje, że dla większości klientów samochód nie jest niezbędnym środkiem transportu. Zapewne różnie to wygląda w poszczególnych miastach, ale na pewno można powiedzieć, że w dobrze zaplanowanym i funkcjonującym śródmieściu nawet 70% dojazdów na zakupy odbywa się w inny sposób niż prywatnym samochodem. Dla Polski tego rodzaju statystyki są trudno osiągalne, nie publikują ich także galerie handlowe, ale z obserwacji wynika, że nawet w ich

► przypadku klienci „usamochodowień” stanowią mniejszość. Nie można zatem powiedzieć, że bez parkingów sklepy i punkty usługowe upadną.

Doskonale widoczny jest za to inny proces. Kultura samochodu i ściśle z nią powiązane przekonanie, że galeria handlowa – zbiór kilkudziesięciu sklepów z towarzyszącym ogromnym parkingiem – jest zdobyczą cywilizacyjną, miały istotne znaczenie dla przekształcania się miast w „antymiaста”, czyli wymierania tradycyjnych struktur miejskich. Dobrym przykładem mogą być ulice handlowe, zwłaszcza łódzka Piotrkowska, ale podobne przemiany

miast, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwe.

Wspomniał pan o Wiedniu, ale porównywanie tego świetnie zaplanowanego i funkcjonującego miasta, na dodatek bogatego, z Łodzią czy z Warszawą jest jak kopanie leżącego.

– Zawsze można powiedzieć: „u nas jest inaczej”. Ale czy my tak bardzo różnimy się od Niemców lub Austriaków? Nie, jesteśmy fizycznie tak samo stworzeni do życia, więc widocznie mamy jakiś problem z mentalnością, a tę przecież można zmienić.

Typowa polska ulica ma nadmiernie szeroką jezdnię i chodnik ograniczony do minimum.

zaszły w każdym większym polskim mieście, może z wyjątkiem Krakowa. To powszechna choroba ośrodków, w których zabrakło przemyślanego planowania przestrzennego.

Krytykuje pan budowę nowych parkingów w centrum.

– Aby zapewnić dojazd samochodem do wszystkich instytucji i sklepów, należałoby stworzyć tyle miejsc parkingowych, że przestrzeń miasta uległaby zupełnej destrukcji. Poza tym gdyby większość klientów dojeżdżała do ulicy handlowej własnym autem, na obszarze śródmiejskim, gdzie ludzie mieszkają przy stosunkowo wąskich ulicach, pojawiłyby się dodatkowe, duże potoki samochodów, czego oczywiście trzeba unikać.

Musimy dążyć do tego, by nasze miasta wyglądały jak dobrze funkcjonujące organizmy miejskie na Zachodzie, gdzie niby samochodami jeździ się dużo, ale jednocześnie nie ma ich wszędzie, zwłaszcza w śródmieściach. Choćby w Monachium czy Wiedniu świetnie prosperują zgrupowania sklepów opierające się na funkcjonowaniu transportu publicznego oraz na rosnącym ruchu pieszym i rowerowym.

Być może do poprawy sytuacji przyczynią się rowery towarowe, eliminujące konieczność przyjazdu samochodem po nieco większe lub cięższe towary. Ja już pewnie nie wsiądę na rower cargo, ale wielu młodych ludzi chyba tak. W każdym razie coś się zmienia i dziś nawet w Polsce dużo się mówi o odważnych pomysłach na usuwanie samochodów ze znacznych połaci dużych

Pomówmy o działaniach, które mogłyby podejmować oświecone samorządy, żeby Polacy realizowali swoją potrzebę mobilności mniejszym kosztem społecznym i ekologicznym. Zaczniemy od rozwiązań łatwiejszych do wprowadzenia, bo niewymagających dużych inwestycji, np. w nową infrastrukturę.

– Należy najzwyczajniej w świecie dążyć do tego, aby indywidualnego ruchu samochodowego było jak najmniej. To jednak delikatna kwestia, bo ludzie przywiązali się do swoich aut i tak łatwo z nich nie zrezygnują, dlatego dobry polityk musi umieć stosować zarówno kij, jak i marchewkę. Kijem będą ograniczenia, poczynawszy

Nie ma innej drogi, trzeba się przemieszczać inaczej.

od tego, że w śródmieściach nie tylko powinno się płacić za postój przy krawężnikach, ale także nie może on trwać dłużej niż np. trzy godziny. Dzięki temu natychmiast odpadnie masa przyjazdów samochodem do pracy. Równie prostym i skutecznym narzędziem jest podwyższanie opłat za parkowanie. Jeśli pozostawianie auta kosztuje w skali miesiąca sporo, nawet po wykupieniu abonamentu, to po dodaniu do tego kosztów paliwa wiele osób się zastanowi, czy nie lepiej sprawić sobie bilet miesięczny, chodzić pieszo lub jeździć rowerem.

Kij to również ograniczanie możliwości swobodnego przejazdu do dowolnego punktu w mieście, za pomocą nie tylko zakazów wjazdu, ale

i „unieczystniania” sieci ulicznej. Nawet jeśli ulica jest prosta, można na niej wprowadzać nakazy skrętu, co zresztą w Polsce też się robi, ale nadal nie na taką skalę, jak trzeba. W każdym razie przez dzielnice historyczne w ogóle nie powinno się jeździć albo powinno to być tak skomplikowane, że mało kto będzie się tam pchał.

A gdzie marchewka?

– Będzie nią wszystko to, co może stanowić satysfakcjonującą rekompensatę za dobrowolną lub wymuszoną jakimiś zakazami rezygnację z podróży własnym samochodem. Najbardziej oczywistą rekompensatą są usprawnienia w systemie transportu publicznego. Zmiany te muszą być jednak realne, a nie sprowadzać się do pomalowania taboru na inny kolor, bo ludzie szybko odkryją, że nie dokonał się żaden postęp. Wzrost częstotliwości kursowania autobusów czy tramwajów, udogodnienia dla niepełnosprawnych, nowe pojazdy, a zwłaszcza nowe linie – wszystko to może przekonać ludzi, że warto się przesiąść do środków komunikacji.

Bardzo ważne jest przy tym umiejętne sprzedanie pozytywnych zmian. W Niemczech przy okazji gruntownej modernizacji taboru, trakcji i przystanków ogłoszono zastąpienie tramwaju (*Straßenbahn*) koleją miejską (*Stadtbahn*), żeby ludzie uwierzyli, że to kompletnie nowa jakość. Ja nie dałem się zwieść, bo dla mnie to ciągle tramwaj, ale w skali społecznej ta zmiana języka wywołała pozytywne skojarzenia.

W Polsce podróżowanie autobusem czy tramwajem nie kojarzy się najlepiej.

– Co tu dużo mówić, ten sposób przemieszczania się ma mankamenty. Tramwaj może być ładny i wygodny, ale nie wyeliminuje to stania na przystankach, przesiadek czy ryzyka, że któryś współpasażer będzie kaszlał czy brzydko wyglądał. Dlatego tak ważne jest łączenie kija i marchewki. Alternatywa – konieczność wydawania dużych kwot na paliwo i parkowanie, ciągłego poszukiwania wolnego miejsca parkingowego – powinna być możliwie mało atrakcyjna, a jednocześnie ludzie powinni mieć świadomość, ile zyskują, wybierając transport zbiorowy.

Ile?

– Jedną z głównych korzyści jest poprawa wizerunku przestrzeni publicznych, do tego stopnia, że przyjemnością staje się przebywanie w nich. Bo to, że można szybko skądś dokądś przejechać, nie jest powodem do dumy. Jest nim natomiast to, że w mieście jest miło, zielono i mamy gdzie usiąść, a wszystkie jego walory możemy odczuwać bardziej bezpośrednio, bo nie ma nadmiaru ruchu. Dla pięknego miasta o licznych funkcjach jesteśmy w stanie wiele ścierpieć. Jakie znaczenie ma kaszlący obok mnie facet, kiedy po chwili wysiadam z tramwaju i otwieram usta z wrażenia?

A godne naśladowania systemy transportu zbiorowego?

– Wspaniałym wzorem jest ok. 30 systemów tramwajowych we Francji, stworzonych w ostatnich 30 latach. Zwykle polegało to na eliminacji ruchu kołowego z wybranych miejsc, przede wszystkim w śródmieściach, a następnie tworzeniu tam strefy pieszej z dopuszczonym ruchem tramwajowym. Znacznie zwiększa się wtedy jakość przestrzeni, bo nie ma asfaltu ani chodników, które zastępuje estetyczna nawierzchnia z dużą ilością małej architektury. Co równie istotne, wszystkie sklepy w okolicy intensywnie obsługiwanej przez tramwaje stają się

Europejską, ale nie wierzę nawet w scentralizowane komputerowe systemy zarządzania ruchem, które tak naprawdę jedynie utrudniają przemieszczanie się, co dobrze widać np. w Łodzi. Po ich wprowadzeniu wydłuża się czas przejazdu przez wszystkie skrzyżowania, bo ma być superbezpiecznie, a zamiast tego jest okropnie, bo robią się większe korki.

Pomysł, by wpuszczać do śródmieścia bez ograniczeń jedynie auta elektryczne, również jest bez sensu. Takie rozwiązanie pozwoliłoby ograniczyć problem spalin, ale inne negatywne skutki nadmiernego ruchu samochodowego pozostałyby bez zmian. Łącznie ze smogiem, który w znacznej części jest generowany nie przez spaliny, ale przez tarcie opon o asfalt.

Samochody autonomiczne – powiada kolejny hochsztapler. Tymczasem auta bez kierowców nie zbawią świata, przeciwnie, prawdopodobnie spowodują wzrost intensywności ruchu, bo będą mogły z nich korzystać także osoby bez prawa jazdy, niewidomi czy niepełnosprawni. Z kolei samochody współdzielone, aby były dostępne, będą musiały być wszechobecne.

Zostaje ograniczanie motoryzacji indywidualnej i wspieranie innych rodzajów mobilności.

– Nie ma innej drogi, trzeba się przemieszczać inaczej i basta. A temu służą udoskonalanie transportu publicznego, rozwój infrastruktury rowerowej i pieszej oraz lepsze planowanie miast, by unikać rozpraszania zabudowy. W tych kierunkach idzie Zachód, ale niestety nie Polska. Traci na tym społeczeństwo, a miasta się rozpadają.

Michał Sobczyk

Nie da się wybudować odpowiednio dużej liczby pasów.

Podsumowując, rezygnację z samochodu możemy rekompensować dwójako: usprawniając alternatywne systemy transportu lub usprawniając przestrzeń publiczną, by stała się tak atrakcyjna, że ograniczanie roli aut wyda się czymś oczywistym.

Jakie miasta mogą być wzorem do naśladowania?

– Mam zawsze w zanadru przykład Seulu. Rozebrano tam wielopasmową drogę ekspresową na estakadzie, z bezkolizyjnymi węzłami, i na tym miejscu odtworzono rzekę, zakładając wzdłuż niej piękny park. Stał się on tak popularny, że nikt dzisiaj nie pamięta protestów, które towarzyszyły likwidacji ważnej arterii. Zapewne tylko poczucie misji ówczesnego burmistrza można zawdzięczać, że udało się to przeprowadzić. Gdyby słuchał tzw. fachowców albo krzykaczy, pewnie nigdy by tego nie zrobił.

Bardzo dużo jest mniej spektakularnych przypadków eliminacji bądź ograniczania ruchu w kluczowych przestrzeniach, czemu towarzyszy zwykle spadek intensywności ruchu w ich sąsiedztwie. Dobrym przykładem jest Piccadilly Circus w Londynie. Jeszcze długo po wojnie, aby dostać się do stojącej na środku placu fontanny, trzeba było najpierw przeдрzeć się na wyspę otoczoną przez korek. W końcu skasowano rondo, a fontannę „podłączono” do jednego z narożników przebudowanego placu. Nie wyeliminowano ruchu samochodowego, ale znacznie zwiększono powierzchnię ruchu pieszej.

blisze ludziom i utrwalają się w ich świadomości. Mają oni bowiem kontakt wzrokowy z witrynami i szyldami, przez szybę pojazdu czy wysiadając na przystanku. Rozwój transportu publicznego może być zatem szansą na odwrócenie wymierania tradycyjnych ciągów handlowych. Niestety, w Polsce rozwiązania podobne do francuskich jakoś nie mogą się przyjąć, poza paroma ośrodkami na Śląsku czy w Zagłębiu.

Regularnie słyszy się o bardziej rewolucyjnych pomysłach na transport w miastach.

– Poprawa systemów transportowych jest jak praca domowa w szkole, którą trzeba po prostu odrobić. Nie ma żadnych cudownych recept, natomiast jest mnóstwo hochsztaplerów, którzy chcą zarobić spore pieniądze na nowinkach, dlatego sprzedają je jako kamień filozoficzny. Narażę się wielu, łącznie z Unią

Postawmy Szurkowskiego na nogi

10 czerwca, w czasie wyścigu amatorów, nasz wielki kolarz, Ryszard Szurkowski, uległ fatalnemu wypadkowi, po którym nadal leży w szpitalu. Dziś wielki mistrz jedzie w wyścigu o godne życie. Bądźmy na trasie. Otwierajmy serca i... portfele.

Stowarzyszenie Lions Club Poznań 1990

ul. Dąbrowskiego 189

60-594 Poznań

Nr konta: 09 1240 1747 1111 0000 1845 5759

Tytuł: Ryszard Szurkowski – Rehabilitacja

PRZEGLĄD SYSTEMU EMERYTALNEGO

Polski system emerytalny to pasmo niekończących się zmian, pomysłów i korekt

Bogdan Grzybowski



Nie ulega wątpliwości, że polski system emerytalny od pamiętnej reformy w roku 1999, kiedy utworzono dwa publiczne, obowiązkowe filary, pierwszy (większy, do którego wpływa ponad 3/5 składki) repartycyjny i drugi (mniejszy) kapitałowy, to pasmo niekończących się zmian, pomysłów i korekt. W tej chwili niewiele osób orientuje się, o co chodzi w naszym systemie emerytalnym. Mamy bowiem konta i subkonta w ZUS, które waloryzuje się według innych wskaźników, mamy OFE, ale jakby ich już nie było, mieliśmy zapowiedzi rozdania pieniędzy z OFE obywatelom, ale drugi rok z rzędu nikt ich nie realizuje. Mamy też IKE i IKZE, ale większość ludzi w ogóle nie wie, czym jedno różni się od drugiego, mamy niedawno uchwalony kolejny produkt – pracownicze plany kapitałowe. Mamy ubezpieczenie społeczne rolników. Oprócz tego są jeszcze rozwiązania emerytalne dla służb mundurowych, sędziów i prokuratorów.

Na mocy Ustawy z 25 marca 2011 r. o zmianie niektórych ustaw związanych z funkcjonowaniem systemu ubezpieczeń społecznych został wprowadzony mechanizm okresowych analiz zmian w funkcjonowaniu kapitałowej części systemu

Z 16 mln pracujących zaledwie 9 mln jest na etatach i płaci składki w pełnej wysokości.

strzeżeniami, wynikami badań i wnioskami. Aktualnie dyskusja na temat systemu emerytalnego rozpoczęła się w Radzie Dialogu Społecznego.

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych zidentyfikowało najważniejsze problemy, które zdaniem związku należy rozpatrzyć podczas kolejnego przeglądu emerytalnego. Pierwszy z nich to spadająca stopa zastąpienia naszych emerytur (stosunek wartości emerytury do zarobków przed przejściem na emeryturę). Szacuje się bowiem, że dla osób obecnie wchodzących na rynek pracy nie przekroczy ona 30%. Drugi podstawowy problem to deficyt Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Z 16 mln pracujących zaledwie 9 mln jest na etatach i płaci składki w pełnej wysokości. Reszta pracuje na umowach śmieciowych, w formie samozatrudnienia, także w szarej strefie, w firmach outsourcingowych, agencjach pracy tymczasowej i na emigracji. Pracodawcy za wszelką cenę unikają płacenia składek na FUS. Trzeci problem wiąże się ze wspomnianą wielością systemów emerytalnych. Są

one tak różne, że nawet trudno porównywać takie kwestie jak relacja składki do wysokości świadczeń czy brak tej składki. Kolejny problem związany jest z emeryturami pomostowymi. Pamiętamy, że milionowi osób pracujących w szczególnych warunkach zabrano prawo do wcześniejszej emerytury. Ale z emeryturami pomostowymi wiąże się jeszcze jeden problem, a mianowicie wygasający charakter tych świadczeń. W 2040 r. zakończy pracę ostatnia osoba mająca prawo do emerytury pomostowej. Zdaniem OPZZ osoby pracujące w szczególnych warunkach nie mogą być tylko dawcami składek na Fundusz Emerytur Pomostowych. Nie poprawiają się warunki ich pracy, a potem mogą nigdy nie otrzymać świadczenia. Przede wszystkim zaś emerytury pomostowe nie powinny mieć charakteru wygasającego.

Mamy też swoje propozycje. Na stole negocjacyjnym położyliśmy dwa nasze projekty. Pierwszy, o wspomnianym już niewygasaniu emerytur pomostowych, i drugi – projekt ustawy o emeryturach stażowych. Zdaniem OPZZ bez wpłat na fundusz emerytalny wiek emerytalny jest kwestią drugo- czy trzecioplanową. Można pracować i 100 lat, ale jeśli się nie odprowadza składek, to nie ma szans nawet na minimalną emeryturę. O tym chcemy rozmawiać w najbliższym czasie. Na pierwszym spotkaniu zespołu roboczego Rady Dialogu Społecznego ds. ubezpieczeń społecznych 27 września br. uzgodniono, że wypracowanie rekomendacji emerytalnych zostanie poprzedzone dyskusją w następujących blokach tematycznych: 1. Podleganie ubezpieczeniu społecznym; 2. Zasady ustalania składek na ubezpieczenie społeczne; 3. Warunki nabycia prawa do emerytury; 4. Zasady ustalania wysokości emerytury, w tym waloryzacja, mechanizmy korygujące; 5. Szczególne warunki nabywania prawa do emerytury; 6. Nowe dodatkowe segmenty emerytalne.

Bogdan Grzybowski jest dyrektorem Wydziału Polityki Społecznej, Rynku Pracy, Ubezpieczeń i Zdrowia OPZZ



OPZZ domaga się ustawy o emeryturach stażowych.

emerytalnego. Rada Ministrów ma obowiązek co trzy lata dokonywać przeglądu funkcjonowania systemu emerytalnego i przedkładać Sejmowi informacje o skutkach obowiązywania tej ustawy wraz z propozycjami zmian. Pierwszego przeglądu systemu emerytalnego Rada Ministrów dokonała w 2013 r. Drugi odbył się w 2016 r. Od czerwca do września 2016 r. oddziały ZUS organizowały debaty, w których uczestniczyli przedstawiciele pracodawców i pracowników, naukowców i ekspertów, a także inne osoby, które dzieliły się swoimi spo-

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

Od prawa do lewa, od Karpat po Bałtyk, od Bugu po Odrę, czy to telewizja rządowa, czy TVN, czy „W sieci”, czy „Gazeta Wyborcza”, wciąż słyszymy o rosyjskim zagrożeniu. Skoro taka jednomysłność i poprawność, to coś musi być na rzeczy. Siadłem, poskrobałem się w głowę i wreszcie zrozumiałem. Śpieszę więc i ja ostrzec rodaków. Łada chwila Rosja napadnie na nas na pewno, jak amen w pacierzu. Są bowiem tego następujące nieuniknione przyczyny.

1. Wynika to z samej istoty rosyjskości. Potomkowie Czynigis-chana, jakimi są Azjaci zwani Rosjanami, lubują się w agresji dla agresji i mordzie dla mordu. Po Moskwie trzeba chodzić w kamizelkach kuloodpornych. Zabijają tam wszystkich: dziennikarzy, Czeczenów, krytykantów, Gruzinów, inteligentów, poetów, katolików, Ukraińców... Jeżeli sam nie pojedziesz do moskiewskiej rzeźni, to albo cię otrują – gdziekolwiek jesteś – najnowocześniejszymi dekoktami, albo strącą samolot, którym lecisz. Za pięć zachodnich skalpów dostajesz tam nagrodę putinowską, za 10 – pozwolenie na pokrojenie żywcem i zjedzenie polskiej

Dionizego (Konstantego Nikołajewicza Waledyńskiego) nie została nigdy uznana przez Kościół moskiewski. Czas więc dla Moskwi-cina położyć jej kres, a przy okazji zesłać księży katolickich na Sybir, by tym łatwiej ogniem i mieczem przechrzcić Polaków na prawosławie.

7. Nie może Kreml tolerować faktu, że już za chwilę, dzięki kolejnym dobrym zmianom, osiągnie Rzeczpospolita dobrobyt, nad którym nawet Norwegia, Holandia czy Singapur będą wyc z zachwyty. Sytuacja taka musiałaby bowiem wywołać głęboki stres u pobliskiej ludności rosyjskiej, mieszkającej jak wiadomo w brudnych lepiankach i żywiącej się borówką syberyjską albo – gdy i tej zabraknie – sianem rozgotowanym w zanieczyszczonym wrzątku.

8. Istnieje poważne ryzyko, że premier polskiego rządu Mateusz Morawiecki, który wprowadził Rzeczpospolitą do Unii Europejskiej, a przypuszczalnie samą Unię założył, ogłosi, że jest ocalałym synem cara Mikołaja II i zażąda władzy nad Rosją. Otóż Rosja dosyć już miała kłopotów z Iże-Dymitrem, żeby mogła ryzykować bardzo prawdopodobne, zważywszy jego dotychczasowe

10 przyczyn rychłej napaści Rosji na Polskę

ochrzczonej dziewicy. A mowa tu tylko o stolicy. Co się dzieje na niedostępnej, dzikiej prowincji, tego nie wiedzą nawet redaktor Radziwinowicz z „Wyborczej” ani prezes Kaczyński.

2. Niby po utracie Ukrainy Rosja nadal jest spora, ale niemal w całości porośnięta tundrą, tajgą, chwastami i pokrzywami. Sołg w jej oku są więc żyzne czarnoziemy wielkopolskie, żuławskie mady rzeczne i jabłkodajne sady wokół Tarczyna.

3. Na mapie geologicznej są ponoć w Rosji jakieś minerały, ale wszystko to pod lodem, wieczną zmarzliną lub skałami Uralu. Trudno się dziwić, że zawistny wzrok Azjatów sięga naszych supernowoczesnych kopalni węgla i miedzi oraz złóż ropy koło Jasła i Krosna, z których już w XIX w. czerpał Ignacy Łukasiewicz herbu Łada.

4. Nasza potężna marynarka wojenna może w każdej chwili zablokować Zatokę Fińską i Kaliningrad, odcinając Rosję od Bałtyku. Dla Kremla jest to szczególnie niebezpieczne od czasów ministrowania Antoniego Macierewicza, który unowocześnił i podniósł do rangi potęgi polskie siły zbrojne na czele z marynarką właśnie, lotnictwem i wojskami pancernymi.

5. Przyczyna piąta również z Macierewiczem się wiąże. Otóż przechowuje on w tajnych archiwach dowody strącania przez Rosjan samolotów pasażerskich ościennych krajów za pomocą zamachów bombowych, sztucznych mgieł i złotych deszczów. Te kompromitujące materiały żadną miarą nie mogą pozostać w polskich rękach.

6. Autokefalia polskiego Kościoła prawosławnego uzyskana w latach 1924-1925 na skutek intryg (wersja ruska) metropolity

wypowiedzi historyczne, pretensje Iże-Mateusza i powtórzenie Wielkiej Smuty.

9. Ponieważ wszystkie Rosjanki zostały odkomenderowane do baletu, tylko wzięcie w jasyr katolickich, a więc nieprzerwywających cięż, nadobnych Polek może uratować moskiewski przyrost naturalny.

10. A poza tym (vide pkt 1) co ruskie, to wredne, jaki jest Ruski, każdy widzi, i nie darmo rymował poeta:

*Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas, Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypałę
Pod kościołem Karmelitów.*

Zaś najgorszy ze wszystkich to ten obłudny, krwawy satrapa, kagiebiasta Putin.

Jak widać, rychła napaść Putina na Rzeczpospolitą jest po dziesięciokroć nieuchronna. Słusznie więc polski rząd nie ma żadnej polityki rosyjskiej, boć i nie warto, i za późno. Słusznie też wygadują na Rosję nasze media, co im ślina na język przyniesie, bo już niedługo sobie pogadają. Słusznie wreszcie niszczyliśmy pomniki rosyjskich poległych żołnierzy, bo jakoś trzeba złożyć rozładować.

A może by się wreszcie Polacy opamiętali? Wyciągnęli dłoń? Nabożne życzenia! Toż i o tym felietonie proroczo napisał dawno zapoznany wieszcz:

*Dziad przemówił do obrazu, ooo,
A obraz mu ani słowa, ooo,
I skończyła się rozmowa, ooo.*

Niechciani emigranci znad Wisły

Włoskie media szokowały informacjami o zachowaniach uchodźców z Polski

Maria Pasztor

W zamęcie dyskusji o przyjmowaniu w Polsce, a raczej nieprzyjmowaniu, syryjskich uchodźców żadna ze stron politycznego sporu nawet nie próbowała się odwołać do nie aż tak odległej historii. Najwyraźniej nikt nie chce pamiętać (choć zapewne z różnych przyczyn), że również polscy uchodźcy stanowili kiedyś niewygodny balast, którego wszyscy starali się pozbyć. 31 lat temu polscy „turyści” pojawili się na masową skalę we Włoszech i doprowadzili do napięć politycznych na linii Warszawa-Rzym-Watykan oraz narazili na szwank pozytywny wizerunek Polaka w społeczeństwie włoskim.

Z ZIEMI POLSKIEJ DO WŁOSKIEJ

Wydostanie się z pogrążającej się w kryzysie Polski w latach 80. było marzeniem wielu. Powszechnego poczucia braku perspektyw, zwłaszcza wśród młodzieży, nie były w stanie osłabić nawet dwie pielgrzymki papieskie (1983, 1987). O pracę zgodną z kwalifikacjami było trudno, rosły ceny żywności, węgla, energii elektrycznej i benzyny. Z drugiej strony liberalizacja przepisów paszportowych spowodowała, że część obywateli PRL uznała emigrację za jedyną realną możliwość poprawy swojego losu.

Z ich punktu widzenia pontyfikat Jana Pawła II dostarczał dobrego pretekstu do wyjazdu do Włoch w celach deklarowanych jako turystyczne lub pielgrzymkowe. W istocie zaś ten kraj stawał się jedynie etapem pośrednim dla przybyszów, których pragnieniem był pobyt stały w USA, Kanadzie, Australii czy Nowej Zelandii. To, że polskie władze dość swobodnie udzielały zezwoleń na te wyjazdy, powodowało, że do Włoch napłynęły duże grupy Polaków, szczególnie latem 1987 r.

Taka polityka Warszawy stawiała w trudnej sytuacji sprawujące wówczas władzę centrolewicowe rządy włoskie, kierowane przez Giovanniego



W ośrodku Latina (widok z 1989 r.) przebywało wielu Polaków, zanim wyruszyli do innych krajów.

Gorę i Amintore Fanfaniego. Rzymowi próbującemu prowadzić własną „politykę wschodnią” zależało na unormowaniu i ociepleniu stosunków z PRL. Świadczyły o tym ważne wizyty oficjalne: ministra spraw zagranicznych Giulia Andreottiego w Polsce w grudniu 1984 r. oraz I sekretarza KC i przewodniczącego Rady Państwa gen. Wojciecha Jaruzelskiego we Włoszech w styczniu 1987 r. Masowy napływ uchodźców był więc dla władz włoskich, zabiegających o harmonijny rozwój relacji z Warszawą, niewygodny. Staraty się one marginalizować tę kwestię, licząc, że Polska wprowadzi bardziej restrykcyjne przepisy paszportowe.

KŁOPOTY Z POLAKAMI

Ale Warszawa takich restrykcji nie zastosowała, a fala uchodźcza narastała. Ambasada Włoch informowała rzymską centralę, że w lipcu i sierpniu 1987 r. wydała obywatelom polskim 39 tys. wiz. Włoskie MSZ twierdziło, że zgodnie ze stanem na 22 września 1987 r. we Włoszech przebywało 11 714 Polaków, którzy wystąpili o azyl polityczny. Tylko w ten sposób mogli się ubiegać o pozostanie we Włoszech po wygaśnięciu wiz. Te szybko powiększające się masy próbowano sfłoczyć w obozach dla uchodźców

w Kapui i Latinie, ale nie były one w stanie ich pomieścić. W tej sytuacji podjęto decyzję o rozlokowaniu Polaków w ośrodkach obrony cywilnej i Włoskiego Czerwonego Krzyża, które jednak nie dysponowały odpowiednią infrastrukturą. Latem 1987 r. media szokowały informacjami o zachowaniach przybyszów z Polski. Pisano o nieprzestrzeganiu higieny w miejscach ich pobytu, przestępstwach, prostytucji oraz alkoholizmie i łamaniu przepisów porządkowych. Znaczna część Polaków występowała co prawda o azyl, ale w oczekiwaniu na jego przyznanie „opanowywała” ulice Rzymu w charakterze czyszcicieli szyb samochodów. Szokiem dla rzymian była grupa ok. 300 Polaków, którzy rozbili obozowiska w centrum miasta, w parkach otaczających Villa Borghese oraz siedzibę prezydenta na Kwirynale. W tych reprezentacyjnych miejscach przygotowywali sobie posiłki i prali odzież – wszystko na oczach przechodniów.

Tylko „dzięki ogromnemu wysiłkowi duszpasterstwa wśród emigrantów polskich”, jak stwierdził bp Stanisław Dziwisz w rozmowie z Jerzym Kuberskim, ambasadorem PRL przy Watykanie, uniknięto skandalu, jakim mogły się zakończyć plany rozbicia obozowiska na placu św. Piotra, pod oknami papieża.

Zdaniem peerelowskich dyplomatów Polacy koczujący w różnych punktach Rzymu, składający mediom „różne polityczne oświadczenia” („Jesteśmy antykomunistami i demokratami, a więc USA i Włochy mają obowiązek nas żywić i ubierać”), zgłaszający „różne postulaty świadczeniowe”, lekceważący przepisy porządkowe i szukający pomocy w parafiach, przysparzali Kościołowi i Watykanowi wielu kłopotów nie tylko w sensie „uszczerbku na godności Polski i Polaków, ale i w wymiarze konkretnych trudności organizacyjno-materialnych”.

POLITYKA ZNIECHĘCANIA

Rozwiązanie problemu „turystów” z Polski stało się coraz pilniejsze. Liczono wprawdzie, że zbliżające się jesienne chłody zniechęcą ich do pozostawania we Włoszech, ale sytuacja wymagała jak najszybszego rozwiązania już latem. Włosi podjęli działania wielokierunkowe. Nadal próbowali naciskać na władze w Warszawie, aby te zaostrzyły politykę paszportową. Już na początku sierpnia 1987 r. przestano wpuszczać do Włoch i zwracano do kraju tych Polaków, którzy co prawda mieli ważne wizy i opłacone za pośrednictwem biur turystycznych miejsca pobytu (zwykle na kempingach), ale nie mieli biletów powrotnych ani dewiz na opłacenie pobytu. Gdy te restrykcje okazały się niewystarczające, objęto nimi również tych, którzy bilety powrotne mieli, ale brakowało im wystarczających środków na utrzymanie. O tym, kto uzyska zgodę na wjazd do Włoch, a kto zostanie zawrócony, decydowała włoska policja, początkowo na podstawie „własnej oceny”, potem po przeprowadzeniu indywidualnych rozmów. Wszystko to

Zdesperowane włoskie MSW zastanawiało się poważnie nad podjęciem decyzji radykalnych: o niewpuszczaniu Polaków na terytorium Włoch mimo posiadania wizy i pieniędzy na pobyt oraz o usunięciu tych, którzy już tam byli. Z pomysłu wycofano się prawdopodobnie pod naciskiem Watykanu i niektórych partii politycznych (liberałów, radykałów i lewicy). Przeciwny był również wysoki komisarz ONZ ds. uchodźców.

Zdecydowano się na łagodniejsze środki. Włosi rozpoczęli kampanię informacyjną uświadamiającą Polakom, jak trudne czekają ich warunki bytowe. Minister spraw zagranicznych Giulio Andreotti rozmawiał z władza-

nik rządu Jerzy Urban na konferencji 25 sierpnia 1987 r., protestowali przedstawiciele polskiego MSZ w rozmowach z ambasadorem Włoch w Warszawie). Z drugiej – zdecydowano się na podjęcie kampanii propagandowej krytykującej uchodźców. Nazywano ich „ludźmi pazernymi”, „przyjeżdżającymi po luksus”, którzy motywacjami politycznymi (posługiwali się symbolami Solidarności) maskują chciwość.

„Najazd” Polaków trwał, choć od jesieni 1987 r. był już mniej intensywny. Kilku tysiącom udało się uzyskać zgodę na wyjazd do USA, Kanady i Australii (do 31 sierpnia – ponad 2 tys. osób). Pewne efekty przyniosła polityka zniechęcania do przyjazdu i pozostawa-



Ośrodek Latina zapewniał nie tylko noclegi, ale i wyżywienie.

mi krajów, do których chcieli emigrować. Chodziło o uproszczenie przez nie procedur i zwiększenie kwot imigranckich. Rzym podjął również dialog z Kościołem, który sprawował opiekę charytatywną i duszpasterską nad imigrantami. Perswazje duchownych, że osiedlenie się we Włoszech i w innych krajach nie musi oznaczać awansu materialnego, były jednak traktowane jako „propaganda na rzecz PRL”.

nia we Włoszech, prowadzona przez miejscowe władze i Kościół. Wreszcie wraz ze zbliżaniem się zimy perspektywa wyjazdu w ciemno i koczowania w rzymskich parkach (o czym rozpisywała się prasa krajowa) robiła się mało zachęcająca. Jednak mimo deklarowanej przez władze obu krajów dobrej woli problem przybyszów z Polski nie został rozwiązany aż do roku 1989, kiedy wraz ze zmianą systemu politycznego fala emigracji została zahamowana.

Kiedy więc dzisiaj zastanawiamy się nad rozwiązaniem problemu imigrantów z Afryki, kiedy obserwujemy zmagania włoskich władz z uchodźcami, warto sobie przypomnieć czas, kiedy nasi rodacy znajdowali się w podobnej sytuacji. Taka refleksja powinna skłaniać do niuansowania ocen i większej empatii wobec tych, którzy szukają we Włoszech swojej szansy.

Maria Pasztor jest profesorem w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, specjalistką w zakresie stosunków polsko-francuskich i polsko-włoskich po II wojnie światowej

Włochy stanowiły etap pośredni dla przybyszów, których celem był pobyt stały w USA, Kanadzie czy Australii.

odbywało się w nerwowej atmosferze, brakowało jasnych kryteriów podejmowanych decyzji. Na lotniskach obsługujących loty z Polski zapanował chaos. Przyjezdni skarżyli się, że tych, których zawrócono do Polski, na lotnisku Fiumicino „pilnowała policja z psami”. Polskie biura turystyczne i zawrócenie do kraju „turyści” ponosili wymierne straty i grozili stronie włoskiej procesami.

W tym zamieszaniu coraz trudniej było władzom PRL zachować *désintéressement*, zwłaszcza że polskie placówki dyplomatyczne we Włoszech były oskarżane o bezczynność i nieudzielanie pomocy obywatelom. W Warszawie podjęto działania dwukierunkowe. Z jednej strony, skrytykowano postępowanie władz włoskich, dyskryminujące Polaków przy procedurze wjazdowej (mówił o tym rzecz-

CZY TUSK WIE, ŻE TO JEGO RZĄDY DOPROWADZIŁY DO WŁADZY PiS?

PiS do władzy doprowadził Adrian Zandberg, który – rozbijając głosy lewicy – spowodował, że żadna partia lewicowa nie weszła do Sejmu, co umożliwiło samodzielne rządy nadprezesa. Obecnego składu personalnego lewicy nie trawię w żadnej konfiguracji, ale lepszy już Miller z towarzyszami w Sejmie niż rządy absolutne PiS.

Krzysztof Grabczak

Do rządów PiS doprowadził wyjątknie Leszek Miller, który zamiast łatwo wprowadzić do Sejmu 20 posłów, wołał iść pod szyldem koalicji. I zabrakło głosów do progu.

Konrad Boryczko

PiS i PO to jedno i to samo. Trzeba być naiwnym, żeby sądzić, że te partie będą sobie nawzajem szkodzić. Ta cała niby-wojenka między nimi to po prostu część planu mającego za zadanie stworzyć duopol polityczny na wzór demokratów i republikanów w USA. Tam też partie niby walczą ze sobą, ale w rzeczywistości praktycznie niczym się nie różnią.

Michał Czarnowski

Teraz wszyscy są winni rządów PiS. A przecież oni sami się nie wybrali do parlamentu, nawet sami sobie nie zapewnili większości – to wyniki wy-

borów. W ich założeniu rok 2015 to miał być skok na PO, z powodu którego powstały Nowoczesna (dzisiejsza przypinka PO) i Kukiz'15. Jednak wyborcy – co pokazują wszystkie dane – upodobali sobie naprzemienne rządy prawicy, która dysponuje jedną monetą. Jej awers to PO, a rewers PiS (lub odwrotnie). Wszystko inne będzie efektem rzutu tą monetą.

Piotr Januszek

w zwycięstwie PiS miała Ewa Kopacz wzywająca – zresztą ramię w ramię z Adrianem Zandbergiem – do niegłosowania na Zjednoczoną Lewicę. Pani Kopacz mówiła o zmarnowanych głosach oddanych na ZL i rzeczywistość trafiła w punkt. Dziwi tylko, że nie wiedziała, że kiedy część tych wyborców zagłosuje na PO, to zdobędzie ona trzy-cztery mandaty więcej, ale PiS dostanie ponad 20.

Ryszard Domin

Donald Tusk ma taką świadomość, ale Grzegorz Schetyna – nie. A to on – niestety – rozdaje karty po opozycyjnej stronie. I jest to smutne, ponieważ mentalnie niewiele różni go od PiS.

Jan Kołkowski

Nie uważam, żeby rządy Tuska doprowadziły PiS do władzy. Jest pewne następstwo czasowe, to znaczy po rządach Tuska, a ściślej Ewy Kopacz, nastąpiła władza PiS, ale nie jest to żadna wina Tuska, nie ma tu bezpośredniej relacji przyczynowo-skutkowej. Partia PiS objęła władzę, bo głosowali na nią wyborcy, którzy jej zaufali, z bardzo różnych powodów. Każda władza w jakiś sposób się zużywa i pojawia się pragnienie głosowania na opozycję, a akurat dostępną, najlepiej zorganizowaną i gotową do przejęcia władzy opozycją było PiS. Można odbić piętkę: dlaczego lewica nie była równie silna, a doszło nawet do tego, że wylądowała kompletnie poza parlamentem. Poczekamy, aż niedługo z lewej strony będzie się mówić, że winą PiS jest spodziewany powrót do władzy PO.

Wojciech Nockiewicz

Gdyby nie iluś niekompetentnych, aroganckich i leniwych ministrów (np. pani Kluzik-Rostkowska *ve* „Drożdżówka”, Katarzyna Hall, Radosław „Twitter” Sikorski czy Sławomir Nowak – zresztą to głównie spady z PiS), decyzja o straszeniu w kampanii w 2015 r. PiS i jednocześnie wystawieniu na listach PO połowy rządu Kaczyńskiego z lat 2006-2007 (Dorn, Kluzik-Rostkowska, Sikorski, Kamiński, Giertych itd.), to jedni wyborcy nie zostaliby w domu, a drudzy nie zagłosowaliby na PiS.

Włodzimierz Zielicz



W mojej ocenie PiS trzy lata temu doszło do władzy dzięki trzem kobietom i jednemu facetowi. Najmniej przyczyniła się do tego, paradoksalnie, szefowa tego cyrku z ramienia PiS, czyli Beata Szydło. Za to spory udział miała w tym liderka Zjednoczonej Lewicy i jednocześnie współprzewodnicząca Twojego Ruchu, który też startował w wyborach – Barbara Nowacka. A największy udział

Współorganizator programu Bajit Chadasz:

Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Urzędu Miasta Krakowa

Sponsorzy:





KARCHER KIK-K FMPO

AMERICAN ASSOCIATION FOR POLISH JEWISH STUDIES

KONSULAT GENERALNY REPUBLIKI WĘGIER W KRAKOWIE

Patronat medialny:





3 WRZEŚNIA - 30 LISTOPADA, 2018

Informacje: Centrum Kultury Żydowskiej
ul. Rabina Meisela 17, 31-058 Kraków, tel. (12) 430 64 49, info1@judaica.pl
www.judaica.pl facebook.com/judaica.krakow

Wymarzony patent chiński

Edward Mikołajczyk

W serwisie internetowym chińskiej państwowej agencji informacyjnej pracują już wirtualni prezenterzy wiadomości. Stworzeni zostali na wzór i podobieństwo znanych i popularnych prezenterów telewizyjnych. Czytają po mandaryńsku, ale jeżeli trzeba, także po angielsku. Obyło się bez sztuczek typu *in vitro*. Redaktor Bot nie ma biologicznych rodziców, ale mówi głosem znanego prezentera, ma takie same jak on pieprzyki, tak samo mruga, identycznie porusza ustami i patriotycznie się nadyma, jak to w Chinach, kiedy trzeba wymienić nazwisko ojca wszelkiego stworzenia, czyli dzisiejszego przewodniczącego tego wielkiego kraju, co akurat bliźniaczo nas łączy. Sam bot nie jest niczym bliźniakiem, tylko zwyczajną sumą złożonych technologii, którymi rozporządza firma Sogou.

Nowy chiński wynalazek to prawdziwy skarb dla nadawcy wiadomości. Sztuczna prezenterka nie przystąpi do ruchu #MeToo i nie doniesie na przełożonego, bo brukowców nie interesują stosunki między botami. Stworzenia te są na ekranie podpisywane imionami i nazwiskami swoich patronów i w odbiorze są nimi samymi, jednocześnie nimi nie będąc. To jest paradoks chiński. W Polsce od trzech lat mamy na odwrót: prezenterzy wyglądają na ekranie jak żywi i wyimaginowani jednocześnie, w istocie pozostając w jednej i tej samej postaci. Dlatego, jeżeli zakupimy wirtualnego prezentera, ludzie mogą w ogóle nie zauważyć podmiarki przed kamerą.

Jakież to luksus dla telewizji, która na co dzień musi się cackać z rozkapryszonymi celebrytami! Wirtualny prezenter celebryta zapewnia wreszcie święty spokój.

Pani redaktor Bot nie zażąda nowych pieniędzy na fryzjera ani podwyżki na kosmetyki. Świętek, piątek może pracować od rana do wieczora, 24 godziny bez uszczerbku dla urody i zdrowia. Podobnie bezlitośnie przystojny i wydajny będzie redaktor Bot. Nie spoci się, ani razu się nie zacuka ni zająknie. Będzie patrzeć widzom prosto w oczy. Dzięki jednemu skokowi technologicznemu nadawca znajdzie się na wyższym poziomie komunikatywności. Dziennikarski bot jest sprawniejszy pamięciowo od żywego redaktora. Nie będzie korzystać z promptera, a w odniesieniu

do świństw i dyrdymatów wypisywanych na paskach zachowa neutralny i uśmiechnięty spokój Krzysztofa Ziemca.

Technologia, na której się opiera chiński wynalazek, nazywa się cokolwiek aluzyjnie Deep Fake, ale nie powinna zniechęcać. Przeciwnie, to osiągnięcie sztucznej inteligencji zasługuje na głęboki podziw właśnie za efekt dogłębnej, wnikliwej imitacji. Efekt ów jest nie byle podróbką prezentera, ale konstrukcją sobowtóra, mniej kosztownego od oryginału, za to dość inteligentnego, by gorliwie wypełniać zadania propagandowe bez demonstrowania nadgorliwości. Taki *deep fake* redaktor to wymarzony patent!

Trudno powiedzieć, czy polska telewizja ma dość pieniędzy, żeby u progu drugiego stulecia niepodległości państwa porwać się na nowy wydatek technologiczny. Chyba zaoszczędziliśmy na obchodach i fundacjach, które dyskretnie rozstawiały imię Polski, więc będzie od czego zacząć zbiórkę. Już trzeba rozmawiać o kosztach udostępnienia Deep Fake'a. Adaptacja technologii do naszych warunków

nie powinna nastroczać wielkich trudności, bo tak jak ich wiadomości zacierają ślady po Deng Xiaopingu, autorze otwarcia Chin i ojcu nowoczesnych reform, tak TVPiS stoi przed zadaniem wytarcia z historii Wałęsy, Mazowieckiego i Geremka. Boty z kurzą pamięcią historyczną, starannie zaprogramowane przez informatyków Kurskiego, dadzą radę.

Nie wiadomo, ile sztuk trzeba zamówić na początek do obsługi telewizji. W Polskim Radiu trzeba by zacząć od zakupu samego prezesa w wersji wirtualnej, jeśli Chińczycy mają w portfolio stosowny model, bo Rada Mediów Narodowych nie nadąża kadrowo. Warto pomyśleć o wzmocnieniu siły rażenia Trójki i nabyć bota, który będzie występował pod nazwiskiem Reszczyński i niezłomie jak on siedzieć cicho, kiedy gość państwowego radia powie o Władysławie Bartoszewskim (też do wygumkowania z historii Polski): „taki bydlak”. ■



Wirtualny prezenter celebryta zapewnia wreszcie telewizji święty spokój.



Nasz tygodnik dostarcza KOLPORTER

Ulubiony tytuł znajdziesz w:

- Salonikach Kolportera,
- kioskach,
- supermarketach,
- sklepikach,
- stacjach paliw.



Arael Zurli

Po krótkim pobycie w Nowym Jorku, który Helenę bardzo rozczarował jako miasto brudne, hałaśliwe i przepełnione reklamami, podróżnicy udali się do San Francisco. Tamtejsza gazeta poinformowała czytelników, że „hrabia i hrabina Bozenta z Polski przybyli na ziemię kalifornijską dla poratowania zdrowia hrabiny, która wycofała się ze sceny”. Chłapowski wcale nie był hrabią, ale ten fikcyjny tytuł nieźle sprawdził się marketingowo, bardzo imponując snobistycznym Amerykanom. (...)

Modrzejewska nie miała zamiaru grać po polsku, ale niestety okazało się, że jej wyuczonej w Warszawie angielszczyzny nikt tutaj nie rozumie. Wina leżała prawdopodobnie po stronie nauczycielki – pół Angielki, pół Francuzki. Kolejna, już miejscowa nauczycielka, okazała się nie lepsza, próbując wpoić Helenie ciężki akcent niemiecki, i dopiero panna Jo Tucholsky, młoda dziewczyna żydowskiego pochodzenia, która wychowała się w Ameryce, zdołała naprawić szkody poczynione w czasie tych wszystkich lekcji.

W Anaheim u stóp gór Santa Ana, gdzie czekała wynajęta farma, gospodarował przybyły tam wcześniej Sienkiewicz. Miejscowość liczyła około tysiąca mieszkańców, przeważnie Niemców i polskich Żydów, ale też Francuzów, Irlandczyków, Chińczyków oraz „miejscowych”, czyli Meksykanów i Indian. Było to typowe miasteczko amerykańskie tamtej doby, powstałe przed kilkunastu laty wprost na stepie, teraz mające dworzec kolejowy, porządne hotele, sklepy, kościoły protestanckie oraz niedużą kaplicę dla katolików. (...)

Gospodarstwo, wzięte przez Chłapowskiego w dzierżawę, składało się z budynków dla zwierząt hodowlanych, czyli stajni, obory i kurnika, ogrodu, w którym rosły drzewa pomarańczowe, oraz 11-morgowej winnicy. Było też nieduże poletko, na którym przybysze od razu zasiali kukurydzę i jęczmień. Czynsz nie był wysoki, ale zakupienie inwentarza wraz ze sprzętem potrzebnym do jego obrządzania pochłonęło większość pieniędzy pozostałych po opłaceniu kosztów podróży. Skąd Chłapowski miał na to środki? Z wyprzedzaży

TEATR WYŁ, RYCZAŁ, KLASKAŁ, TUPAŁ

Helena Modrzejewska
miała większe ambicje. Pragnęła,
aby jej debiut od razu stał się wielkim
wydarzeniem kulturalnym



W roli Ofelii.

ruchomości, których nie dało się zostawić w Polsce, może z jakichś oszczędności Heleny, ale przede wszystkim dzięki rodzinnym podziałom majątkowym po śmierci jego najmłodszego brata Alojzego. Anaheim od początku traktował jako etap przejściowy, myśląc, że gdy trochę się na nim dorobi, kupi własną posiadłość gdzieś w górach. Oboje przez cały czas planowali dla Heleny karierę teatralną. (...)

Starania o przyjęcie do teatru Helena zaczęła z opóźnieniem. Chciała mieć pewność, że jej akcent jest nareszcie prawidłowy, ponadto trudno jej było uzyskać przesłuchanie u szalenie zajętych dyrektorów California Theatre. Miała zresztą podejrzenia co do traktowania jej jak damy z towarzystwa, której zachciało się występować na scenie i którą trzeba jak najszybciej do tego zniechęcić. Dopiero w maju 1877 r., a więc po prawie półrocznym pobycie w San Francisco, poproszono ją o zaprezentowanie ostatniego aktu „Adrienne Lecouvreur”. Kwestie innych aktorów czytała z egzemplarza nauczycielka Heleny, Jo Tucholsky. Należy wspomnieć, że Modrzejewska uczyła się tej roli metodą mechaniczno-pamięciową, czyli dopóty

Zmorą był język. Jak się zdaje, Helena nie do końca rozumiała, co mówi jako Dama Kameliowa.

powtarzała jedną stronę tekstu, dopóki nauczycielka nie uznała, że jej wymowa jest niemal bezbłędna, po czym przechodziły do następnej strony. Później następowało wypowiadanie tekstu z pamięci.

Przysłuchujący się Amerykanie – dyrektor teatru John McCullough i jego zastępca Barton Hill – nie kryli zachwyty, ostateczny werdykt zaś brzmiał: „Może pani występować choćby od dzisiaj!”.

Ale Helena miała większe ambicje. Pragnęła, aby jej debiut od razu stał się wielkim wydarzeniem kulturalnym, dlatego postanowiła dać sobie jeszcze trochę czasu, choć straszliwie potrzebowała pieniędzy. Na życie podczas bezrobocia (farma nie przynosiła prawie żadnych dochodów) zastawiła przywiezione z Polski srebra i stare koronki, mimo to często bywali z Dolciem po prostu głodni, brakowało nawet na herbatę z sucharkami.



Fotografia zrobiona w Warszawie. Modrzejewska marzyła o powrocie, tęskniąc niekoniecznie za warszawskim teatrem, ale za krajem i bliskimi.

Uczyła się jednak nieustannie, uczyniwszy jednocześnie postanowienie, że wszędzie, gdzie przyjdzie jej występować, jeden wieczór poświęci na zagranie Amerykanom monologu Ofelii po polsku. Dlaczego? „Żeby tym zarumiałym Jankesom pokazać, że i my coś umiemy, i żeby nie zapomniano, jakiej narodowości jestem”. Nie mogła przewidzieć efektu, o którym za chwilę będzie mowa.

Charakterystyczne, że zabroniła przyjechać na debiut własnemu mężowi – jego obecność byłaby dla niej chyba zbyt deprymująca – pojawił się natomiast Sienkiewicz. Głównie z jego opowieści znamy rozmiary sukcesu „Modjeskiej”, bo zachowana relacja samej gwiazdy jest krótka i powściągliwa. Napisała do Marii Faleńskiej: „Naturalnie powiodło się, jak to mnie zwykle. Pokazuje się, że silną wolą można wszystko zwańczyć. Dzienniki się mną zachwycają, kobiety mnie kochają – słowem, wszystko idzie dobrze”.

Zakochany Sienkiewicz stworzył sążnisty reportaż, który następnie wysłał do Warszawy. Właściwym sobie kwiecistym stylem, w tych czasach zresztą mile widzianym, rozwodził się nad cudem gry Heleny: „głos artystki jakby ziemienska muzyka”, „ta wiotka postać łamiąca się pod nadmiarem pogardy i zdrady, ten wcielony kwiat poezji, który ma wieniec za wcześniej”, „rodacy płakali jak małe dzieci”. Była i „cisza taka, że słyszałbyś przelatującą muchę”, i wybuch entuzjazmu: „teatr wył, ryczał, klaskał, tupał”. Ile w tym prawdy, nie wiadomo, ale w Polsce trudno było o lepszą reklamę niż relacja cenionego już autora „Szkieł węgłem”. A Chłapowski w Anaheim otrzymał od żony telegram: „Zwycięstwo”.

Do Polski nie wysłała żadnych telegramów. Bardzo rzeczowo zaplanowawszy swoją karierę, chciała, by pierwszą wiadomością o jej sukcesie stał się od razu reportaż Sienkiewicza. ▶

Wynikła jeszcze sprawa pseudonimu. Modrzejewska najchętniej zachowywałaby obecne nazwisko, ale nie wymówiłby go żaden Amerykanin. Zaplanowane na sceny niemieckie i francuskie Modjeska nie było o wiele łatwiejsze, Modjeska według McCullougha kojarzyła się z Madagaskarem, więc zaproponował Modjeską. Osoby anglojęzyczne odczytywały to bez problemu jako „Modżeska”. (...)

Helena zadebiutowała w California Theatre 20 sierpnia 1877 r. „Adrienne Lecouvreur”. Scenicznym partnerów miała bardzo dobrych, do tego przyzwyczajonych do grania z zagranicznymi gwiazdami, ale trzeba zaznaczyć, że poza jedną, Czeszką Fanny Janauschek, wszystkie one wygłaszały kwestie Adrianny w ojczystych językach. Lekki obcy akcent Modrzejewskiej został wprawdzie dostrzeżony, ale ogólnie uznano go za czarujący.

► Toteż wywarł należyte wrażenie, a satyryczne pismo „Mucha” wydrukowało tekst depeszy, jaką Modrzejewska mogłaby podziękować kolegom, którzy poniekąd wygryźli ją z warszawskiego teatru: „Jestem tu bardziej czczona niż w Warszawie, nie wrócę, pocałujcie mnie gdzieś”. Takiego zamiaru oczywiście nie miała. Wprost przeciwnie, marzyła o powrocie, tęskniąc co prawda niekoniecznie za warszawskim teatrem, ale za krajem i bliskimi.

•
Już nazajutrz po debiucie odwiedził ją Harry Sargent, zawodowy impresario, z ofertą na pięciomiesięczną *tournee* po wschodniej części Ameryki. Helena zgodziła się na trzyletni kontrakt, z prawem do zmiany warunków po każdym sezonie – niewiele wiemy o ustaleniach finansowych. Ale na razie występowała jeszcze w San Francisco, gdzie zagrała Ofeilię z samym McCulloughiem w roli Hamleta, zgodnie z postanowieniem mówiąc scenę obłędu po polsku. I tu poniosła nieoczekiwaną porażkę. Choć Polacy i polscy Żydzi mieli łzy w oczach, reszta widowni co chwilę wybuchała śmiechem. Co gorsza, to samo zdarzyło się na kolejnym przedstawieniu „Hamleta”. Amerykanie prawdopodobnie w ogóle nie wiedzieli, o co chodzi, bo obłąkana Ofelia nagle zaczynała przemawiać w jakimś dziwnym, szeleszczącym języku – może do reszty postradała zmysły?

Przed pierwszym występem w Nowym Jorku miała taką treść, że wyszła na scenę z tyżką do butów zamiast wachlarza.

Amerykańska publiczność nigdy nie grzeszyła kulturą. Nagminnie było przepychanie się do wyjścia jeszcze przed ostatecznym zakończeniem sztuki (występujący także w obecnej Polsce zwyczaj, noszący nazwę wyścigu do szatni), hałasy na widowni, a Helenę szczególnie raził sposób okazywania aplauzu: nie tylko przez krzyki i oklaski, ale i przez gwizdanie. Sprzedawano nawet w tym celu specjalne świstawki. Gdy zetknęła się z tym zwyczajem po raz pierwszy podczas występu bardzo dobrego aktora, była zgorzowana, lecz sąsiad z widowni wyjaśnił, że nie są to zwykłe gwizdy. „My udajemy ptaszki, a to przecież oznaka radości”. Helena pomyślała tylko: „Ażebym wam gardła



powysychały”. Jeszcze gorsze było zachowanie młodzieży na galerii podczas sceny balkonowej w „Romeo i Julii”, czyli posyłanie aktorce głośnych całusów, co w widoczny sposób przeszkadzało jej w grze. W każdym razie z polskich kwestii Modrzejewska bezwzględnie musiała zrezygnować. (...) Niebawem zespół wyjechał na objazd miejscowości prowincjonalnych, niekiedy tak małych, że na widowni siedziało tylko 30 osób. Dużego zarobku z tego nie było, ale Helena miała okazję zwiedzić kraj; w kopalni srebra w Virginia City wręczyła dolara mniemanemu prze-

co dotyczyło nie tylko plakatów. (...) Prawdziwego wstrząsu estetycznego doznała, ujrawszy na Broadwayu monstrualny plakat w jaskrawych kolorach, przedstawiający ją w kostiumie Julii, z otwartą parasolką w ręce, na schodach jakiejś świątyni. Podpis, również niemałych rozmiarów, brzmiał: „Sławna polska aktorka Helena Modjeska, hrabina Bozenta”. Pomyślała z niesmakiem o prymitywnym snobizmie Amerykanów, którzy mieszkając w wolnym, republikańskim kraju, podlegają urokowi tytułów, nie mniej dzięki temu snobizmowi słowa „Counte Bozenta” otworzyły przed Heleną niejedne drzwi. Dlaczego Bozenta, a nie Chłapowska? Bo to drugie byłoby tutaj nie do wymówienia. (...)

Przebojem objazdu nie stała się Julia ani Adrianna, lecz „Camille”. Taki tytuł nosiła amerykańska wersja „Damy Kameliowej”, słynnej powieści Dumasa syna opowiadającej o szlachetnej kurtyzanie Małgorzacie Gautier, która naprawdę nazywała się Marie Alphonsine Duplessis, żyła w drugiej ćwierci XIX w., nosiła we włosach kamelie i młodo zmarła na gruźlicę. (...) Dumas, znający Marie osobiście, trochę przestodził jej postać, Amerykanie woleli widzieć na scenie raczej kokiетkę niż kurtyzanę, Modrzejewska zaś zawsze idealizowała swoje bohaterki, można się więc domyślić, że powstało coś w rodzaju ziemskiego anioła. Ale podczas prób Damą Kameliową był... Dolcio! Ponieważ Helenę zaatakowały dokuczliwe bóle krzyża, zajął jej miejsce w ze-

wodnikowi, którym był sam właściciel tych bogactw, a wodospad przy jeziorze Fallen Leaf nazwano na jej cześć Wodospadem Modjeskiej.

W grudniu znalazła się w Nowym Jorku, aby rozpocząć objazd umówiony z Sargentem, tym razem indywidualny. Wszystko zostało profesjonalnie zorganizowane. Wynajęto sceny prestiżowych teatrów, pokoje w najdroższych hotelach, zarościło się od reklam – nie tylko fotografii za szybami wystaw sklepowych, jak w Warszawie, ale i kilkumetrowych transparentów z ogromnymi napisami „Modjeska”. Helenę od początku irytowało umieszczanie zapowiedzi wydarzeń kulturalnych obok ogłoszeń lekarskich czy o wystawie psów,



Modrzejewska przed swoim domem w Kalifornii.

spole i z egzemplarzem roli w ręku poruszał się po scenie tak jak ona, wykonywał identyczne gesty, zawieszał głos w tych samych miejscach, wszystko po to, aby nie wstrzymywać pracy innych aktorów.

Poza „Dama” Helena grała swoją niezawodną Adriannę i scenę balkonową z „Romea i Julii”. Jej partnerem w rolach amantów był William Burroughs, aktor niezły, nawet przystojny, lecz o bardzo niepozornej postaci: drobny i szczupły. O zgrozo – niższy od posagowej Modrzejewskiej. Drażniło ją to zwłaszcza w „Adrienne”, gdzie ukochany tytułowej bohaterki, książę Maurycy Saski, jest bohaterskim dowódcą, człowiekiem silnym fizycznie i psychicznie, należałoby więc spodziewać się po nim równie imponującej prezencji.

Drugim minusem stał się brak odpowiednich strojów. Helena miała suknie z występów w San Francisco, lecz na Nowy Jork wydawały jej się zbyt skromne, należało też uszyć wspianą toaletę dla Damy Kameliowej. Nie było na to pieniędzy: agent, bez którego nie mogłaby się obejść, brał połowę jej zarobków, a z tego, co dostawała, musiała część przysyłać Karolowi na farmę, bo nie dość, że nic nie zarabiał, to jeszcze sponałać dług. Na szczęście Helena nie tylko potrafiła żyć, ale miała też znakomity smak i zdolności do projektowania ubiorów. Wyszukała na wyprzedaży niedrogi biały atlas, dorzuciła trochę niebieskiej i różowej materii, po czym

wraz z rysunkiem oddała krawcowej. Szczegóły wykańczała już sama, osiągnąwszy nadzwyczajny efekt.

Najgorszą zmartwieniem był jednak język. Jak się zdaje, Helena nie do końca rozumiała, co mówi jako Dama Kameliowa, dysponowała bowiem fatalną adaptacją i miała za mało czasu, by perfekcyjnie opanować tekst. Jej akcentowi również daleko było do doskonałości, toteż jeżeli recenzenci w ogóle robili jakieś krytyczne uwagi, to właśnie w kwestii wymowy. Przed pierwszym występem w renomowanym nowojorskim Fifth Avenue Theatre gwiazda miała taką tremę, że wyszła na scenę z tyżką do butów zamiast wachlarza w ręku! Co gorsza, zauważyła to dopiero w momencie, gdy chciała się powachlować.

Druga wpadka, niezawiniona przez Helenę, nastąpiła w Bostonie. Ponieważ podczas próby dekoracje nie były jeszcze ustawione do końca, Modrzejewska nie wiedziała, że drzwi prowadzące ze scenicznej komnaty wprost za kulisy podtrzymane są na dole poziomym drążkiem. Wybiegając już z myślą o zmianie kostiumu do następnego aktu, nie zauważyła tej przeszkody, zawadziła o nią stopą i upadła na oczach publiczności. Słyszac za sobą śmiech, nie straciła jednak głowy: wróciwszy na scenę,

Polacy i polscy Żydzi mieli łzy w oczach, reszta widzów co chwilę wybuchała śmiechem.

zasłoniła twarz wachlarzem na znak zawstydzenia, po czym z niewymownym wdziękiem złożyła przepaszającą ułkon. Publiczność zareagowała entuzjastycznymi brawami; ten mały wypadek przysporzył gwiazdce więcej wielbicieli niż całe przedstawienie.

Recenzenci nie wiedzieli, czym mają najbardziej się zachwycić: subtelną grą, cudownie piękną postacią, gracją ruchów czy głosem złożonym „ze srebra i łez”, jak poetycznie napisał Sienkiewicz. Pod znakiem też przebiegł zresztą cały trzeci akt dramatu, według słów Modrzejewskiej bowiem „każdy płakał nad biedną koryntianeczką” (swoją drogą, co za sympatyczne zdrobienie określenia „córa Koryntu”). Gdy zapadła kurtyna, nawet sufler porzucił swój egzemplarz i uciekł do ciemnego kąta, żeby dać upust rozrzuwieniu. W tych czasach nie było to zresztą

niczym dziwnym, ludzie zalewali się łzami przy byle okazji. (...)

Boston przyniósł Helenie prawdziwy skarb – przyjaźń z wielkim amerykańskim poetą, 70-letnim wówczas Henrym Wadsworthem Longfellowem, który był dla swojego kraju mniej więcej tym, kim był Mickiewicz dla Polski. Dobrze znał Europę, a Heleną zachwycił się od pierwszego spotkania. Dla niej obszedł wszystkie redakcje gazet w Bostonie, by swoim autorytetem skłonić recenzentów do wyrozumiałości dla jej niedoskonałego akcentu. Bardzo pomógł też później, podczas występów londyńskich, gdyż i tam miał znajomości.

Im częściej Modrzejewska występowała, tym większy budziła zachwyt. Niestety, do Warszawy dotarła niktą część jej sukcesów. Bez wątpienia przyczynili się do tego zawistni rodacy – bo przecież nie odległość między Europą a Ameryką, nie tak znów trudna do pokonania w dobie telegrafu. Peany Sienkiewicza zaowocowały w Warszawie plotką, że Modrzejewska porzuciła dla niego męża i Chłapowski sam powraca do ojczyzny. (...)

Wiemy już, jak barwnie opiewał Sienkiewicz tryumf Modrzejewskiej w San Francisco, jej sukcesy w Bostonie były jednakże jeszcze większe, a prawie nic o nich nie napisał. Dlaczego? Był wówczas w mieście, oglądał grę Heleny na własne oczy. I to nie

Karol, ale Henryk zaraz później odpłynął do Polski. Czyżby pokłócił się z ukochaną? W ten sposób można ułożyć całą historię wielkiej miłości zakończoną rozstaniem, ale nie byłaby to historia prawdziwa, przynajmniej jeśli chodzi o Helenę. Jej miłością był teatr, syn, może Karol; z pewnością nie ryzykowałaby ani załamania kariery, ani utraty szczęścia rodzinnego dla wątpliwych uniesień z pisarzem, któremu jeszcze nie marzyła się Nagroda Nobla. A nawet gdyby ją już miał, Modrzejewska sięgała po własne laury.

Fragmenty książki
Araela Zurli *Na wskroś
piękna. Historia Heleny
Modrzejewskiej*,
Wydawnictwo Iskry,
Warszawa 2018



KURTYNA W GÓRĘ

MAZURKIEWICZ, BÓJ SIĘ BOGA!

Krzysztof Jasiński nie miał intencji ośmieszania tej poczciwej komedijki o Mazurkiewiczzu, szefie krzewiącej dobre obyczaje Lili Radomskiej, rozdartym między uczuciem do panny Mąckiej i adoracją aktoreczki. Przeciwnie, wystawił „Żołnierza” z czułością. Powstał spektakl radosny, pełen wdzięku i staroświeckiego poloru. Wnętrze czcigodnego Teatru Polskiego zmieniło się w teatrzyk rewiowy. Na scenie grasowały girlsy, za kulisami kręcili się inspicjenci i podejrzani admiratorzy pięknych aktorek. Wśród nich królowali mecenas Mazurkiewicz z Radomia (Zbigniew Zamachowski) i jego niesforne syny Kazio (Krzysztof Kwiatkowski). Na czoło zespołu wysuwały się prześmieszne figury sióstr Mąckich, pań z pretensjami do wyższych sfer (Joanna Trzpiecińska i Ewa Makomaska), oraz starzejąca się panna pozująca na kobietę fatalną, czyli Sabina (Lidia Sadowa). Ze sceny buchała energia, której dodawali Szymon Kuśmider w roli Cabińskiego, i panowie Mąccy, siostrzeńce (Adrian



Julian Tuwim, „Żołnierz królowej Madagaskaru”, reżyseria Krzysztof Jasiński, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana, premiera 25 października 2018

Brząkała) i stryjaszek (Piotr Bajtlik), obaj usidleni przez pojętną Kamillę (Joanna Pocica).

Zabawa przednia, z piosenkami, które wszyscy znamy, z powiedzonkami powtarzanych przez teatromanów i lekkim prześmiewaniem się z obrońców moralności. W Polskim powiało niewymuszonym humorem w lekko pastiszowym odcieniu.

Tomasz Miłkowski



Vedrana Rudan, „Milość od ostatniego wejrzenia”, przekład Marta Dobrowolska-Kierył, reżyseria i adaptacja Iwona Kempa, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, premiera 9 listopada 2018

ZŁY, CZYLI SAMIEC

Pięć kobiet w różnym wieku opowiada o doświadczeniach z mężczyznami, brutalnymi ojcami i takimiż mężami. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla samczej pychy, arogancji, bestialstwa. Marzenia dziewcząt o kochającym księciu zderzają się gwałtownie z rzeczywistością, w której „pan wszelkiego stworzenia” otrzymuje jeszcze silne wsparcie w postaci modelu rodziny stworzonego przez Kościół. „Coca-cola wmawia nam pragnienie, Kościół katolicki winę – mówi jedna z aktorek. – Życie bez mężczyzny? Może to ocaliłoby świat i uczyniło go lepszym?”. Kobięcie pozostaje tylko ofiary bądź zamach. Feministyczny przekaz zostaje wyostroszony sposobem narracji, w którym głosami mężczyzn też mówią kobiety. Spektakl chorwackiej autorki współgra z nową wystawą Muzeum Sztuki Nowoczesnej „Niepodległe. Kobiety a dyskurs narodowy”.

Bronisław Tumilowicz

ZASŁUCHAJ SIĘ

Adamski, Wojciechowska, Zdunik, Apollon Musagète Quartett

Brahms
DUX

Brahms co jakiś czas wpadał w twórczą depresję i ogłaszał, że niczego nie napisze. Bronił się przed złym nastrojem na wpół żartobliwymi słowami na własny temat. Kiedy jednak usłyszał bardzo zdolnego muzyka grającego na klarnecie, wpadł w zachwyt i właśnie dla niego skomponował dwa cenne utwory, trio i kwintet z klarnetem w roli głównej. Wszyscy chwaliли te kompozycje. Znacomity klarnecista ze Śląska Arkadiusz Adamski nagrał oba romantyczne utwory z najlepszymi dostępnymi kameralistami, w tym opromienionym międzynarodową sławą Apollon Musagète Quartett. Jest czego słuchać.



Franciszek Jacik

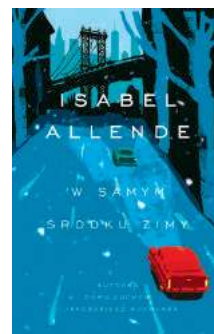
MIEDZY OKŁADKAMI

Isabel Allende W SAMYM ŚRODKU ZIMY

tłum. Katarzyna Mojowska
Muza, Warszawa 2018

Autorka swoje postacie obdarowała jak sroczka, co kaszkę warzyła. Temu dała i temu... Jest nawet ten, któremu nic nie dała, łeb urwała, ale na koniec i tak przesłodziła. Jakby chciała wynagrodzić cierpienia przynajmniej w świecie, na który ma wpływ, i odreagować egoizm USA. Tym, co zwraca uwagę, są silne kobiety. Chilijka Lucía nadal ma apetyt na życie, jej córka to opoka. Do swojej nieheteronormatywności podchodzi tak naturalnie, że każdemu życzyć tyle luzu. Nawet krucha, potwornie skrzywdzona Gwatemalka Evelyn – przetrwała drogę do Stanów, a potem umiała z czułością zaopiekować się niepełnosprawnym chłopcem. Amerykanin Richard dla kontrastu jest mięczakiem. Skazał się na wyrzeczenia jako pokutę za dawne winy i wokół tego zbudował obecną egzystencję, a nawet rozciągnął tę ascezę na otoczenie. Historie Lucii, Richarda i Evelyn przemawiają znacznie silniej niż to, w jaki sposób się połączyły. Tu robi się już zbyt bajkowo.

Aleksandra Pańko



NA EKRANACH

CREED II

reż. Steven Caple Jr., prod. USA,
w kinach od 23 listopada

Seria o Rockym Balboa dostała nowe życie. Sequel „Creeda” nie ustępuje świetnej jedyńce. Tytułowego bohatera znów wzywa ring. Do USA przylatuje Ivan Drago, który 30 lat temu uśmiercił Creeda seniora, w dodatku w towarzystwie syna, prawdziwej maszyny do nokautowania. Młody Drago rzuca zaś rękawicę Creedowi juniorowi. Scenarzyści w konwencję filmu sportowego wpisują krwisty melodramat. Motywacje bohaterów komplikują się, bo poza chęcią zem-



sty i rewanżu pojawiają się jeszcze pobudki rodzinne. Najczęściej Creed boksuje się z życiem, które nie bierze jeńców. Mamy więc nie tylko sportową adrenalinę i buchający z każdego

kadru testosteron, ale przede wszystkim trudne wybory i niewygodne kompromisy, z którymi utożsamia się każdy, nawet najzagorzalszy przeciwnik boks. Walki są spektakularne, choć nie użyto efektów komputerowych. Nic dziwnego, że odtwórcy głównych ról, charyzmatyczny aktor Michael B. Jordan i wyglądający jak antyczny posąg bokser Florian Munteanu, wyszli z planu z obrażeniami. W grę zaangażowali się bez reszty i tę prawdziwość widać. „Creed II” ujmuje szczerością. Na tego zawodnika warto postawić!

Artur Zaborski

WYDARZENIE

3. WARSZAWSKIE TARGI KSIĄŻKI ARTYSTYCZNEJ

Jedynie w Polsce targi książki stworzone z myślą o prawdziwych miłośnikach druku i wydawcach, dla których forma jest równie ważna jak treść. Targi gromadzą publikacje galerii sztuki i instytucji kultury, niszowe wydawnictwa współpracujące z artystami oraz najważniejsze, wielokrotnie nagradzane wydawnictwa z Europy i USA. Można tu znaleźć limitowane nakłady artbooków i fotobooków, książki poświęcone różnym dziedzinom kultury wizualnej – sztuce, fotografii, designowi, architekturze czy modzie, a od tegorocznej edycji również najciekawsze eu-

ropejskie komiksy i powieści graficzne. Impreza odbędzie się w BABCE do wynajęcia, ul. Młocińska 5/7. Szczegóły: www.artbookfair.pl. Wstęp wolny.

STUDIO BABKA, 24-25 LISTOPADA

PREMIERA

ANTY-GONE TRYPTYK

Teatr Pieśń Kozła

„Anty-Gone” łączy ostre brzmienia metalowe, laboratorium antycznej greckiej rytmiki, współczesny balet, kilkanaście pieśni operowych i surowe rytmy bębnow. Grzegorz Bral z pomysłem wystawienia Sofoklesa nosił się od 20 lat, teraz jako klucz do odczytania tej historii wykorzystuje muzykę i rytmikę. Dlatego ważną rolę w spektaklu odgrywają bębny wikingów, a dokładnie siedem replik instrumentów sprzed tysiąca lat. W przerwach między aktami będzie przygotowany poczęstunek – nawiązanie do antycznej tradycji. To przedstawienie w dużej skali i na wielkiej scenie – weźmie w nim udział 30 artystów: aktorzy Teatru Pieśń Kozła, performerzy, zawodowi muzycy, wokaliści, śpiewacy operowi wywodzący się z NFM, tancerze m.in. z Japonii, Niemiec i Włoch. Więcej na: piesnkozla.pl.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU, 22 LISTOPADA



ZAJRZYJ TU



ARCHITEKTURA NIEPODLEGŁOŚCI W EUROPIE ŚRODKOWEJ

Zniszczenia po I wojnie światowej, przesunięcia granic oraz zderzenie z nowymi realiami politycznymi wywarły wpływ na kulturę i architekturę Europy Środkowej w kolejnych dekadach. Wystawa przybliży główne wątki, wokół których skupiało się życie architektoniczne w tym okresie. Obok najciekawszych i najważniejszych powojennych realizacji pokazane zostały mniej znane przykłady, aby odpowiedzieć na pytanie o różnice i podobieństwa w rozwoju architektury państw, które zaistniały na mapie Europy po 1918 r.

**KRAKÓW, MIĘDZYNARODOWE CENTRUM
KULTURY, DO 10 LUTEGO**



Kolumny przygotowała
Agata Gogolkiewicz



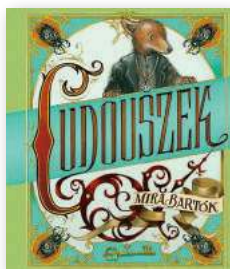
Dobranocki na Gwiazdkę

Nasza Księgarnia

Kto daje prezenty Mikołajowi? Jak spędzić święta, gdy tata jest daleko? Czy da się odczarować święta? Odpowiedzi w dobranockowych historiach dla małych i dużych, w gwiazdkowym prezencie od znakomitych polskich autorów!

Mira Bartók
Cudouszek
Czarna Owca

Wzruszająca historia o pół lisie, pół człowieku, który ucieka z sierocińca do Wielkiego Białego Miasta, gdzie pozna wiele barwnych postaci, doświadcza okrucieństwa i życzliwości i odkrywa swój niezwykły talent.



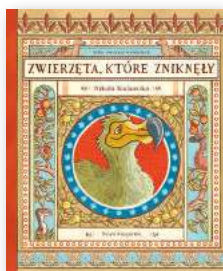
Katarzyna Bajerowicz
Rafa koralowa
Nasza Księgarnia

Odwiedź morskie głębiny i wyszukaj szczegóły poukrywane na ilustracjach. Książka do czytania, oglądania, zgadywania i opowiadania. Ćwicz sprosteczność, pobudza zainteresowanie światem, rozwija wiedzę na temat przyrody.



Nikoła Kucharska
Zwierzęta, które zniknęły
Atlas stworzeń wymarłych
Nasza Księgarnia

Kto jest winny zagłady syreny morskiej i dodo? Czy wilk naprawdę był straszny? Czym jest paleontologia? Które muzea historii naturalnej mają najbogatsze zbiory? Ilustrowany przewodnik po historii życia na Ziemi.



Zofia Stanecka
Basia. Bajki na dobranoc
Egmont.pl

Kolejne zaproszenie do Basiowego świata pełnego pozytywnych emocji i wzruszeń. 24 bajki autorstwa rodziny Basi, idealne do czytania przed snem. Każdy tekst jest na tyle krótki, że nadaje się na wieczorną lekturę.



Nicholas Gannon
Podróż na koniec świata
Wydawnictwo Debit

Archer wychował się w domu pełnym pamiętek z podróży babci i dziadka – słynnych odkrywców, ale odkąd dziadkowie zaginęli na górze lodowej, mama pozwala mu wychodzić tylko do szkoły. Archer także łaknie przygód i marzy o wyprawach. I ma dobry plan. Tyle że w życiu rzadko wszystko idzie zgodnie z planem.



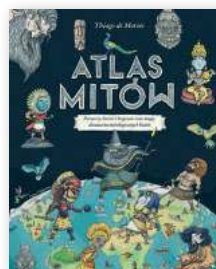
Alicja Casanova, Fernando Falcone
Fantastyczna encyklopedia małych stworów
Prószyński i S-ka

Chowają się pod dywanem, w szafie, nawet w pralce. Krasnoludy, elfy, wróżki i inne istoty żyją z nami w każdym domu. Są wszędzie. Możesz je usłyszeć, poczuć ich obecność, ale pewnie ich nie zobaczysz.



Thiago de Moraes
Atlas mitów
Nasza Księgarnia

Poznaj bogów, herosów i bestie z 12 mitologii – egipskiej, nordyckiej, azteckiej, japońskiej, polinezyjskiej, słowiańskiej, greckiej, rdzennych Amerykanów, irlandzkiej, hinduistycznej, plemienia Janomamów i ludu Joruba.



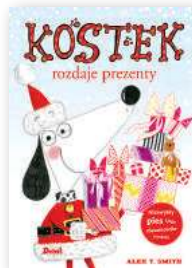
Joanna Bartosik
Dwa, trzy, cztery
Widnokrąg

Te książki rosną razem z dzieckiem i można bawić się nimi na wiele sposobów. W serii: „Dwa, trzy, cztery – wspólne spacer”, „Dwa, trzy, cztery – cyfry i numery”, „Dwa, trzy, cztery – słowa i litery”. Oryginalnym ilustracjom towarzyszą zabawne komentarze. Taka nauka to czysta radość. Bo bez przynudzania.



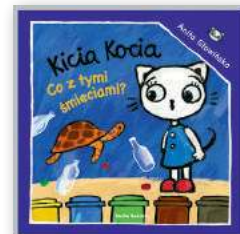
Alex T. Smith
Kostek rozdaje prezenty
Wydawnictwo Debit

Kostek i Pan Piętka sądzą, że schwytali włamywacza, który w wigilijną noc skradł się przez komin. Zakuli go w kajdanki, a potem zapalili światło... O nie! To Mikołaj! A kluczyk do kajdanek gdzieś się zapodział i bohaterowie muszą sami dostarczyć prezenty.



Anita Głowińska
Kicia Kocia
Co z tymi śmieciami?
Media Rodzina

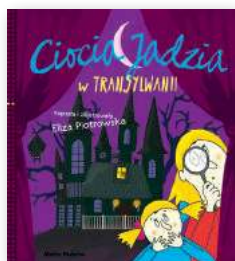
Kicia Kocia z babcią przygotowują deser, a potem sprzątają. Śmieci w zależności od rodzaju powinny trafić do odpowiednich kubków. Kicia Kocia dobrze wie, jak ważne jest ich segregowanie.



Moje pierwsze 100 słów
Egmont.pl

Podstawowe wyrazy: przedmioty w domu, kolory, posiłki, słowem to, co w zasięgu wzroku i dłoni malucha. Otwierane okienka rozwijają dziecięcą pamięć.





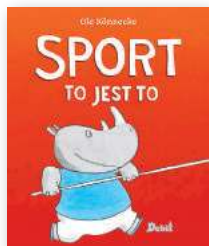
Eliza Piotrowska
Ciocia Jadzia w Transylwanii
Media Rodzina

Ciocia Jadzia jedzie z bratanicą do Transylwanii, kraju Drakuli. Będą nocować w zamku prababki Brunhildy i dowiedzą się, czy tam straszy. Ich opiekunem będzie tajemniczy majordomus Vlad IV. Obie szybko zauważą, że coś przed nimi ukrywa.

J.M. Barrie

Piotruś Pan w Ogrodach Kensingtonskich
Media Rodzina

Siedmioletni Piotruś głęboko wierzy, że po-
trafi latać. Pewnego dnia przerażony perspek-
tywą dorosłości wylatuje przez okno i udaje
się do londyńskich Ogrodów Kensingtonskich.
Tam w świecie elfów i wróżek z innymi dzieć-
mi przeżywa przygody, które dotąd mogły się
rozgrywać tylko w wyobraźni.



Ole Könnecke
Sport to jest to
Wydawnictwo Debit

Futbol, tenis, golf, narty... Autor pre-
zentuje najpiękniejsze dyscypliny sportu –
zwięźle, treściwie, ale zawsze błyskotliwie
i zabawnie.

Juan Soto Ivars

Barbarzyńcy w Krainie Fetoru
Prószyński i S-ka

Próba odkłamania obiegowej prawdy, że
brudne dziecko to szczęśliwe dziecko. Bo dziec-
ko szczęśliwe jest naprawdę tam, gdzie czuje
się dobrze. Zanim jednak poczuje, że miło być
czystym, powinno poznać, co znaczy być brud-
nym w świecie, w którym nie ma miejsca na czystość.



Andrus Kivirähk
Oskar i rzeczy
Widnokrąg

Czasem, by zostać bohaterem, wystarczy
mieć ręce i nogi... Tak było z Oskarem w cza-
sie niesamowitych wakacji. Dzięki nim dokonał
wielu wspaniałych czynów i pomógł niejednej
rzeczy, bezradnej w obliczu konieczności prze-
mieszczania się w przestrzeni.

Joël Lebeaume, Clément Lebeaume
Tak to działa!
Wydawnictwo Debit

Z tej książki dowiesz się, jak działają
tablet, rzeczywistość wirtualna i rzeczywi-
stość rozszerzona, inteligentna bransoletka,
smartfon, roboty domowe, dron, kuchenka
mikrofalowa, dźwig, filmy 3D, wóz strażacki,
GPS, statek kosmiczny i wiele innych. Nie
tylko dla dzieci!

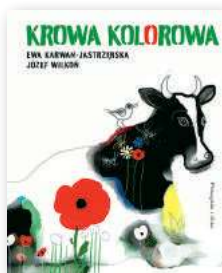
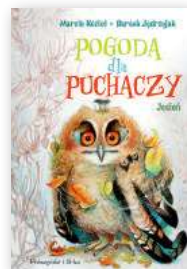


Jostein Gaarder, Klaus Hagerup
Magiczna Biblioteka Bibbi Bokken
Czarna Owca

Nils mieszka w Oslo, Berit na zachodzie Nor-
wegii. Piszą do siebie listy w książce, którą wy-
syłają pocztą. Pewnego dnia tajemniczej damie
wypada z torebki list. Berit czyta go ukradkiem.
Jest w nim mowa o książce, która ukaże się
w przyszłym roku. Czy można trzymać w ręku
książkę, która dopiero zostanie wydana?

Bartek Jędrzejak, Marcin Koziół
Pogoda dla puchaczy. Jesień
Prószyński i S-ka

W życiu ptaków, w tym puchacza Bubusia,
pogoda odgrywa ważną rolę. Razem z nim do-
wiemy się, dlaczego żółkną liście i zmieniają się
pory roku, a przede wszystkim co to jest pogoda
i jak ją przewidzieć.

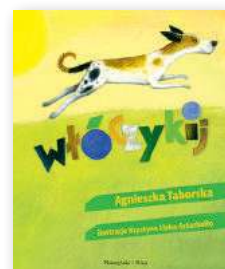


Ewa Karwan-Jastrzębska, Józef Wilkoń
Krowa kolorowa
Prószyński i S-ka

Krowy są przyjacielskie, a nawet lubią
się bawić. Podobnie jak ludzie źle znoszą
samotność. Zaprzyjaźnijcie się z Pyzią, ma-
rzyćielką, szybkobiegaczką i krową burzo-
wą. O krowach pisało wielu poetów, ale ża-
den nie poświęcił im całego zbioru wierszy.

Agnieszka Taborska
Włóczykij
Prószyński i S-ka

Włóczykij to pies wolny z wyboru. Nie
wyklucza, że stanie się kiedyś czymś psem,
bo, jak mówi, „Nigdy nie jest się kimś na
zawsze”. Podczas wędrówki poznaje różne
psy: rasowe i kundle, najedzone i głodne,
bezpieczne i siedzące właścicielom na kola-
nach. Opowieść o psim żywocie.

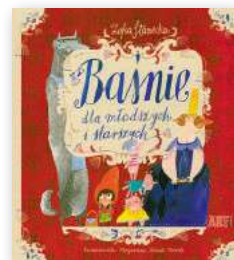


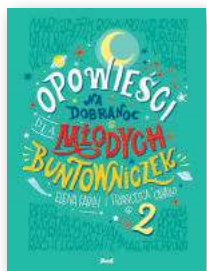
Jeremi Przybora
małoletnim i stuletnim
Egmont.pl

Najpopularniejsze baśnie świata, znane
od wieków. Autor wraca do źródeł – Victora
Hugo, Lewisa Carrolla i dawnych legend, ory-
ginalnie wykorzystując potencjał języka. A na-
zwisko mówi samo za siebie.

Zofia Stanecka
Baśnie dla młodszych i starszych
Egmont.pl

„Czerwony Kapturek”, „Trzy świnki”,
„Kopciuszek”, „Księżniczka na ziarnku gro-
chu”, „Knapys z czubkiem” i „Jaś i Małgo-
sia” – klasyczne baśnie zinterpretowane na
nowo, uzupełnione o historię powstania i ciekawostki.





Elena Favilli i Francesca Cavallo
Opowiesci na dobranoc dla młodych buntowniczek 2
Wydawnictwo Debit

100 opowieści inspirowanych życiem niezwykłych kobiet, od Nefretete do Beyoncé. Opowieściom towarzyszą portrety, nad którymi pracowało 70 artystek z całego świata.

Terry Pratchett
Sztuczna broda Świętego Mikołaja
Rebis

Czy zdarzyło ci się pomyśleć, że Boże Narodzenie mogłoby wyglądać inaczej? A gdyby tak Mikołaj zatrudnił się w zoo, narodził w sklepie z zabawkami albo nawet został... aresztowany za włamanie?



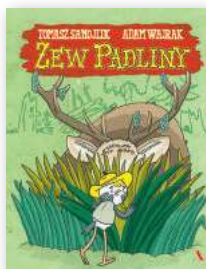
Victor Escandell
Zagadki detektywistyczne Historia
Wydawnictwo Debit

Zanurz się w fascynujących okresach historii, potrenuj umysł i baw się dobrze, pomagając rozwiązać zagadki neandertalskiego myśliwemu, starożytnemu faraonowi, celtyckiemu druidowi czy Kolumbowi.



Adam Wajrak, Tomasz Samojlik
Zew padliny
Wydawnictwo Agora

W Umarłym Lesie poruszenie – w sąsiedztwie pojawiła się padlina! Kto żyw pędzi na darmowy obiad. A ile przy tym zamieszania! Szeryf Triko postanawia zaprowadzić porządek. Do tego potrzebny jest sprytny plan.



Nancy Springer
Enola Holmes Sprawa zaginionego markiza
Poradnia K

Czy nastolatka może zostać detektywem? Czy młodej pannie przystoi wałęsać się samotnie po ulicach wielkiego miasta? I wszystko to w scenerii XIX-wiecznego Londynu! Enola Holmes, młodsza siostra Sherlocka, sprzeciwia się konwenansom, bo chce być wolna i robić to, co kocha – zostać detektywem. A łatwo nie jest.



Sara Pennypacker
Pax
IUVI

Wzruszająca i ponadczasowa opowieść o chłopcu i jego lisie. Dynamiczna akcja, głębokie emocje i uniwersalne tematy czynią z tej książki nowoczesną klasykę na miarę „Małego Księcia”.



Friedbert Stohner
12 miesięcy ze św. Mikołajem, czyli trawnik pełen reniferów
Prószyński i S-ka

To książka dla tych dzieci, które twierdzą, że Mikołaja nie ma, ale nadal zaglądają pod choinkę w dzień Bożego Narodzenia z nadzieją, ciekawością i zachwytem.

Trudi Trueit
Explorer Academy Tajemnica mgławicy
Wydawnictwo Olesiejuk

Pasjonujące eksperymenty, nowe technologie i podróże to świat młodych bohaterów serii „Explorer Academy”. Przygody Cruza Coronado, ambitnego nastolatka, zdążyły już podbić serca amerykańskich czytelników. Powieść powstała we współpracy z naukowcami i podróżnikami National Geographic.



Timor Parvela
Pate pisze bloga Pate gra w piłkę
Widnokrąg

Pate miewa różne pomysły, ale i tak wszyscy go uwielbiają. W tym roku otrzymuje od nauczyciela zadanie na wakacje: prowadzenie dziennika. Ale to obciach.



Postanawia więc założyć bloga. Pate również świetnie gra w piłkę, mimo to nie zostaje wybrany do drużyny, która ma reprezentować szkołę w turnieju. I co? Postanawia stworzyć swoją!

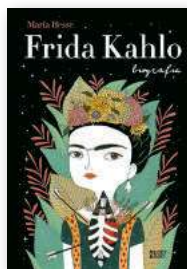
Jarosław Kaczmarek
Skoczkowie
Egmont.pl

Wciągająca opowieść pasjonatów sportu. Poznajcie bliżej dawnych i współczesnych mistrzów: Stanisława Marusarza, Wojciecha Fortunę, Adama Małysza i Kamila Stocha oraz pozostałych członków medalowej drużyny.



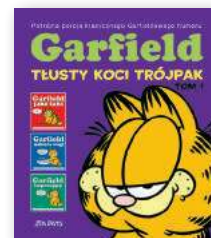
María Hesse
Frida Kahlo. Biografia
Wydawnictwo Debit

Frida chciała być w zgodzie ze swoją bezkompromisową osobowością i żyć pełnią życia. Jej malarstwo to krew i cierpienie, ale także zabawa i kolor. Ilustrowana biografia jednej z największych artystek w dziejach świata.



Garfield
Tłusty koci trójkąt
Egmont.pl

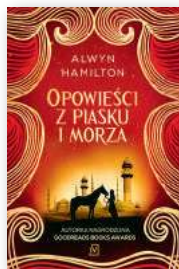
Garfield urodził się (gdzieżby indziej) w kuchni włoskiej restauracji, w 1978 r. Kiedy właściciel oddał go do sklepu zoologicznego, Garfield myślał, że już po nim. Jednak się udało. Zmieniał się trochę w ciągu lat, ale niezmiennie pozostały jego apetyt i poczucie humoru.





Jeff Giles
Na krawędzi mroku
IUVI

Iks dla bezpieczeństwa ukochanej i jej rodziny decyduje się na powrót do mrocznej Niziny. Zoe przeżywa odejście ukochanego i mimo próśb i obaw najbliższych pragnie do niego dołączyć...



Alwyn Hamilton
Opowieści z piasku i morza
Czwarta Strona

Kolekcja opowiadań ze świata „Buntowniczy z pustyni”. Doskonale uzupełnienie dla fanów serii lub wprowadzenie dla tych, którzy chcą zacząć przygodę z Niebieskooką Bandytką. Zbiór historii z ilustracjami Dixie Leoty.

Matt Killeen
Sierota, bestia, szpieg
Media Rodzina

Lato 1939. Po próbie ucieczki z Berlina 15-letnia Sara – sprytna i impulsywna gimnastyczka żydowskiego pochodzenia – zostaje sama jak palec. I gdy już się wydaje, że szczęście ją opuściło, los stawia na jej drodze brytyjskiego szpiega, a ten składa jej propozycję nie do odrzucenia. „Bękarty wojny” dla nastolatków.



Greg Weisman
World of Warcraft: Traveler Wędrowiec
Insignis

Minęły lata od dnia, w którym 12-letni Aram widział ojca. Gdy więc kpt. Greydon Thorne schodzi na brzeg i proponuje synowi, by dołączył do niego na pokładzie okrętu, Aram jest szczęśliwy. Na morzu napotyka jednak problemy w kontaktach z załogą, szczególnie z drugim matem – twardą nastolatką Makasą.

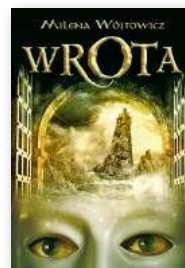


Aleksandra Polak
Król Kier
Czwarta Strona

Alicja jest w ostatniej klasie liceum, do tej pory jej życie przebiegało spokojnie, by nie powiedzieć, że nudno. Jednak los bywa przewrotny, a seria nieprzewidzianych zdarzeń rzuca ją na głęboką wodę magii i miłości. Kiedy poznaje Hadriana z Circus Lumos, wie, że nic nie będzie takie jak dawniej.

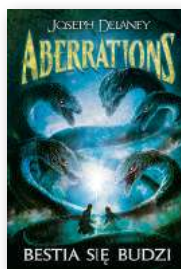
Milena Wójtowicz
Wrota
Jaguar

Książę, który za wszelką cenę chce zostać bohaterem. Królowna, która chciałaby, żeby ją wszyscy zostawili w spokoju. Bajka dla młodzieży, która wcale nie jest bajką.



Jenni Pääskysaari
Powerbook dla chłopaków
Media Rodzina

Zbiór myśli, które inspirują i udowadniają, że każdy młody człowiek jest niepowtarzalny. Teksty o odwadze, tolerancji i kochaniu pokazują, że męskość to nie tylko silna dłoń, ale i serce. Pozycja dla każdego nastolatka pragnącego zrozumieć świat dorosłych.



Joseph Delaney
Aberrations
Bestia się budzi
Jaguar

Mroźna krew w żyłach walka ludzi ze złem w hrabstwie Lancashire, miejscu akcji „Kronik Wardstone”, to pierwszy tom nowej trylogii fantasy Josepha Delaney.



Victoria Schwab
Okrutna piesń
Czwarta Strona

W mrocznym *urban fantasy* dwoje młodych ludzi musi wybrać, czy chcą zostać dobrymi czy złymi bohaterami – przyjaciółmi czy wrogami. Stawką jest przyszłość rodzinnego miasta.

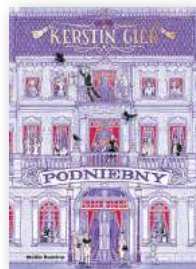
Beth Reekles
The Kissing Booth
Insignis

Rochelle jeszcze nigdy się nie całowała. Noah to podrywacz. Kiedy Elle postanawia zorganizować na szkolnym festynie budkę z całusami, nie ma pojęcia, że sama w niej usiadzie – ani że pierwszy pocałunek przeżyje z aroganckim Noah. Jej życie wywraca się do góry nogami.



Rafał Dębski
Żelazny kruk
Jaguar

Pierwszy tom serii dla młodzieży pióra cenionego autora powieści *fantasy*. Nastoletni bohater, odważny Evah, walczy z Żelaznym Krukiem porywającym ludzi i zamieniającym ich ciała w drogie kamienie.



Kerstin Gier
Podniebny
Media Rodzina

17-letnia Fanny rzuciła szkołę i odbywa praktykę w alpejskim hotelu. W święta hotel przeżywa oblężenie. Z pomocą Bena, przystojnego syna właściciela, oraz tajemniczego Tristana Fanny spróbuje pokrzyżować szlaki złym ludziom. Thriller dla młodzieży.

✉ NIEPODLEGŁA BABCI STASI

Dwudziestoletnia Stasia, córka robotnika folwarcznego, w 1907 r. wyszła za mąż za Stanisława Sikorskiego, syna parobka. Zaraz po ślubie młodzi wyjechali za chlebem do Niemiec. Dziadek dostał pracę w kopalni w Habinghorst w Westfalii, babcia rodziła i wychowywała dzieci. Rodzina szybko się powiększała, a tęsknota za krajem i bliskimi ciągle rosła. Sikorscy starali się jak najszybciej uszponować trochę grosza na powrót do Polski. Mama wspominała, że zawsze w Wielkanoc, gdy dzieci prosiły o jajka, babcia obiecywała, że jak wrócą do Polski, nagotuje pełną miskę jajek, tyle ile teraz pyrek, by dzieci mogły się najeść do syta. W 1918 r. w rodzinie była już piątka dzieci: cztery córki i syn Stanisław.

Babcia opowiadała, że bardzo pragnęli wrócić do swoich i w 1918 r. optowali za Polską. Kiedy dziadek wrócił z wojny (służył w wojsku pruskim), od razu podjął starania o powrót do kraju. Wrócili w 1920 r. i zamieszkali w Bydgoszczy, w dwuizbowej oficynie przy śmietniku, z wychodkiem na podwórku. Dziadek nie mógł znaleźć pracy w kraju, więc wyjechał do kopalni we Francji. Babcia nie tylko wychowywała dzieci, ale zarobkowo podejmowała się prania bielizny w bogatych domach. Jesienią jeździła na wykopki do Borka, skąd pochodziła, za co otrzymywała ziemniaki, które w workach wysyłała pociągami do Bydgoszczy, by dzieci zimą miały co jeść. Po jakimś czasie dziadek wrócił z Francji. Zdobył pracę

wozaka. Rozwoził węgiel i roznosił go w workach do poszczególnych mieszkań. Była to praca wcale nie lżejsza niż w kopalni.

W Polsce babcia urodziła jeszcze dwoje dzieci, stale jednak musiała dorabiać praniem. Swoich chlebowców wspominała nie najlepiej. Opowiadała, ile to musiała się nachodzić z prośbą, żeby jej zapłacono za wykonaną pracę. Usługę prania zamawiała pani domu, a płacił pan, często ociągał się z regulowaniem należności. Babcia czuła się upokarzana, płakała, ale przyjmowała następne zlecenie, bo nie miała wyjścia. Radość sprawiało jej to, że dzieci mogą chodzić do polskiej szkoły powszechnej. Najbardziej dumna była z syna Stanisława, który pełnił służbę w wojskach lotniczych w Toruniu. Tam, jeszcze przed wojną, uległ wypadkowi lotniczemu. Leczony był w szpitalu wojskowym w Warszawie. W 1939 r. brał udział w obronie stolicy i poległ 26 września. Babcia do ostatnich dni życia nie wierzyła w jego śmierć. Ciągle czekała na ukochanego syna. Taką była odrodzona Polska babci Stasi i taki jej obraz mi przekazała.

Dziadka faszysty wywieźli do obozu pracy. Wrócił krótko przed końcem okupacji, ciężko chory na gruźlicę. Zmarł w lutym 1945 r. Pamiętam jeszcze babcię siedzącą przy kołowrotku – przędła owcze runo na włóczkę, z której robiła skarpetki i rękawiczki dla całej rodziny. Zmarła w 1974 r.

Teresa Rzytka, Opole

TULLA II
DELUXE EDITION
2CD
20 UTWORÓW
W TYM 5 NOWYCH AUTORSKICH
Z GOŚCINNYM UDZIAŁEM
KASI KOWALSKIEJ I MARCINA WYROSTKA

STYL P Multikino WZIMA naszemlesto. CO JOSE GROHE 24 UNIVERSAL

Teraz biorą się za dzieci

O tym, że w miarę rozwoju socjalizmu zaostrza się walka klasowa, wiedzieliśmy 60-70 lat temu. Teraz możemy obejrzeć historyczną rekonstrukcję tego. Tym razem w MSZ, gdzie pisowska ekipa urządza kolejne polowanie.

Wciąż na tych samych ludzi, ale rzecz się rozwija.

Chodzi o tych, którzy w czasach Polski Ludowej byli funkcjonariuszami bądź współpracownikami służb specjalnych. Kilka lat temu musieli się ujawnić, było to warunkiem pozostania w MSZ. Część z nich się ujawniła, część nie. W gruncie rzeczy niewiele to dało. A całą sprawę zamknął TW Wolfgang, bo okazało się, że nie jest ważne, czy ktoś współpracował, czy nie, tylko czy nowa władza na niego liczy.

Teraz więc minister Czaputowicz i jego koledzy chcą ten rozdział definitywnie zamknąć. I dlatego w projekcie ustawy „o zmianie ustawy o służbie zagranicznej...” proponowany jest zapis, by osoby, które „pracowały, pełniły służbę lub były współpracownikami organów bezpieczeństwa państwa” w czasach PRL, w ogóle nie mogły być zatrudnione w MSZ. Proste? Niezbyt proste. Bo niby dlaczego ma być ten zakaz?

Wytłumaczono to w wielostronicowym uzasadnieniu.

Spójrzmy prawdzie w oczy – to uzasadnienie jest bełkotem. Z prawem nie ma nic wspólnego, jest to raczej zapis osobistych pretensji. Bo jak ocenić takie argumenty: „Praca w tzw. służbie dyplomatyczno-konsularnej okresu PRL była zajęciem intratnym z uwagi na możliwość otrzymywania części wynagrodzenia w dewizach. (...) Kadry MSZ przed rokiem 1989 składały się w znacznej części z pracowników lub współpracowników aparatu

bezpieczeństwa, dla których wyjazd na dobrze opłacaną synekurę w placówce zagranicznej był traktowany jako nagroda. Ten bagaż doświadczeń i postaw oraz nawis kadrowy w postaci funkcjonariuszy i współpracowników PRL-owskich służb, a także ich współmałżonków oraz ich dzieci, które miały ułatwioną karierę dzięki rodzicom zatrudnionym już w MSZ, zostały wniesione do służby zagranicznej w 2002 r. wraz z kadrami okresu PRL, co sprawiło, że polska służba zagraniczna była (i jest nadal) w szczególnie sposób negatywnie obciążona dziedzictwem minionej epoki, które utrudnia, a niekiedy wręcz uniemożliwia, jej sprawne działanie oraz umacnianie pożądanych postaw propaństwowych”.

Tyle. Mały fragmencik, a ile mówi. O tym, jakiego rodzaju są dziś w MSZ „pożądane postawy propaństwowe”, już parokrotnie tu pisaliśmy. O tym, że pisowscy urzędnicy wciąż zazdroszą tym innym zagranicznym wyjazdów i zarobków, wiadomo od dawna. Ale teraz okazuje się, że ta zazdrość i chęć zemsty przenosi się na dzieci ówczesnych dyplomatów. Bo miały „ułatwioną karierę”.

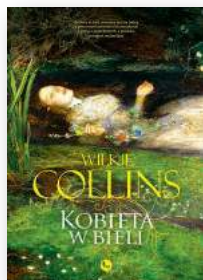
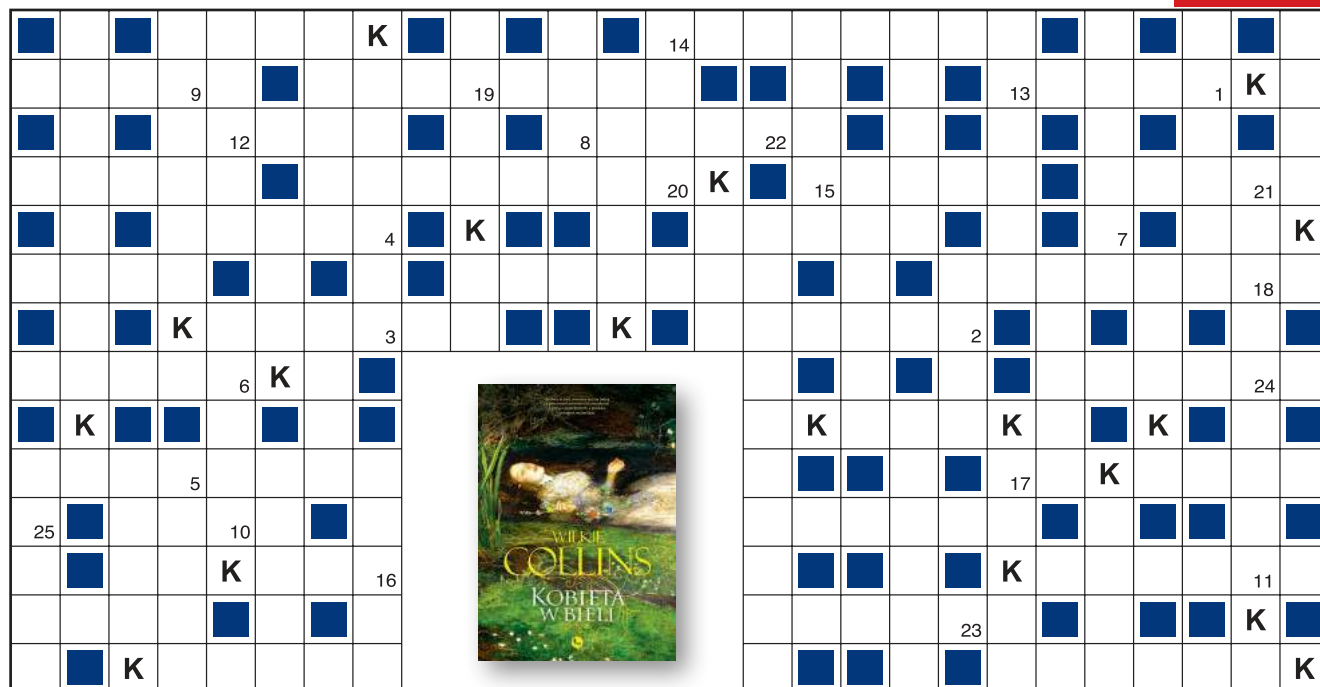
Mówił o tym zresztą minister Czaputowicz w Sejmie, tłumacząc, dlaczego zamierza obniżyć wymagania kandydatom do Akademii Dyplomatycznej, dotyczące znajomości języków obcych. Bo znajomością dwóch języków wykazywali się najczęściej absolwenci MGIMO i dzieci dyplomatów. Więc teraz będzie można znać jeden.

Wprowadza się te zapisy, żeby zaszkodzić niewłaściwie urodzonym. Ojcowie nie żyją lub są emerytami, więc mścimy się na ich potomkach! Będzie na kogo polować przez następne lata.

Attaché

Aicha i jej rodzina opuścili Nigerię cztery lata temu, uciekając przed Boko Haram. Schronienie znaleźli w obozie dla uchodźców w Baga Sola w Południowym Czadzie.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadniętych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- imię patriarchy hebrajskiego i prezydenta USA
- jej pingwin i ziemia na Antarktydzie
- kiepski dawniej zwany kauzyperdą
- coś mocniejszego
- i dyletantyzm, i zamilowanie
- wielka flota wojenna
- jego trójtłenek to znana trucizna

- na bramkę lub wolność słowa
- góry w Maroku, Algierii i Tunezji
- resorak
- „Twardowski siadł w końcu stoła, podpart się w boki jak...”
- odpoczynek w namiotach
- nauczyciele, służby mundurowe, pracownicy urzędów centralnych

- grosz krajów romańskich
- szyk piechoty umożliwiający atak na wszystkie strony
- biała strasz w niejednym zamku
- świętopietrze albo kontrybucja
- sport walki Legienia i Nastuli
- piosenkarz Sir... John ... z Rotterdamu, autor „Pochwały głupoty”
- Alekto, Tyzyfone lub Megajra
- plisa albo powiekowy
- nauka o medykamentach
- myśl przewodnia
- ziemia obiecana Izraelitom przez Boga
- taniec z operetek i rewii
- 0,2 g w jubilerstwie

- na nim żabki
- przerażający sen
- iloczyn danej liczby przez nią samą
- do pieczętowania kopert
- listwa do kreślenia prostych
- w parze z daniłem
- powrócić na ojczyznę...
- nadal rządzi Krakowem
- w egipskim sarkofagu
- „Serwus, jestem...”
- na króciutkie zapiski
- nie oceniam po niej książki
- Przemysł... legendarny książę czeski
- kształt gabinetu w Białym Domu
- warzywo na kompot i ciasto
- inwalidzka lub rodzinna
- rozwidlenie, skrzyżowanie
- kształt rolady
- dyscyplina i przymus prawny
- współzawodniczy

- nie trzymała się jej Kaczka Dziwaczka
- bywa kładziony na burtę
- złom, rupiecie
- Słupnik lub Majewski
- ciemny jak... w rogu
- zdenerwowanie przed występem
- stado albo zgraja
- pisemne zobowiązanie wystawcy do zapłaty
- do robienia babek z piasku
- wymieniany w długopisie
- „...much”, powieść Goldinga
- wśród wziął pod brodę
- może być skupiony na jednym punkcie
- pazucha
- przeszkadza w ruchu, w przepływie wody
- bezwzględne to minus 273,15 st. C
- po niej refren
- zamienił się z nim książkę

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-884”. Do rozlosowania książki „Kobieta w biele” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 25 listopada 2018 r.

Rozwiązanie „JOLKI-881” z 4 listopada: To nie los zsyła nam siły. Nagrody otrzymują: Lidia Białas z Kielc, Krzysztof Ostrowski z Mieleżyna, Maria Supik z Cieszyzna.

PENETRACJE

DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

BEATA STASIŃSKA,
TWÓRCZYNI WYDAW-
NICTWA W.A.B.

Jest wiele ruchów pozorowanych, np. w programie promocji czytelnictwa. Politycy doskonale wiedzą, z jakimi trudnościami boryka się nasz rynek, ale nie widzą politycznego interesu, by się tym zajmować. Słyszę co prawda, że węgierski biznesmen kupił największe wydawnictwo edukacyjne w Polsce (chodzi o zakup Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych przez Zoltana Várgę). Dziwne. Nasz rząd odkupuje od zagranicznego właściciela kolejkę na Kasprowy Wierch, a nie przejmując od fińskiego funduszu inwestycyjnego największego wydawnictwa edukacyjnego.

PlusMinus

KRZYSZTOF WIELICKI,
HIMALAISTA

Dla mnie największym osiągnięciem było samotne wejście na Nanga Parbat w 1996 r. Zrobiłem to kompletnie sam, nikogo nie było w górach, a w dodatku to była najkrótsza wyprawa w historii, bo trwała osiem dni „od asfaltu do asfaltu”, czyli wyjścia i powrotu na Karakorum Highway. To jedyna rzecz w górach, której nie powinienem był robić. Przekroczyłem cienką czerwoną linię. Wszystko przemawiało przeciw. Nie było już mojej wyprawy, która zrezygnowała. Do dziś nie rozumiem, czemu zdecydowałem się ruszyć. Może dlatego, że był to mój ostatni szczyt w Koronie Himalajów? Prawdę mówiąc, myślałem, że pogoda się popsuje. Niestety, było pięknie od rana do wieczora i głupio było zawrócić...

DUŻYFORMAT

OLGIERD ŁUKA-SZEWICZ, AKTOR,
ZAŁOŻYCIEL FUNDACJI MY OBYWATELE UNII
EUROPEJSKIEJ

Ogłosiłem Obywatelską Listę Wdzięczności dla Unii. Można się wpisywać na stronie dziekujeciunio.pl. Tak jak w 1926 r. dziękowaliśmy USA za wsparcie przy odzyskaniu niepodległości i tyśiące ton żywności, odzieży i lekarstw, tak teraz dziękujemy UE. Można tam pisać swoje historie, wklejać zdjęcia, i nie muszą to być drogi i mosty. Ja wkleiłem zdjęcie dwóch paszportów – tego sprzed wstąpienia Polski do Unii i tego obecnego, z podwójnym obywatelstwem, polskim i europejskim. Swoje podziękowania wpisało do tej pory może 3 tys. osób. Mało.

WO

ZBIGNIEW LEW-STAROWICZ,
SEKSUOLOG

Sposób przeżywania orgazmu to są cechy osobnicze. Ekspresja szczytowania jest poza naszą świadomością. Sama definicja orgazmu określa go jako zmieniony stan świadomości – my wtedy nie wiemy, jak się zachowujemy. Co ciekawe, kobiety mają w mózgu ośrodek, który odpowiada za reakcję „co ludzie powiedzą, co ludzie pomyślą”. I to je blokuje. A mężczyźni takiej części w mózgu nie mają. I nie obchodzą ich cudze reakcje. Natura tak to wymyśliła, że kobiety muszą się uczyć, ale jak już się nauczą, korzystają z tego bardzo obficie, bo ich erotyzm jest bogatszy, a panowie mają gotowy, ale nie za bogaty w emocje.

Aby język giętki...

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI
O ANDRZEJU DUDZIE

Wydawało się, że jego główną słabością jest charakter. Ale po ostatnich wypowiedziach widać, że i z głową nie jest najlepiej.

STEFAN NIESIOŁOWSKI
O LECHU KACZYŃSKIM

Nie zasługuje na pomniki, ale i nie zasługuje na to, żeby nim pomiatać.

HENRYK SAWKA
O ŚMIECHU

Trzeba oszukiwać głowę i śmiać się jak najczęściej. W końcu człowiek zacznie się śmiać spontanicznie, szczerze.

LUDWIK DORN
O PRZYSZŁOŚCI PiS

Nie sądzę, by wyborcy ponownie zainstalowali PiS w gmachach rządowych, jeśli by się skończyło dosypywanie brukselskiego owsa do krajowego żłobu.

RYSZARD SZURKOWSKI PO WYPADKU

Sam sobie nakazuję: trzeba uciec ze szpitalnej sali. Ale by ją opuścić, trzeba zacząć chodzić. Muszę pilnie ćwiczyć.

AGNIESZKA RADWAŃSKA O BÓLU

Mam problem z prawą stopą, mało co już w niej pracuje. Puchnie. Budzę się w nocy z bolesnymi skurczami.

BOGDAN RYMANOWSKI O RÓŻAŃCU

To sfera mojej prywatności. A gdyby nawet ktoś oskarżał mnie o ostentację, to ja tego różańca nosić nie przestanę.

KRYSTYNA JANDA O KŁAMSTWACH

Atakujące nas zewsząd kłamstwo ma wpływ na wszystko.

JAN KLATA O ZASTRASZANIU

Zrób to, bo jak ty tego nie zrobisz, to będzie robił ktoś gorszy.

AGATA PASSENT O PARADOKSIE

Im więcej czasu młode pokolenia spędza przed ekranami, tym ciężiej pracuje starsze, by je od tych ekranów oderwać.

DAWID PODSIADŁO O MIEJSCU URODZENIA

Dąbrowa Górnicza jest dla mnie najfajniejszym miastem na świecie.



Stado szpaków nad Mediolanem. Podczas wędrówek szpaki mogą dziennie pokonywać znaczne dystanse, poruszając się z prędkością 60-80 km na godzinę.

FOT. AP/EAST NEWS

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

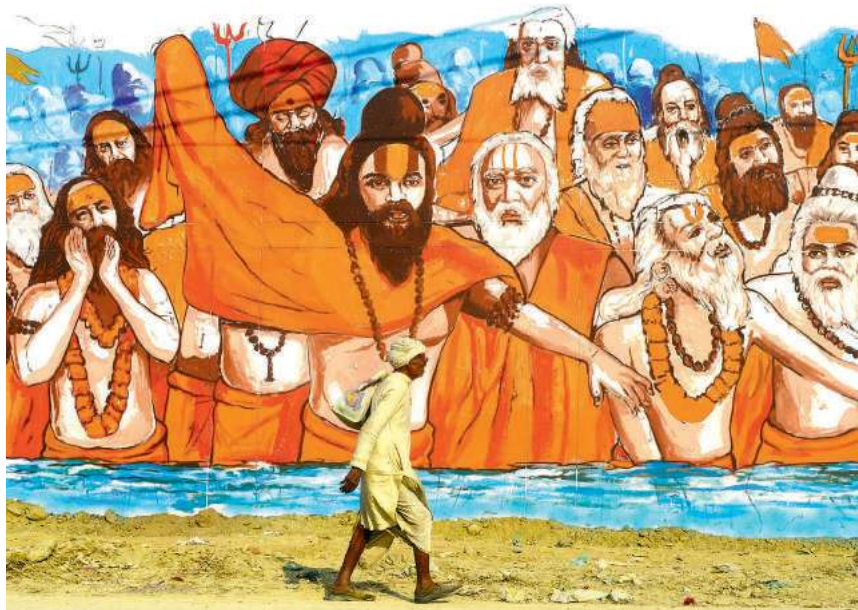
Wyborcza pizza

Część Amerykanów, którzy brali udział w ostatnich wyborach, mogła skorzystać z oferty organizacji *non-profit* Pizza to the Polls. Wyborcy czekający przed lokalami wyborczymi mogli się posilić darmową pizzą. Organizacja wyszukiwała te punkty, w których były szczególnie długie kolejki, i tam dostarczała wyroby zakupione w lokalnych pizzeriach. Można było również złożyć zamówienie, wskazując konkretne miejsce. Organizacja zdołała zebrać ponad 376 tys. dol. dotacji i wysłała ponad 10 tys. pizz do lokali wyborczych w całym kraju. Pieniądze niewykorzystane w tym roku zostaną zapisane na koncie dla przyszłych głodnych wyborców.

Majątek za trufłę

Młody biznesmen z Hongkongu zapłacił 85 tys. euro za białą trufłę ważącą 880 g. Trufla została sprzedana na aukcji w Piemoncie na północy Włoch. Był to najcenniejszy okaz na tegorocznej edycji imprezy, odbywającej się od 19 lat. Suma wylicytowana podczas aukcji (łącznie 393 tys. euro) zostanie przeznaczona na cele charytatywne.

MEMY BEZ ŚCIEMY

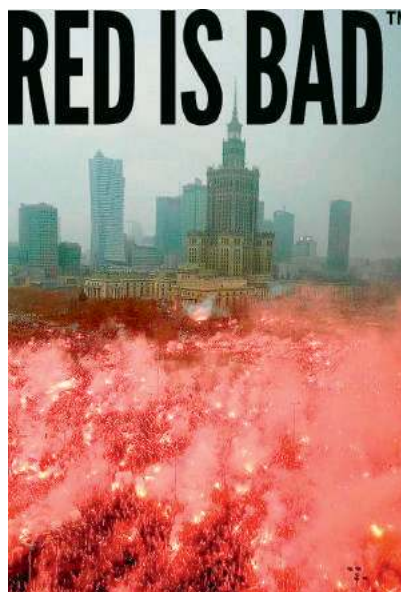


Dron jak apteka

W Portugalii rozwijany jest projekt dostarczania dronami leków seniorom, którzy mieszkają na prowincji w regionie Coimbra. W pierwszej kolejności inicjatywa ta prowadzona jest w środkowej części kraju, ale jeśli się sprawdzi, jej zasięg zostanie poszerzony. Pomysłodawca, właściciel apteki Hugo Angelo, został uhonorowany przez Krajowe Stowarzyszenie Aptek (ANF) nagrodą za ciekawe rozwiązania w dziedzinie farmacji.

Upór i ambicja

12-letni Muhammad Thagif z Malezji przez niemal rok regularnie odwiedzał kafejkę internetową i programował tam swoją pierwszą grę. Niestety, pracownicy kafejki ją usunęli, myśląc, że jest to internetowy wirus. Swoją historię chłopiec opisał w internecie, co przyniosło mu rozgłos. W kafejce odzyskano usunięty plik, a Muhammad dodatkowo został zaproszony do ministra ds. młodzieży i sportu, który nazwał go najmłodszym malezyjskim projektantem gier komputerowych.



Warszawa 101 FM
DAB+



Sztuka i protest ulicy – mural na ścianie byłej ambasady USA w Teheranie oraz więzienia w Naini w Indiach.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl

www.tygodnikprzegląd.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Maja Markowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiniński (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Turowski, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborowski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bakowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorothea Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzyktor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzegląd.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzegląd.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBPPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

TYGODNIK

ANGORA

PRZEGŁĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ

Tak

dobry, że trudno się oderwać



Julia Curyło

Galeria Stalowa
Warszawa, ul. Stalowa 26
do 12 grudnia

Moje kosmogonie

Julię Curyło interesuje granica między fizyką kwantową i klasyczną a metafizyką i religią. Bada ich wzajemne wpływy oraz to, jak przenikają one do kultury masowej i ludzkiej wyobraźni, a także do wyobrażeń o tym, jak powstał świat. Jedni szukają odpowiedzi poprzez liczby i wzory, drudzy poprzez wiarę w istoty wyższe. W obu przypadkach trwają poszukiwania „boskiego” języka, który mógłby wyjaśnić wszystko, co pozostaje niepewne. Zanurzone w estetyce surrealizmu, realizmu magicznego i neopopu prace łączą poszukiwania racjonalistów oraz zwolenników kreacjonizmu.



ZMIERZCH NOWEGO JORKU



MATKA



MADONNA NA GRANICIE



ŁAJKA W KOSMOSIE



Sylwester 2018/19 z Gwiazdami TEATRU CAPITOL



TEATR CAPITOL

Duża Scena

Cud

START 18:00



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

Bilety od 139zł

TEATR CAPITOL

Scena Mniejsza

Kiedy kółka nie ma...

START 17:30



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

START 21:30

Witamy Nowy Rok z Aktorami!



Po spektaklu dancing - HITY DISCO '70 '80 '90
DJ, zimne przekąski, dania gorące,
open bar do godziny 3:00.

Bilety od 129zł

KINO Elektronik

ul. Gen. Zajączka 7

ALBI
od ZARAZ

START 17:30



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

START 21:30

Witamy Nowy Rok z Aktorami!

Po spektaklu poczęstunek i kieliszek wina.

Bilety od 139zł

Multikino

MULTIKINO Ursynów
Al. Komisji Edukacji Narodowej 60

Dwie PARY de PARY
Dwie Lubiśienki

START 17:30



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

START 21:30

Witamy Nowy Rok z Aktorami!

Po spektaklu poczęstunek i kieliszek wina.

Bilety od 139zł



Zarezerwuj bilety już teraz w kasie TEATRU CAPITOL: tel. (+48) 22 620 21 42

Robert Redford
Sissy Spacek
Casey Affleck



Gentleman z REWOLWEREM

Skradnie ci serce

WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY

w kinach